

JADWIGA WORYNA

DZIEJE ROJU



O CALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Dzieje Roju

Ocalić od zapomnienia

Pragnę podziękować wszystkim tym, którzy podzielili się ze mną swoimi wspomnieniami, informacjami, dokumentami i fotografiami ze zbiorów rodzinnych.

Nie sposób wymienić wszystkich osób, które okazały mi życzliwość, cierpliwość i poświęciły swój czas, abym mogła zebrać materiał publikowany w tejże pracy.

Dziękuję za udostępnienie kronik: szkolnej, filii szkoły, Koła Gospodyń Wiejskich, Izby na Gadziokach, gazetki „Rajskie Sprawy”, „Gościa Niedzielnego”, „Serca Ewangelii” oraz „Gazety Żorskiej”.

Szczególnie jestem wdzięczna za okazaną pomoc Lucjanowi Buchalikowi – dyrektorowi Muzeum Miejskiego w Żorach, Janowi Delowiczowi – z Muzeum Miejskiego, Towarzystwu Miłośników Miasta Żory oraz mieszkańcom Roju: Róży Cichy-Jani, Ilonie Witali-Słudze, Gertrudzie Motyce, Marii Goik, Bercie Molitor, Annie Sładek, Faustynowi Karwotowi i Jadwidze Karwot, Irenie Kuczerze, Tadeuszowi Dobkowskiemu, Krystynie Winiarskiej oraz swojemu mężowi Wiktorowi Worynie.

Jadwiga Woryna



foto: A. Zábka

JADWIGA WORYNA

Dzieje Roju

Ocalić od zapomnienia

ŻORY-RÓJ 2008

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie
ul. Dolne Przedmieście 1
44-240 Żory
tel. 032 43 43 714
e-mail: muzeum@muzeum.zory.pl
internet: www.muzeum.zory.pl

WSPÓLWYDAWCA I DRUK:

Drukarnia Oldprint
ul. Fabryczna 10A
44-240 Żory
tel. 032 43 44 311
e-mail: druk@oldprint.pl

DOKUMENTACJA FOTOGRAFICZNA:

Fotografie wykorzystane w publikacji pochodzą ze zbiorów archiwalnych Świetlicy Środowiskowej i Przedszkola w Roju, Towarzystwa Miłośników Miasta Żory, Gazety Żorskiej oraz z zasobów pamiątkowych Rojan, wymienionych poniżej w kolejności alfabetycznej:

Banaszkiewicz Wanda, Benisz Anna, Chmielewski Radosław, Chromik Alfred,
Dobkowski Tadeusz, Dudek Janina, Dworok Krystyna, Dzierżęga Alfons, Foks Henryk,
Goik Maria, Granek Bernadeta, Grzybek Gerwazy, Jabłonka Celina, Jakrzewska Maria,
Cichy-Jania Róża, Kaczmarczyk Paweł, Kempny Dariusz, Kempny Ludgarda,
Karwot Jadwiga, Karwot Joanna i Marek, Karwot Jerzy, Karwot Maria, Konsek Gabriela,
Konsek Ewelina i Mirosław, Kuczera Jadwiga, Kuczera Irena, Kuczera Wojciech,
Kula Magdalena, Łukaszewski Zenon, Maciończyk Leonard, Motyka Gertruda,
Mura Herbert, Mura Pelagia, Motyka Marta, Motyka Artur, Motyka Ryszard, Panek Jan,
Papierok Janina i Tomasz, Pawlas Barbara, Piecha Matylda, Polok Józef,
Pustelnik Anna, Pustelny Franciszek, Sewera Anna, Skorupa Anna, Skorupa Teresa,
Sładek Anna, Sładek Franciszek, Sławiak Emil, Sługa-Witala Ilona, Szymura Henryka,
Studnik Jan, Szulik Anna, Szlezinger Maria, Śmietana Urszula, Wąsala Franciszek,
Winiarska Maria, Woryna Wiktor i Jadwiga, Zdziebłowska Monika.

Fotografia przy karcie tytułowej – Andrzej Żabka

SKŁAD:

Adam Skrobol

KOREKTA:

Wiesław Sienkiewicz

Copyright © by Jadwiga Woryna
Wydanie 1, 2008

ISBN: 83-88415-79-4

OD WYDAWCY

Książka pani Jadwigi Woryny prezentująca Rój, jest kolejną (po Rogoźnej, Rowniu i Osinach) publikacją dotyczącą dzielnic Żor. Wszystkie te monografie opisują historię oraz współczesność wymienionych miejscowości. Mimo iż w gruncie rzeczy, jeśli chodzi o ich zawartość, publikacje te są do siebie podobne, to jednak każda z nich ma swoją specyfikę.

Pani Jadwiga Woryna zaczęła swoją kronikarską pracę przed wielu laty, nie myśląc jeszcze o publikacji swoich zapisków. Pisząc pierwsze teksty – jeszcze nie rozdziały książki – pisała „do szuflady”. Były to jej osobiste zapiski traktujące o otaczającej rzeczywistości, czynione po to, aby – jak mawia autorka – „ocalić od zapomnienia”. Dlatego też niniejsza praca jest bardzo osobista.

Można zapytać o wartość naukową książki i profesjonalizm autorki. Oczywiście, prezentowana książka nie jest dziełem naukowym, autorka nie jest przecież naukowcem. Jest to raczej rodzaj historii ludowej, o tyle cennej, że przedstawiającej punkt widzenia mieszkańców – w tym przypadku Roju – na własną historię, kulturę i życie codzienne. Historia ludowa była jak dotąd

rzadko publikowana, stanowiła raczej źródło dociekań różnych badaczy: historyków, folklorystów czy też etnologów. Uczeni tworząc monografię dokonują naukowej, chłodnej analizy i taką czasem trochę „odczłowieczoną” historię możemy znaleźć w bibliotekach uczelnianych. Są to niewątpliwie dzieła wielkie, które próbują przedstawić obiektywną rzeczywistość. Należy się jednak zastanowić, czy potrafimy rzeczywiście obiektywnie opisać otaczający nas świat. Sądzę, że jest to bardzo trudne lub wręcz niemożliwe.

Autorka niniejszej monografii nie ma ambicji stworzenia wiekopomnego dzieła. Opisuje świat taki, jaki sama widzi i taki, jaki widzą współpracujący z nią mieszkańcy Roju. Zawarte w tej książce wspomnienia, opowieści i relacje naocznych świadków, stanowią niezwykłą wartość dla naukowców, ale przede wszystkim dla mieszkańców Roju. Są bowiem bezcennym świadectwem ich historii, kultury i tradycji. Niestety, ginącej tradycji. Tym większa jest więc zasługa autorki, która próbuje chociaż część dziedzictwa naszych przodków, uchronić dla przyszłych pokoleń.

OD AUTORA

Pisząc tę kronikę, postanowiłam przybliżyć obecnemu pokoleniu i odświeżyć w pamięci starszym mieszkańcom dzieje Roju, życie mieszkańców i osiągnięcia, których dokonali na przestrzeni wieków. Muszę przypomnieć te przykre czasy, kiedy to przez Rój trzeba było galopować, żeby rabusie nie ukradli podków. Czasy te jednak minęły i dziś możemy oglądać ogromne przemiany, które dokonały się dzięki ofiarności i wielkiemu zaangażowaniu społeczności rojskiej.

Wybudowano remizę strażacką (już nie istniejącą), nową remizę, kościół, szkołę podstawową, filię szkoły, gimnazjum, salę gimnastyczną, pawilon sportowy, dom katechetyczny, probostwo i dom przedpogrzebowy. Oświetlono ulice, zbudowano sieć wodociągową, gazową i telefoniczną, zmodernizowano cmentarz.

Postanowiłam opisać życie codzienne rojan i przedstawić osoby, które przynoszą sławę naszej miejscowości. Przekazy rodzinne, moje własne przeżycia oraz źródła już kiedyś spisane stały się dla mnie materiałem do napisania tej kroniki.

Proszę o wyrozumiałość, jeżeli pominięty został jakiś ważny fakt czy zdarzenie mające miejsce w Roju. Wysłuchałam opowieści najstarszych mieszkańców Roju, które ze względu na swoją ulotność są najcenniejsze, zaś przeglądanie archiwalnych dokumentów i przelanie ich na papier sprawiło mi ogromną przyjemność. Mam nadzieję, że z równie wielkim zaciekawieniem czytelnicy zajrzą do książki.

Kronikę dedykuję wszystkim mieszkańcom Roju – założycielom wsi, osobom żyjącym obecnie i następnym pokoleniom.

Z HISTORII ROJU

1. RAY – RÓJ

Nazwa miejscowości Ray występuje w dokumentach średniowiecznych i jest zaznaczona jako Regnum Dei (Królestwo Boże). Na podstawie księgi biskupstwa wrocławskiego wiadomo, że Raj płacił około 1305 roku władzom biskupim równowartość jednej czwartej marki rocznie. Także w 1654 i 1679 r. występuje nazwa Ray. Prawdopodobnie miejscowość została założona przez zakon cystersów z Rud i przez nich określona wiele obiecującą nazwą, którą nosi także założony w 1234 r. klasztor cystersów Paradyż w prowincji Poznań (paradisus – z łaciny oznacza raj).

W 1654 r. wieśniacy położonej 4 km na południowy wschód od Boguszowic miejscowości dodawali 16 groszy do dochodu proboszcza. W 1679 r. naliczono w Raju 15 wieśniaków. Według Zimmermanna, w „Przyczynkach do opisu Śląska”, miał Raj około 1784 roku: folwark, szkołę, 2 młyny, 4 chłopów (wieśniaków), kilku ogrodników i chałupników – ogółem 66 mieszkańców. W 1791 r. miejscowość liczyła 4 chłopów pańszczyźnianych, 2 wolnych ogrodników, 6 ogrodników pańszczyźnianych i 3 chałupników – razem 15 gospodarzy.

Około roku 1500 wymienia się jako właściciela Roju i Brodka Andreasa Gogolewskiego z Gogolon (Gogolina). Ten sprzedał obie miejscowości braciom: Albertowi Markusowi i Bartholomäusowi (Bartłomiejowi) von Widon. Hrabia Valentin poświadczył sprzedaż w Raciborzu dnia 24 września 1511 r. W 1679 r. pani von Kamiński była właścicielem folwarku i wioski, a od 1719 r. to Franz von Kamiński widniał jako właściciel folwarku i wsi. Prawdopodobnie od 1682 do 1788 r. Rój był w posiadaniu hrabiego Węgierskiego.

Dnia 22.06.1795 r. zmarła w Roju pani Barbara, owdowiła von Wipptez z domu Hust, w wieku 70 lat.

W 1821 r. zlikwidowano tutaj dobra skarbowe i rozdzielono je między 12 właścicieli z Roju, Rogoźnej, Żor, Boguszowic i Świerklan za roczną dziedziczną dzierżawę w wysokości 125 talarów. Nowa kolonia powstała na (starym) dawnym gruncie skarbowym i nazywa się Nowy Rój, w odróżnieniu od Starego Roju, położonego na wschód od niej. W 1840 r. miejscowość liczyła 283 mieszkańców, zaś w 1907 r. już 454. Rój nie cieszył się dawniej dobrą opinią. Znane było wtedy powiedzenie: „kiedy jedzie się przez Rój końmi, trzeba galopować, żeby podków nie skradziono”. Swą smutną sławę Rój zawdzięczał składającej się z siedmiu osób bandzie rozbójników, działającej pod dowództwem Edwarda Melde

z Roju. 30 marca 1841 r. ukradli oni z kasy podatkowej w Rybniku 1730 talarów, wyłamując uprzednio 14 zamków. Burmistrz Żor von Pelchrzim aresztował przywódców 11 maja tego samego roku i miasto oraz okolica miały przez dłuższy okres spokój. Od tego czasu wiele się w Roju zmieniło.

W Nowym Roju w 1863 r. została wybudowana przez Józefę Zajonca kaplica maryjna. Na przełomie 1868 i 1869 r. Franciszka Dziwoki wybudowała kaplicę św. Jana z kamienia. Dzwon i figura św. Jana Nepomucena, które zostały przeniesione ze starszej drewnianej kaplicy do obecnej kaplicy św. Jana, zostały według miejscowej legendy podarowane przez zakonnice, które mieszkały w dawnym folwarku.

2. ZAŁOŻENIE BRODKA

Nazwa Brodek wzięła się od nazwiska Brodeckich, którzy też poprzednio w okolicy Cieszyna występowali. Mikołaj Brodecki, marszałek księcia cieszyńskiego Kazimierza II, od 1488 r. należał jako szlachcic do księstwa cieszyńskiego. W aktach Cieszyna pod datą 30.04.1492 r. widnieje jako Mikulass Brodeczky z Brodka. Brodecki wprowadził do swojego herbu srebrną podkowę odwróconą do góry, w której zwisał złoty krzyż.

Właścicielem dóbr rycerskich Brodek był Piotr von Brodek, należący razem z 12 rycerzami do księstwa raciborskiego (byli oni również sądem dla szlachty księstwa). Jako członek sądu Piotr von Brodek około 1407 r. wydał wyrok w Żorach, w granicach Markłowic i Żytniej.

Andrzej Gogolewski z Gogołowej w 1511 r. sprzedał Brodek koło Roju swoim braciom: Albertowi, Markowi i Bartłomiejowi von Widon. W posiadaniu tej rodziny był Brodek do końca XVI stulecia. W 1789 r. Brodek kupił Gustaw von Larisch, a następnie sprzedał go w 1798 r.

Brodek leży jedną milę od Boguszowic, oddalony od południowej części parafii Boguszowice. Pierwszy raz nazwa wioski znajduje się w rejestrze około 1305 r. Mieszkańcy dawali wówczas dziesięcinę biskupowi, według polskiego zwyczaju (3 marki ówczesnej waluty).

W połowie XVII stulecia czterech brodeckich rolników podlegających oddziałowi w Rudach musiało oddawać na rzecz probostwa w Boguszowicach jedną czwartą miary pszenicy i tyleż samo owsa. W 1783 r. żyło w Brodku, oprócz rodziny właścicieli, 4 rolników, kilku chałupników i 55 mieszkańców. W 1902 r., łącznie z mieszkańcami dworu, zamieszkiwały Brodek 184 osoby.

Mieszkańcy trudnili się pracą na roli i pracą najemną. Kradzieże, do których wówczas dochodziło, zgłaszane były do starostwa, a to pozostawało w ścisłym kontakcie

z władzami Cesarstwa Austriackiego. Przestępcy byli dostarczani jako kontyngent do tamtejszych więzień.

Niektórzy rycerze z Brodku byli chrzczeni w Boguszowicach, brak jednak konkretnych dowodów na to, bo księgi parafialne istnieją od XVIII wieku. Wpisany jest za to Leopold Konstanty Larisz, urodzony w Brodku w 1752 r. W młodym wieku wstąpił on do armii pruskiej i służąc w niej przez 46 lat doszedł do rangi pułkownika. Będąc na emeryturze, mieszkał w Zielonej Górze, gdzie odwiedził go sam król Wilhelm II i wręczył mu 200 talarów w złocie.

Pierwszy zapis w księdze uposażeń biskupów wrocławskich pochodzi z 1305 r. Mieszkańcy Roju i Brodku składali biskupowi wrocławskiemu na sposób polski dziesięcinę, a opatowi z Rud, jako właścicielowi parafii boguszowickiej – tzw. mieszne – obowiązkowy datek w postaci pszenicy i owsa za odprawiane msze święte.

Rój od 1500 r. należał do rodziny Gogolewskich,

– od 1511 r. należał do rodziny von Widon,

– od 1679 r. należał do rodziny Kamińskich.

Później Rój przechodzi do Rybnickiego Państwa Stanowego. Do 1908 r. dwór rycerski w Brodku miał kolejno ponad 30 właścicieli. W 1922 r., po przyłączeniu Śląska do Polski, dwór nabył Jan Grzonka i do dziś rodzina Grzonków jest jego właścicielem.

ŚRODOWISKO PRZYRODNICZO- GEOGRAFICZNE ROJU

Rój to dzielnica Żor – miasta na prawach powiatu znajdującego się na terenie województwa śląskiego. Rój leży przy drodze krajowej 932, biegnącej przez Wodzisław Śląski do przejścia granicznego w Chałupkach.

Na mocy rozporządzenia ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, w 1977 roku z gminy Świerklany przyłączono do Żor sołectwo Rój. Następnie Uchwałą Rady Miasta Nr XXV11/316/00 z 29 czerwca 2000 roku Rój stał się dzielnicą miasta Żory. Do dzielnicy Rój należy dotychczasowe sołectwo Rój wraz z osiedlem Gwarków.

Rój sąsiaduje: od północy z Rybnikiem (Boguszowice), od zachodu ze Świerklanami, od południa z Jastrzębiem, a od wschodu z dzielnicami Rogoźna i Rowień-Folwarki.

Dzielnica Rój ma powierzchnię 736 ha i ponad 4 tysiące mieszkańców. Według danych uzyskanych w Urzędzie Miasta, w dniu 28.02.2006 r. Rój zamieszkiwało 4226 osób,

w tym 2116 kobiet i 2110 mężczyzn. Najludniejszą ulicą Roju jest ul. Gwarków, biegnąca przez tamtejsze osiedle – 1485 mieszkańców (pozostałe ulice – 2741). Gruntów rolnych w Roju jest 470 ha, zaś nieużytków – 3 ha.

Inne dane:

ilość budynków – 1143 (w tym 531 mieszkalnych),

gospodarstwa rolne – 149 podatników,

podatek od nieruchomości – 773 podatników.

Krajobraz Roju jest pagórkowaty – występują tu formy naturalne i antropogeniczne. Teren jest porozi-nany licznymi ciekami wodnymi i rowami melioracyjnymi, gdzieś tam spotykamy stawy hodowlane, które stanowią ozdobę krajobrazu.

Przykładem innych form antropogenicznych, które są w większości wynikiem działalności górniczej, mogą być niecki osiadania lub zapadliska (m.in. na ul. Gwarków).

Na powierzchni najbardziej rozpowszechnione są osady fluwioglacjalne (rzeczno-lodowcowe), głównie piaski i żwiry z głazami i mulkami, których występowanie zawdzięczamy dawnej obecności lodowca i działalności wód płynących. Poniżej nich występują utwory solno-gipsowe i utwory karbońskie – węgiel kamienny.

Na terenie Roju znajdują się interesujące formy geomorfologiczne w postaci krawędzi morfologicznej Płaskowyżu Rybnickiego, rozczłonkowane przez odcinki dolin.

W Roju spotykamy gleby: bielcowe, brunatne i czarne ziemie w dnach dolin płynących potoków oraz mady rzeczne i gleby torfowo-mułowe. Największą część z nich przeznaczają pod uprawę zbóż, ziemniaków, roślin pastewnych i warzyw. Na mało urodzajnych glebach piaskowo-żwirowych rosną lasy, zaś na glebach bagiennych znajdują się łąki lub pola uprawne.

Klimat sprzyja człowiekowi. Najchłodniejszym miesiącem jest styczeń (średnia temperatura wynosi ok. 3 stopnie poniżej zera), a najcieplejszym lipiec (ok. 17 stopni powyżej zera).

Opady roczne wynoszą ok. 800 mm, największa ich ilość przypada na lipiec (104 mm), a najmniejsza na styczeń (44 mm). Pierwszy śnieg spada zazwyczaj w listopadzie i zalega do kwietnia. Przeważają wiatry południowo-zachodnie i południowe, a największe prędkości osiągną zimą, natomiast latem przeważają wiatry zachodnie i północno-zachodnie. Zdecydowana większość z nich to wiatry słabe o prędkości do 5 m/s.

Pod względem klimatycznym, sieci hydrologicznej i rolniczym Rój ma korzystne warunki dla życia i działalności człowieka.

DAWNO TEMU W ROJU

1. ŻYCIE WIEJSKIE

Ludzie jeździli do Markłowic saniami. Jednymi z nich byli państwo Kuś. Tam, przy drodze, były pnie po ściętych drzewach; wykopywali te pnie, ładowali na sianie, przywozili do domu, rozłupywali i tym palili w piecu. Inna mieszkanka, Paulina Konsek, pasła w lesie kozy, zbierając jednocześnie gałązki spadające z drzew. Gałązki te wkładała do chusty, zarzucała na plecy, przynosiła do domu, a potem paliła w piecu. Rojanie systematycznie chodzili na hałdy zbierać węgiel, który przywozili rowerami lub sankami. Natomiast gdy brakowało słomy do ścielenia bydła, chodzono do lasu, tam grabiono ściółkę leśną, ładowano do worków i przywożono do domu.

Przed wojną ludzie nie pracowali zawodowo. Przewodząc mniejsze lub większe gospodarstwa, sami wyrabiali masło, które potem wywozili z mlekiem, śmietaną, serem i jajkami do Żor na targ. To, co zostało, a było tego niewiele, zjadali domownicy. Po sprzedaniu tych produktów kupowano w mieście naftę, sodę, sól, cukier i mydło.

Pod koniec XIX wieku i na początku wieku XX zbierano na polach roślinę – perz, z której gotowano zupę albo też jedzono ją na gęsto.

W drugiej połowie XIX w. i pierwszej połowie XX w. rodziny rojskie miały po kilka, a często kilkanaścioro dzieci (nawet 15). Mimo że rodzice nie pracowali, to jakoś utrzymywali się z własnego gospodarstwa.

Wszędzie chodziło się piechotą lub jechało furmanką (wozem zaprzężonym w konie). Do pracy na kopalni Jankowice, Chwałowice, Marcel i Rymer górnicy chodzili pieszo. Wielkim udogodnieniem był rower. Jedyną osobą we wsi, która wówczas go posiadała (model chromowany), był Konstanty Grzybek. W latach 1950. zaczęły jeździć autobusy, które dowoziły górników na kopalnię Bolesław Śmiały w Łaziskach. W latach 60. nastąpił rozwój motoryzacji. Pojawiły się motocykle junak, panonie, iże, jawy i skutery. W latach 70. na ulicach pojawiły się syrenki, warszawy, trabanty i wartburgi.

W nielicznych domach były radia – kolchoźniki – lata 50., natomiast pierwsze telewizory pojawiły się we wsi dekadę później (lata 60.).



Fachel



Dawne sprzęty gospodarstwa domowego



Maszyna do szycia



Lampy naftowe



Brusek (szlifierka)



Atomiok (piecyk)

EDUKACJA DZIECI

W XIX stuleciu dzieci z Roja chodziły do szkoły w Boguszowicach, co zajmowało im godzinę drogi. Mieściła się ona w parterowym, murowanym budynku obok drewnianego kościoła p.w. Św. Wawrzyńca. Od 1885 r. chodzący już do szkoły w Roju.

Nie przynosiły do szkoły zeszytów, tylko pisały rysikiem na tabliczce. Były dwie ściereczki: jedna wycierała na mokro, druga na sucho. Każdego dnia był język polski i matematyka, a potem inne przedmioty: raz przyroda, w inny dzień geografia, śpiew czy rysunki.

Dzieci uczyły się często w klasach łączonych. W jednej sali przebywała np. klasa II (siedząc w jednym rzędzie) i klasa III (w drugim rzędzie). Lekcję prowadził jeden nauczyciel, toteż była ona dzielona – jedna klasa miała zajęcia ciche, a druga głośnie i tak na zmianę.

BUDOWA, OGRZEWANIE I OŚWIETLANIE DOMÓW

Domy budowano, kopiąc ręcznie fundamenty. Podobnie z betonem – robiono go ręcznie, noszono w wiadrach i zalewano gruntu. Cegła natomiast powstawała z gliny. Później ją wypalano i tak murowano dom. Mieszkania ogrzewano piecami kalfowymi i piecami kuchennymi, na których również gotowano posiłki. Centralne ogrzewanie zaczęto wprowadzać w latach 70. Zdarzało się, że chodzono do lasu po mech, którym uszczelniano z zewnątrz okna (były one jednoszybowe). Do lat 50. używano lamp naftowych, potem świecono karbidkami, aż do czasu elektryfikacji. Karbidka to lampa blaszana składająca się z dwóch części. Do dolnej wkładało się karbid (szare kawałki), który kropiono wodą, by wytworzył się gaz. Zakręcało się górną część z brynerem (zapalniczką). Przez bryner wchodził gaz, który się podpalało i w ten sposób lampa świeciła.

HANDEL

W latach przed II wojną światową i w okresie okupacji chodzono na zakupy pieszo, nawet aż do Strumienia. Z Roja chodzono przez Skrzeczkowice, Borynię, Krzyżowice, Warszawice, Pawłowice, Bąków do Strumienia. Były tam sklepy, których właścicielami byli Żydzi, handlujący wszystkim. Byli mistrzami w tej dziedzinie, znali się na swoim fachu. Potrafili tak namawiać do kupna jakiegoś towaru, że nawet oferowali towar w komis, zachęcając: „Masz, zabierz, co ci się podoba, a jak będziesz miał pieniądze, to przyjdiesz i zapłacisz”. Wcześniej, w latach 1890-1918, jeździli gospodarze (między innymi: Joanna i Józef Kempni) aż do Zabrze, furmanką, na tzw. „werki” – sprzedawali tam ser, śmietanę, masło, jajka i drób.

ZIMA

W latach 20., 30. i 40. były bardzo mroźne i śnieżne zimy. Śnieg sięgał do wysokości płotów, a idąc do kościoła do Boguszowic czy do szkoły, szło się wydeptanym tunelem. Natomiast obowiązkiem mieszkańców było odśnieżanie łopatami drogi, aby mógł przejechać zlewniarz z mlekiem z Roju do Żor; a byli nim Edward Solich, Stanisław Sobik, Stanisław Skorupa, Stanisław Gajda i Ryszard Motyka.

Do atrakcji zimowych, oprócz lepienia bałwanów i domów ze śniegu czy rzucania śnieżkami do celu należało budowanie skoczni, na których odbywały się skoki. Jeżdżono na sankach (kuligi ciągnięte przez konie) i na szajbach (na stawie potrzaskano większe bryły i na tych kawałkach jeżdżono po wodzie, przeskakiwano z jednej szajby na drugą), jak również „uprawiano” bigowy – bieganie po lodzie.

LATO

Grano w klipę i klasy, jeżdżono z felgą (obwód z koła roweru popychana patykami). Inne gry i zabawy: szlagbal – piłka palantowa, piłka nożna (własnoręcznie wykonana lub gumowa napompowana), jeżdżenie na rowerach (sporadycznie), kąpanie się w stawach w Kuczeroku na Papieroku, zabawa w ciuciubabkę (chowanego), zbieranie owoców leśnych (grzyby, jagody, brusznice, maliny, ostrężyny) oraz ziół (mięta, wrzos, macierzanka, kwiat lipy, bzu itp.). Rozpalano także ogniska i przygotowywano pieczonki (ziemniaki), chodzono na raki i ryby.

Dorastająca młodzież uczestniczyła w zabawach weselnych, gdzie za opłatą mogła sobie potańczyć. Zabawy odbywały się na festynach w Klajoku, pod dębami i boisku. Przyjeżdżało do wsi kino objazdowe i w sali u pana Kónska wyświetlano filmy (wstęp płatny). Wieczorami gromadzono się raz w jednym, raz w drugim domu. Śpiewano pieśni, gawędzono, opowiadano prawdziwe i nieprawdziwe historie.

NA PODSTAWIE WSPOMIENI
STARSZYCH MIESZKAŃCÓW

2. CO ROBIONO W ROJSKICH DOMACH

OBOWIĄZKI DZIECI

Przed i po II wojnie światowej dzieci musiały bardzo dużo pracować w domu. Należało do nich pasanie bydła oraz noszenie wody, słomy, siana i trawy dla bydła. Potem udawały się do szkoły na 3-4 lekcje.

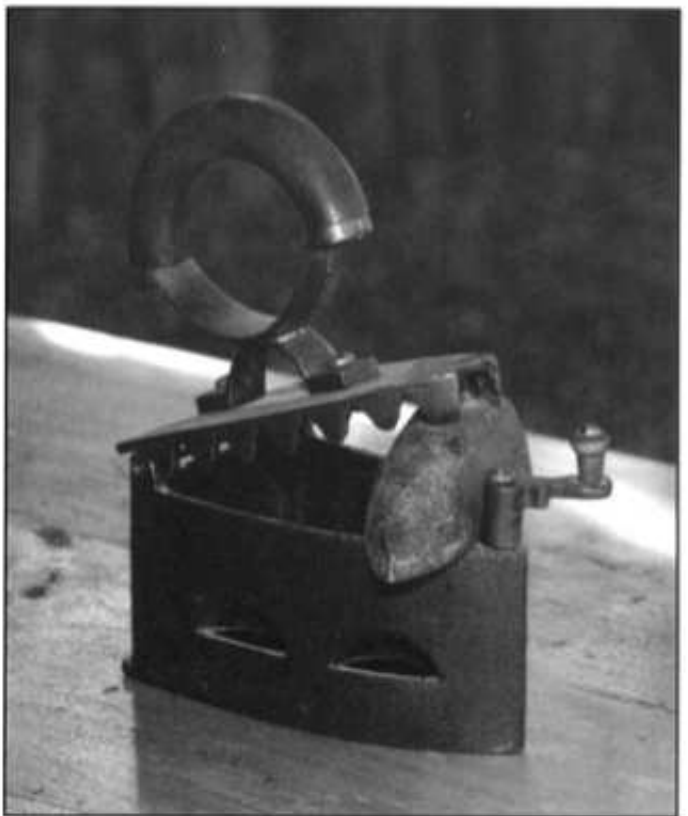
W rodzinach wielodzietnych dzieci musiały iść na służbę (pały bydło, bawiły dzieci, sprzątały mieszkanie, prały bieliznę). Trzeba było być bardzo posłusznym, a zapłatą było jedzenie.



Sanie



Drabiniok



Żelazko



Rompla



Piekarok



Maria Szulik wyrabia masło

PRANIE BIELIZNY

Należało przynieść wodę ze studni albo ze strumyka, potem ją nagrząć. Bardzo zabrudzoną bieliznę wcześniej namaczano, a potem prało się na blaszanej pofalowanej tarce (rompli). Można też było wygotować pościel czy ręczniki, potem trzeba było je wypłukać kilka razy w wodzie, a następnie wykręcić w rękach i pozawieszać na sznurach, by wyschły.

PIECZENIE CHLEBA

Dzień wcześniej trzeba było zrobić zakwas (z wody i mąki). Następnego dnia do przygotowanej mąki wlewało się zakwas i zsiadłe mleko, a następnie ręcznie wyrabiano. Potem ciasto należało pozostawić do wyruszania się. Kolejną czynnością było włożenie go do foremek – tzw. słomianek i pozostawienie do ponownego wyruszania się. W tym czasie trzeba było rozpalić ogień z długich grubych kłoczków, z drzewa liściastego. Po przepaleniu się drewna w piekaroku żużel wybierało się grzeblem na kraj piekaroka. Nagrzany piec trzeba było dobrze wymieść i przetrzeć szmatką. Ze słomianek wyrzucano chleb na łopatę drewnianą, obmywało się jeszcze bochenek i wkładało do piekaroka. Za jednym razem można było upiec ok. 5 bochenków chleba. Po prawie godzinie chleb był upieczony, ale dla pewności sprawdzano poprzez postukanie go palcem.

ROBIENIE MASŁA

Służyła do tego maselnica (maśnica) wykonana z drewna, a przed „działaniem” wyparzona gorącą wodą. Wlewało się do niej około 4 litrów kwaśnej śmietany. Maśnica składa się z 4 części: dolna część miała kształt beczki, do której wlewało się śmietanę, a do środka wkładało się tłuczek, na końcu którego było kółko z dziurami. Na dolną część nakładano się mniejszą część. W tej mniejszej nakładano na tłuczek drewnianą ochronkę, która miała za zadanie zapobiegać pryskaniu śmietany. Działanie masła polegało na opuszczaniu do dna i podnoszeniu tłuczka do góry. Podczas tej czynności śpiewano piosenkę: „Przyjdź, maśenko, przyjdź z za siedmiu granic, a z tej siódmej granicy do tej mojej maśnicy.” Trwało to około 15 minut i zależało od jakości śmietany. Gdy tłuczek opuszczało się ciężko, oznaczało to, że masło było gotowe. Po zrobieniu masła otwierało się górną część urządzenia i odkładało na bok, a z dolnej wylewało się maślanekę. Następnie tyle razy wlewano i wylewano czystą wodę, aż masło było całkowicie wypłukane.

Masło wyciągało się i wkładało do drewnianych rzeźbionych foremek. Po wyciągnięciu z nich każda kostka posiadała wzór. Ponownie używano zimnej wody, aby masło wystygło.

KISZENIE KAPUSTY

Na ławie była tarcza, a w środku niej noże. Pod tym znajdował się otwór, z którego do wanny spadały wióry kapusty. Z przodu tarczy popychało się główkę kapusty, a z tyłu była rączka, którą się kręciło (noże rżnęły kapustę). Następnie przygotowano wymytą i wyparzoną beczkę, do której wsypywano „pokrażoną” kapustę, dodawano jabłka, marchewkę i kminek. Co najważniejsze – gospodarz dobrze wymył nogi, wszedł do beczki i starannie deptał wrzuconą do niej wcześniej kapustę. W miarę, jak się ona ubijała, dosypywano kolejną partię wcześniej posolonej kapusty i dalej deptano. Na koniec położono czystą ścierkę i obciążono ciężkim kamieniem.

ŻNIWA

Wiosną należało zasiać zboże; siało się je ręcznie, niewielu gospodarzy miało siewnik. Po wyrośnięciu, kiedy zboże było dojrzałe, przystępowano do koszenia. Koszono łąny zboż kosą, a czasem nawet sierpami (przed I wojną światową). Kobiety ubierały skoszone zboże i wiązały w snopki. Potem snopki te po 7 sztuk stawiano w kozły i z góry związywano powrozem. Ściernisko – pole po skoszonym zbożu – grabiło się szerokimi grabiami (labandami). Po wyschnięciu zboże zwoziło się do stodoły wozami drabiniastymi, a kto nie miał takiego wozu, to korzystał z tragacza (jednokołowe urządzenie do zwożenia). Podobnie było z trawą, którą koszono kosą, rozrzucono po łące, a po przeschnięciu dawało się trawę – siano w kopy celem wyparzenia się. Potem znowu się je rozrzucało, aby lepiej wyschło. Później dawano siano w większe kopy, a gdy dobrze wyschło zwoziło się je do stodoły, podobnie jak zboże.

OMLOTY

Zboże młóciło się cepami. Cep to sztyl (dzierżak) i bijak połączony 2 paskami ze skóry. Na gumnie (klepisko) kładło się snopki kłosami do siebie, stawiało po 2 albo 3 naprzeciw siebie z cepami i uderzało w rytm w kłosa. Później snopki się odwracało i ponownie uderzało. Po sprawdzeniu, czy kłosa są już puste, trzeba było słomę wytrzepać, aby wszystko ziarno zostało na gumnie. Słomę odkładało się na bok, wiążąc w dwóch miejscach. Ziarno po przemierzeniu w sztwiertkach (miara) wsypywano do worków. Słoma tzw. prosta potrzebna była do wypychania sienników, które wkładało się do łózek (bardzo zdrowe i ekologiczne). Słoma również była potrzebna na sieczkę (porznięta w sieczkarni), którą zaparzało się gorącą wodą i dawało bydłu. Słomę stosowano również jako okrycie ziemniaków w kopcach;



Sierp



Labandy



Emil i Krystyna Sławik młóca cepami



Żarna



Magiel ręczny



Maszynka do mięsa

robiono z niej snopki i przykrywano dachy (tzw. strzechy). W późniejszym czasie młócka odbywała się przy użyciu maszyny, która nazywała się gepel (kierat). Gepel było to duże żelazne koło, od którego prowadziła lina (żelazo) do maszyny. Przy gepelu były dwie grube belki, do których zaprzęgało się konie. Chodziły one dookoła i w ten sposób wprawiały w ruch maszynę, która młóciła zboże. Istniały również maszyny do młócenia na prostą słomę.

MIELENIE ZBOŻA

Zboże męło się na żarnach; żarna to były dwa kamienie – jeden w kształcie miski, drugi znajdował się w tej misce. W dolnym kamieniu był otwór, z którego leciał śrut. W górnym kamieniu była dziura, a w niej grubo patyk. Do otworu sypało się ziarno, obracało się patykiem, a ten kręcąc się, obracał górny kamień, który powodował, że ziarno się rozcierało, czyli męło. Śrut następnie trzeba było przesiać przez sito. Uzyskana w ten sposób mąka używana była do pieczenia chleba, zaś ten grubszy śrut (otręby) przeznaczany był dla bydła.

ŁODÓWKI DAWNIEJ

Przygotowywano pomieszczenie w ziemi na mleko, masło, mięso, wędlinę i śmietanę, zaś w zimie przechowywano tam owoce. Mięso chowano także w studniach – wkładano je do wiadra, przykrywano ścierką, na którą następnie kładziono pokrzywy (aby nie doszły do mięsa muchy) i tak opuszczano do studni. Można było też mięso upiec, wkładało się je wtedy do glinianych garnków i zalewało słoniną. Mięso wieprzowe wędzono.

3. CO JEDZONO W ROJSKICH DOMACH?

Obiady składały się tylko z jednego dania. Na kolację najczęściej jadano ziemniaki z kwaską lub zsiadłym mlekiem. Pod koniec XIX i na początku XX wieku zbierano na polach roślinę – perz, z której gotowało się zupę, albo też jedzono ją na gęsto.

Każda kobieta w Roju dobrze wie, że aby zaskarbić sobie małżonka, musi umieć dobrze gotować i piec. Niektóre potrawy goszczą na naszych stołach od dawien dawna. Młode żony nauczyły się od swoich mam, a te od „omek”, czyli od swoich mam, i tak to przechodzi z pokolenia na pokolenie. Chociaż tradycja ubioru sprzed kilkudziesięciu lat zanikła, podobnie jak kwestie związane z wystrojem mieszkania, to tradycja śląskiego – rojskiego jedzenia pozostaje.

POGAŃSKIE KRUPY

Zasiewano je na polu, potem młócono, gotowano i jedzono razem ze zsiadłym mlekiem.

BRYJA

Zupa ugotowana z suszonych jabłek i gruszek. Po ugotowaniu zagęszczano ją mąką z wodą. Można było tę zupę posłodzić lub posolić.

PRAŻONKI

Mieszano wodę z żytnią mąką, robiło się kluski; gotowało a później zalewano mlekiem.

KOZIOBRODA

Gotowano kapustę, później zagęszczano wodą z mąką i jadło się razem z ziemniakami (bez żadnego tłuszczu).

KAPUSTA

Kiszoną kapustę gotowano i tłuszczono lojem. Jadło się ją z ziemniakami lub chlebem.

ŻUR

Gotowało się kwasę (wodę z beczki z kapustą), zagęszczało się wodą z mąką i jedzono z ziemniakami.

ŻUR KISZONY

Do kawałka żytniego ciasta chlebowego dodawano wody, mieszano i wlewano do gotującej się wody. Żur jedzono z ziemniakami lub z chlebem.

ŚWINIOBICIE

Każdy w domu uchował sobie wieprzka, do którego - gdy osiągnął właściwą wagę - wzywany był „masorz”. Wyprowadzał on swoją ofiarę z chlewika, ogłuszał i zabijał, a następnie chwycił do garnka krew, która później potrzebna była do przygotowania krupnioków. Kolejną czynnością było czyszczenie skóry wieprzka z włosów poprzez zanurzenie w gorącej wodzie. Wieprzka wyciągano na haki, rozcinano, wyciągano wnętrzności i oddzielano od siebie. Wielkiego wysiłku wymagało czyszczenie i płukanie jelit.

Wieprzka rozcinano na poszczególne części (karkówka, kotlet, żeberka itp.). Łeb gotowano, a później mielono. Część dawano do krupnioków, a z reszty robiono preswoszy i leberwoszy, dodając pozostałe resztki zmielonego mięsa i oczywiście przyprawy. Można było posmakować upieczonego mózdzku lub upieczonej wątroby czy stopionego podgardla. Sprawny masorz gotowy był ze swoją robotą w ciągu 5 godzin.



Ręczny młynek do kawy



Koryto do parzenia świniaka



Marta Brudny, matka Anny Sewera, w stroju chłopskim



Filomena i Józef Kempni w stroju chłopskim z córką Gertrudą

4. JAK UBIERAŁY SIĘ MIESZKANKI ROJU?

Kobiety w Roju chodziły ubrane po chłopsku. Był strój na co dzień i strój od święta.

Strój kobiety na co dzień, to czarna chusta zawiązana na tzw. żurok (w lecie wiązało się białe chusty z „czubem”, żeby nie opalało słońce). Rojanki ubierały się w zapinane z przodu jakle oraz kiecki – spódnice do kostek długie i bardzo szerokie. Na to zakładały zopaskę. Latem chodziły boso, a kiedy szły do kościoła, to przed kościołem ubierały pantofle.

Natomiast strój świąteczny wyglądał następująco: na głowie koronkowy biały czepek, wiązany z tyłu. Na czepek zawiązana chustka. Bogatsze kobiety nosiły czepece koronkowe. Rojanka zakładała ponadto jaklę z białą stójką (lymcym) na przodzie oraz kieckę, czyli spódnicę z szerokimi faldami (faltami), sięgającą aż po kostki. Pod kiecką nosiła namarszczone (naszkróbrane) spódnice; fartuch był wybijany – wytłaczany we wzory kwiatowe – kolorowy albo też jednobarwny. Niektóre mieszkanki naszej miejscowości zamiast chust nosiły pledy (plejty) – szerokie szale, a w zimie wełniane, wytłaczane chusty (szpiltuchy). Buty w zimie były wysokie, sznurowane, a w lecie niskie, także sznurowane. Ten strój obowiązywał w Roju aż do II wojny światowej. Po wojnie większość mieszkanek zaczęła się nosić „po pańsku”. Chodziły w sukniach (szaty), kostiumach, bluzach i swetrach, a zimą w płaszczach (mantle). Na głowach nosiły piloty lub baraniny, a na nogach buty niskie, holcoki (buty letnie, z góry paski płócienne, lniane, spód drewniany), zaś zimą śniegowce.

Po chłopsku ubierają się: Berta Molitor, Agnieszka Zmarzły, Anna Szulik, Gertruda Pławecka, i Anna Juraszczyk.

5. ZWYCZAJE WESELNE

Żadne wesele nie mogło się odbyć bez upieczonego wcześniej kołocza weselnego i oczywiście świniobicia. Kołocz piekła rodzina panny młodej i młodego pana oddzielnie. Krótco przed weselem specjalnie przygotowany i odpowiednio ozdobiony kołocz był zawożony do panny młodej i odwrotnie – panna młoda posyłała swój kołocz do przyszłego męża. W niektórych domach jechały również przebrane dzieci z tym kołoczem.

W ostatni wieczór przed weselem przed dom panny młodej zajeżdżali przebierańcy i wyrzucali z woza przed próg potłuczone szkło. Miało ono przynieść młodej parze szczęście w małżeństwie. Wtedy to gospodarze przynosili kołocz i coś mocniejszego, i częstowali gości. Potem trzeba

było szybko sprzątnąć to szkło sprzed domu, bo zawsze odbywało się to w wieczornej porze.

Dzień wesela był świętem dla większej części wioski, ponieważ pan młody przychodził lub przyjeżdżał z kapelą, która grała melodie i którą słychać było z daleka.

Pan młody musiał najpierw wykupić – i to sownie – swą przyszłą żonkę. Podchodził do zamkniętych drzwi i pukając prosił o młodą panią. Wtedy zamiast niej wychodziła mała dziewczynka. Kawaler musiał wtedy powiedzieć, że nie o taką chodzi, a równocześnie musiał wrzucać wykupne na tacę, czego pilnował starosta wesela. Podchodziły inne dziewczyny, ale żadna mu się nie podobała, a pieniędzy przybywało. Wreszcie starosta zdecydował, że za tyle to już można sprzedać dziewczynę i tak przyprowadzono mu tę właściwą.

Po wejściu pana młodego do domu wybranki następowała bardzo wzruszająca uroczystość, a mianowicie ceremonia udzielania błogosławieństwa młodej parze przez rodziców z obu stron. Następnie orszakiem wyruszała młoda para i reszta gości na ślub do kościoła, w takt muzyki. Po zawarciu związku małżeńskiego młodzi wychodzili przed drzwi kościoła i obsypywani byle ryżem lub grosikami – na szczęście. Grosiki trzeba było dokładnie pozbierać, na dobry początek wspólnego życia. Później udawano się do domu weselnego. Młoda para i goście panny młodej do domu panny młodej, zaś goście pana młodego do domu jego rodziców. Późnym popołudniem wyruszano do karczmy na zabawę weselną. Wieczorem powracano do domów weselnych na obfitą kolację i dalej szło się bawić, często do białego rana.

Drugi dzień wesela to wykradanie panny młodej. Podjeżdżano pod dom weselny przystrojonym wozem i tylnymi drzwiami wykradano mężowi młodą żonę i uciekano. Zakłopotany małżonek musiał iść odszukać zgubę i ponownie sownie za nią zapłacić.

Podczas wesela odbywały się zbiórki datków do kapelusza – na wózek dla przyszłego potomka i dla orkiestry. Goście chętnie wrzucali „grosiki” do kapelusza.

STRÓJ CHŁOPSKI MŁODEJ PARY:

Młoda pani miała na głowie wianek z merty, czarną jedwabną wybijaną jaklę ze stójką (lymcym), długą do kostek faldowaną (faltowaną) kieckę, na tym biały wybijany fartuch, sięgający do końca kiecki. Na nogach miała czarne półbuty. Panny młode z lat 30. trzymały w ręku bukiet róż, wcześniej występowały bez kwiatów.

Młody pan miał białą koszulę ze stójką i białą muszkę (wstążkę) oraz czarny garnitur (ancug): spodnie (galoty) wąskie i marynarkę (kabot), a w niej białą chusteczkę



Starka z Warszowic – matka M. Panek



Młoda para po chłopsku – Herman i Elzbieta Panek – 1928 r.



Strój ślubny wiejski



Strój ślubny pański

– tak zwany kawalertuch i białe rękawiczki – tak było latem. W zimie pan młody miał płaszcz – zalotnik (mantel), sięgający mu przed kolana.

STRÓJ MIEJSKI MŁODEJ PARY:

Młoda pani miała białą suknię (szaty), sięgającą jej do kostek; białe pończochy i buty (szczewiki) w tym samym kolorze; na głowie biały welon (szlajer) i wianek z merty, w rękach torebka (taszka) i bukiet róż.

Młody pan miał czarny garnitur, spodnie szerokie, białą koszulę, biały krawat (binder) i białą chusteczkę; przy kabocie miał przyprawioną mertę, tak zwaną woniaczkę. Całości dopełniały białe rękawiczki, czarne skarpety (fuzekle) i czarne buty.

NA PODSTAWIE WSPOMNIENIŃ GERTRUDY MOTYKI
(TAK SIĘ UBIERAŁA JEJ MAMA, STARKA I STARZYK)



Lata 30-te, wiejski strój ślubny



Marta Motyka – strój wiejski



Strój chłopski – jakła, długa spódnica, na to zopaska, na dole kanta



Strój pański - lata 40.





Strój z lat 40.



Gotka Klara





Ciotka Klara, siostra starci Panek w stroju pańskim – 18.11.1930 r.



Młoda para – Maria i Jan Pustelny, strój młodziński – 1940 r.



Chłopcy z lat 50.



Dziewczynki z rocznika 1946.



Rodzice Bernadety Granek – Gertruda i Antoni Witala – lata 40.



Wesele Gertrudy i Alojzego Motyków – 1950 r.



Wesele Anny i Józefa Szulików – 1942 r.



Rodzina Beniszów – 1938 r.
Dziadek z brodą – budowniczy chaty pod słomianą strzechą



Wesele Katarzyny Feron i Antoniego Maciończyka – 1944 r.



Wesele Marii i Romana Plechów z drużnością – 1948 r.



Drużbowie Gertruda Kuś i Dominik Feron – lata 50.



Złote gody Gertrudy i Alojzego Motyków – 2000 r.



Wesele Kunegundy Śladek i Pawła Kozika z drużnością – 1948 r.



Martyna i Ludwik Motykwie z drużnością – 1949 r.



Wesele Otylii Benisz i Wilhelma Matuszczyka



Wesele Otylii Łach i Józefa Wity



Wesele Marii i Ludwika Panków - 1933 r.



Wesele Nieszporka i Lali - 1945 r.



Wesele Klary i Jana Grzybków



Wesele Zimnolów



Wesele Bronisławy Kempny i Karola Dajki

PARAFIA

1. KOŚCIÓŁ P.W. PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO



Kościół św. Wawrzyńca w Boguszowicach.
Pierwsza świątynia, do której chodzili rojanie.

Do roku 1954 mieszkańcy Roju chodzili na nabożeństwa do Boguszowic. Od roku 1954 do Roju został przydzielony ks. Bolesław Kopiec, który uczył religii u Stefanii Kuczery, w pokoju bez podłogi, msze święte zaś odprawiał w kapliczce przy ul. Starowiejskiej. Ks. Bolesława Kopca przywoził i odwoził furmanką Franciszek Zimnol lub Alojzy Motyka, później kupiono mu motocykl. Mieszkańcy zwrócili się do Alojzego Kolona, aby pomógł załatwić rozbudowę kapliczki. Potem – w czynie społecznym i cichaczem, bo nie było zezwolenia – rozbudowali kapliczkę, robiąc zadaszenie. Ks. Bolesław Kopiec bardzo szybko zaskarbił sobie sympatię rojan, wielu mieszkańców przychodziło na msze św. i nabożeństwa.

Ks. Bolesław Kopiec był bardzo lubiany przez mieszkańców, do tego stopnia, że nie podobało się to proboszczowi parafii w Boguszowicach, do której wtedy należał Rój. Wkrótce zapadła decyzja o tym, by ksiądz Bolesława przenieść do Strumienia. Na jego miejsce przybył ks. Nowak, który sprawował opiekę duszpasterską w Roju do czasu objęcia parafii przez ks. Franciszka Wąsałę.

2. WSPOMNIENIA O POCZĄTKACH PARAFII

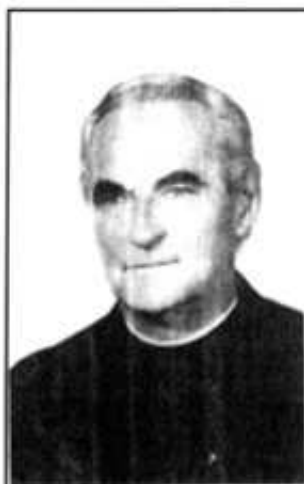
MARIA KARWOT: Ks. Bolesław Kopiec przyszedł do parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Boguszowicach w 1953 r., jako wikary. Przydzielono mu do nauki religii dzieci z Roju. Co tydzień przyjeżdżał na rowerze do Roju i uczył dzieci u Stefanii Kuczery. Przyjeżdżał również co tydzień odprawić mszę św. w kaplicy przy ul. Starowiejskiej. Początkowo przywoził ze sobą ornat i naczynia liturgiczne do odprawiania mszy. Wkrótce jednak zmobilizował mieszkańców do zakupienia szat i naczyń liturgicznych. Wszystko to było przechowywane u Gertrudy Witali. Szatami zajmowała się Anna Skiba (pranie, prasowanie). Ona też odpowiadała za strojenie kościoła, który tymczasowo mieścił się u Zygmunta Konska.

Dzieci, młodzież i starsi parafianie bardzo polubili ks. Bolesława Kopca i przywiązali się do niego. Zajął się on przygotowaniem dzieci do wczesnej Komunii Św., aby nie musiały chodzić do Boguszowic. Organizował im też zabawy w lesie i zawody, zwycięzców zaś częstował cukierkami, których zawsze miał cały plecak. Będąc wikarym w Boguszowicach, zorganizował pielgrzymkę do Częstochowy, na którą zabrał dzieci z naszej wsi, co mogło świadczyć o tym, że bardzo je lubił. Jednak decyzją biskupa został on przeniesiony na inną placówkę. Mile jest wspominany przez parafian, ponieważ to on wzniecił iskierkę i chęć założenia własnej parafii i wybudowania kościoła.

Na ul. Starowiejskiej była kapliczka z figurą Jana Nepomucena. Przy kapliczce parafianie musieli stać na dworze, dlatego Alojzy Kolon załatwił pomieszczenie w karczynie u Konska, które przystosowano na tymczasowy kościół.



Licznie zgromadzeni mieszkańcy przy kapliczce na ul. Starowiejskiej



**Śp. Ksiądz
BOLESŁAW KOPIEC**

Urodził się 8 grudnia 1924 w Zebrydowicach. Tam został ochrzczony 22 tegoż miesiąca. Był synem stróżnika skarbowego Ignacego i Anny z d. Krotki. W 1929 ośmiu jego rodzeństwa przemieściło się do pracy w Dziadłowicach. Zabrał ze sobą podług Sakrament Bierzowania Bolesław przyszedł 25 kwietnia 1938 w Czuchowicach. Uczęszczał najpierw do Publicznej Szkoły Powiatowej nr 4 a następnie do Szkoły nr 5 w Czuchowicach. Potem zdał egzamin do Państwowego Gimnazjum w Bielisku. Zdeklarował mu kierownictwo nauki. W latach 1941-1942 pracował w Dziadłowicach jako pomocnik fryzjerski. Potem zaczął posługiwać „Narkolizy” został wysłany do Górnego Gubernia Zamojskiego w Białymostku koło Białej. Został przyjęty w charakterze ucznia do zakładu fryzjerskiego w Białymostku. Zdał egzamin czeladniczy. Uczęszczał też do Polskiej Szkoły Zawodowej. W grudniu 1942 wstąpił do Armii Krajowej w Białymostku pełnił funkcję robotnika idoswój. 27 kwietnia 1943 został aresztowany i odesłany w obozie przejściowym w Krakowie. Stanem rezerwowym (konspiracyjny) został odesłany i uciekł się pod nazwiskiem Czuchowicz. Od 1944 pracował jako robotnik leśny. Uczęszczał na kursy cywilne i wojskowe i zdał egzamin z zakresu parawozu klas. gimnazjalnej. Ukończył też kurs podoficerski i praktykę w stopniu kapłana. Od lipca 1945 był robotnikiem idoswój w oddziale partyzanckim „Szczepan” a następnie w oddziale „Bygma”.

Miloserbny Boże, spraw, aby Twój sługa kapłan Bolesław, którego w ziemskim życiu zaszczyliłeś świętym posłannictwem, radował się wiecznie w niebieskiej chwałce. Przez Ciebie, Panie naszym, Amen.

W lipcu 1945 wrócił do Dziadłow. Korynował naukę w Państwowym Kościelnym Gimnazjum i Liceum dla Domsłych w Bielisku. W 1947 otrzymał się w Urzędzie Burzecznicarstwa i otrzymał z amonit.

Po zdaniu w 1948 egzaminu zdjął do współpracy do Świątecznego Seminarium Duchownego w Krakowie i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. 28 czerwca 1953 bp Franciszek Jop nadał mu święcenia kapłańskie w kolegiacie Wszystkich Świętych w Krakowie.

Po świętowaniu wakacyjnych w Czuchowicach i Dziadłowicach i po kilkumiesięcznym pobycie w Józefowie Księż. Neopromietentów w Zatorze (zobowiązany był wikariuszem w Boguszowicach od 1954), Sierpcu (od 1955), Bielisku Białym - w Mielcu (od 1956), Chyrowie Starym (od 1957), Bałanowicach (od 1959), Lublinie - w Mielcu (od 1960 - z powodu mu zostało opóźnione) i w miejscach parochialnych Kościoła, wybudował tam kościoły.

Był też na czasowych misjach w Katowicach - Chrystusa Króla, Dziadłowicach (1957), Turzowskich Górach (1957), Górnym (1960), Mielcu (1964).

Od 1963 duszpasterzował w Wodzisławcu. Tam wybudował kościół i probostwo. Angażował się też w troskę o wiarę i kulturę parafian w mieście.

W 1965 przejął na emerytalnie, Mielcał nad w Wodzisławcu. Tam też 23 kwietnia 2002 zmarł i 27 września został pochowany.



Ks. Bolesław Kopiciec - pierwszy wikary w Roju

Parafianie bardzo pragnęli, skoro już jest ksiądz, chociaż dochodzący, żeby odprawiane były msze św. Biskup zdecydował, że w takiej kapliczce nie można odprawiać mszy św., musi być postawiony ołtarz, a kaplica poświęcona. Wtedy to ks. Bolesław Kopiciec razem z Alojzym Kolonem pojechali do Częstochowy i przywieźli obraz Matki Boskiej Szkaplerznej. Przygotowano ołtarz, prowizoryczną zakrytą, kapliczkę poświęcono, umieszczono w ołtarzu obraz Matki Boskiej i odtąd można już było uczestniczyć we mszach św. Od tej pory, każdego 16 lipca odprawiana jest przy kapliczce msza św. odpustowa. Przychodzący licznie parafianie z sentymentem odwiedzają to miejsce - początek parafii.

Z jego inicjatywy początkiem kościoła stała się kaplica przy ul. Starowiejskiej, którą powiększono w bardzo krótkim czasie. Kiedy mieszkańcy dowiedzieli się, że ks. Bolesław Kopiciec znajduje się w parafii w Strumieniu, pojechali go odwiedzić. Zebrała się w tym celu dość spora grupa rojan, którzy dotarli do Strumienia, jadąc na rowerach.



Spotkanie młodzieży żeńskiej z ks. Bolesławem Kopicem w Strumieniu

Ks. Franciszek Wąsala objął posługę proboszcza 31 stycznia 1957 r., zamieszkując u państwa Dworoków, a obecnie państwa Smozików przy ul. Wodzisławskiej.

Podjęto starania w sprawie otrzymania zezwolenia na budowę kościoła. Zajął się tym głównie Alojzy Kolon, któremu towarzyszył komitet budowy w osobach: Franciszek Zimnol, Jan Karwot, Jan Zniszczoł, Wiktor Woryna i Alojzy Gamoń oraz sam ks. Franciszek Wąsala

Alojzy Kolon jeździł do Katowic, do Urzędu Wojewódzkiego i po wielkich trudach otrzymał wreszcie zezwolenie na budowę probostwa i kościoła. Teraz trzeba było znaleźć dogodne miejsce, gdzie inwestycja miała powstać.

W pierwszej wersji miało to być pole położone przy ul. Wodzisławskiej, należące do Bronisławy i Wiktora Worynow. Przewieziono nawet wapno gaszone i kamienie budowlane z Wisły. Miejsce to jednak nie spodobało się ks. Franciszkowi Wąsali, choć była to parcela darowana, za którą nie trzeba było płacić. Tłumaczył on, że teren jest obniżony i jest zbyt mały, by mógł na nim powstać kościół.

Kolejne miejsce, które brano pod uwagę, to były parcele Moniki Kempny, Roberta Benisza, Józefa Zimończyka i Brunona Karwota, którzy za udostępniony grunt otrzymali w innym miejscu większy areal ziemi niż oddali pod budowę kościoła. Przystąpiono do budowy probostwa. Wszystkie prace fizyczne były wykonywane przez mieszkańców, z podziałem na poszczególne ulice.

Zezwolenie na budowę kościoła komitet otrzymał 4 kwietnia 1958 r. Od tego momentu zaczęto gromadzić materiał budowlany. Większość drewna do budowy załatwiła pani Krentusz z Żor, która była pracownicą Nadleśnictwa Rybnik. Drewno to pochodziło z wycinek w lesie. Parafianie dokonywali ich w wyznaczonych miejscach, a następnie zwozili furmankami na plac budowy. Cały materiał przechowywany był w stodołach u parafian.

Natomiast potrzebne żelazo przechowywano u Emanuela Grzonki w chlewniach.

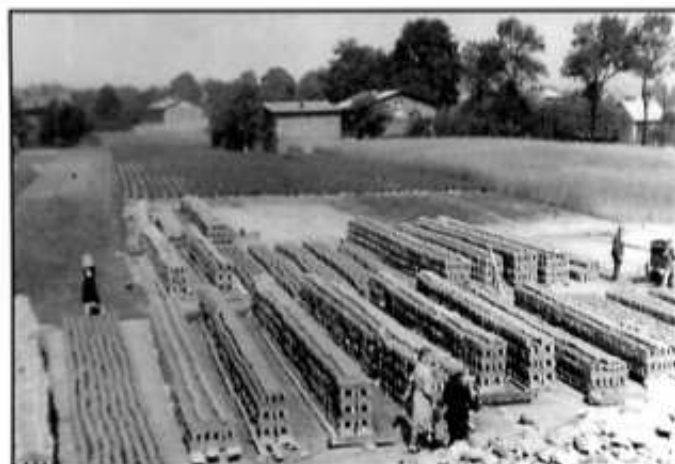
Po przygotowaniu materiału na łąkach pod os. Boguszowice zaczęto kopać glinę, którą zwożono furmankami na plac budowy. Z gliny tej, po odpowiednim wyrobieniu, formowano cegły w maszynie. Te świeże cegły układało się w rzędach na ziemi. Trzeba było czekać, aż wyschną. Po całkowitym ich wyschnięciu przystępowano do budowy większych stosów cegieł, a równocześnie przygotowywano teren pod budowę pieca, w którym później je wypalano. Teren pod piec miał powierzchnię 20 x 20 m. Cegły kładło się na ziemi rzędami, a pomiędzy nimi pozostawiało wolne przestrzenie – kanały, do których sypano węgiel. Cegły kładziono do góry, tworząc piramidę. Potem okładano piec ziemią, aby powstała warstwa izolacyjna, dla zatrzymania ciepła. Gdy piec był gotowy, zapalano węgiel w kanałach i cegła się wypalała. Trwało to około trzech tygodni. Po zgaszeniu ognia i wystygnięciu cegieł można było przystąpić do wyjęcia ich z pieca i ponownego ułożenia w stopy.

Należy wspomnieć ogromne zaangażowanie się kobiet w prace przy budowie kościoła. Prawie codziennie przychodziły pomagać: Irena Matuszczyk, Hildegarda Guzy, Elżbieta Szymura, Jadwiga Nieszporek, Elżbieta Neugebauer, Anna Przybyła.

Kolejną czynnością przy budowie probostwa było wykopanie fundamentów. Wszystkie prace ziemne były wykonywane ręcznie. Przystąpiono do murowania piwnic, a następnie do wykonania szalunku. Potem zbrojarze wykonali zbrojenie, po którym nastąpiło betonowanie. Gdy strop był gotowy, zaczęto wznosić mury probostwa. Jego budowę ukończono w 1959 r.

Podobnie przebiegały prace przy budowie kościoła. Część brakującej cegły sprowadzono z Katowic-Brynowa, od pana Badury. Zwożono ją furmankami z Żor, tak jak i inne materiały.

WSPOMINA FAUSTYN KARWOT



Stopy zrobionej cegły do budowy probostwa i kościoła

KRYSTYNA WINIARSKA: Alojzy Kolon wpadł na pomysł, by kościół miał swój chór. Zebrał kilku chętnych i poprosił mnie, bym zorganizowała przesłuchanie. Od tej chwili chórzyci przychodzili prawie codziennie na próby. Powstał czterogłosowy chór, który po raz pierwszy wystąpił publicznie po trwających miesiąc próbach. Stało się to w nowo wybudowanym rojskim kościele, w Niedzielę Palmową.

Z inicjatywy ks. Romualda Raka i przy pomocy ks. Franciszka Wąsali zawiązała się w parafii grupa dzieci, nazywana później Scholą. Chórek upiększał swoim śpiewem kościelne uroczystości i do dziś jest przeze mnie prowadzony.

Warto również wspomnieć o kościelnych organach. Pierwsze, zabytkowe organy trafiły do Roju z macierzystej parafii w Boguszowicach. Później ks. Franciszek Wąsala przywiózł z Austrii organy elektroniczne, które służą po dziś dzień. Niewiele osób wie także, że nasz kościół jako pierwszy w diecezji posiadał ekran i rzutnik. Teksty pieśni były pisane ręcznie, za pomocą tuszu, na starych kłiszkach po zdjęciach rentgenowskich.

Parafia była także na bieżąco w dziedzinie wydawniczej – przystępując do 1 Komunii Świętej dzieci korzystały z materiałów dydaktycznych i zeszytów zaopatrzonych w ilustracje do kolorowania. Pomoce te drukowane były przy użyciu powielacza, według wcześniej przygotowanych matryc.

Mieliśmy także bibliotekę parafialną, powstałą z inicjatywy księdza Franciszka z myślą o młodszych i starszych wiekiem parafianach. Czytelnicy mieli założone karty biblioteczne, a wypożyczaniem zajęła się młodzież.

Wszystko to sprawiało, że kościół rojski był w tamtych czasach bardzo nowatorski. Świadczyła o tym także jego architektura.

W naszym kościele z różnych okazji gościli księża biskupi: kardynał Karol Wojtyła (cała msza św. i homilia są utrwalone na taśmie), bp Stanisław Adamski, bp Juliusz Bieniek, bp Herbert Bednorz, bp Józef Kurpas, bp Janusz Zimniak, bp Czesław Domin (poświęcał cechownię na kop. Żory), abp Jerzy Stroba, bp Damian Zimoń i bp Gerard Bernacki.

Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego zaprojektował Tadeusz Augustynek, konstruktorem był inż. Czesław Garduła. Kościół jest bardzo oryginalną i architektonicznie wysoko cenioną budowlą sakralną tamtego okresu. Publikowany jest w katalogach nowoczesnych budowli sakralnych. Posiada on budowę asymetryczną, z częścią główną wraz z ołtarzem i jedną nawą boczną. Na ścianie frontowej widzimy



Ks. Franciszek Wąsala przenosi Najświętszy Sakrament z kaplicy do kościoła przerobionego z karczmy

Podwyższenie Krzyża Świętego jako znak Syna Człowieczego – Triumf Krzyża. W nawie bocznej znajduje się ołtarz Matki Bożej Maryi. Na prawej ścianie widnieje płaskorzeźba św. Barbary – patronki górników. Zarówno Podwyższenie Krzyża Św., ołtarz Maryi, jak i płaskorzeźba św. Barbary zostały wykonane z kolorowej mozaiki. Wystrój ścian frontowej, nawy bocznej i płaskorzeźby św. Barbary zawdzięczamy Józefowi Kołodziejczykowi. We wnętrzu kościoła zwraca uwagę Droga Krzyżowa, jako cykl dwuosobowych naturalnych wymiarów płaskorzeźb, rozmieszczonych na ścianie, która w nawie głównej rozciąga się ponad nawę boczną. Twórcami tego dzieła są: Egon Kwiatkowski i Teresa Rauscher-Michałowska.



Zaproszenie na poświęcenie kościoła



Kościół p. w. Podwyższenia Krzyża Św.

Każda rodzina rojska miała zadeklarować ustaloną kwotę na budowę probostwa, aby kupić potrzebny materiał. Cegły do budowy były wykonywane ręcznie i wypalane w piecach ziemnych. Pozostałe zamówione materiały, takie jak wapno, stal i drewno, były zwożone furmankami ze stacji kolejowej Żory, przez gospodarzy: Antonię i Seweryna Motyków, Franciszka Zimnola, Alojzego Motykę i innych.

Kiedy zakończono budowę probostwa, przystąpiono do realizacji drugiego etapu przedsięwzięcia, czyli budowy kościoła. Kamień węgielny został położony i poświęcony przez biskupa Herberta Bednorza, 15.08.1959 r. Prace przy budowie rozpoczęły się wiosną 1959 r. Ukończono je w błyskawicznym terminie 15 miesięcy.

Na sam koniec na wieżę trzeba było wyciągnąć metalowy krzyż. Pracowali przy tym: Jan Karwot, Jan Zniszczoł, Alojzy Kolon, Franciszek Łaska, Franciszek Zimnol, Wiktor Woryna (syn) i Jan Łaska. Krzyż ten następnie przykręcono śrubami.

Dnia 17.07.1960 r. ukończono budowę i poświęcono kościół. Dokonał tego jego eminencja bp Juliusz Bieniek. Parafian czekały jeszcze prace wykończeniowe, kontynuowane w latach następnych (tynkowanie, ogrzewanie i oświetlenie).

- Cmentarz został poświęcony w 1957 r.
- Pierwszą parafianką pochowaną na nowym cmentarzu była Gertruda Kopiec.



Pierwsza msza św. podczas poświęcenia kościoła

- Pierwszy pogrzeb w nowo poświęconym kościele miała 12.09.1960 r. Franciszka Handkus (babcia Henryki Kuli).
- Pierwszy ślub w nowym kościele mieli Jadwiga Piksa i Alojzy Paszenda.
- Pierwszą komunię św. miały dzieci z rocznika 1951 r. Przy kościele wybudowano dom katechetyczny. Natomiast w 1998 r. jedno z pomieszczeń przystosowano na dom przedpogrzebowy dzięki dużej pomocy Urzędu Miasta Żory - prezydenta Zygmunta Łukaszczyka.



Matka Boska – mozaika



Kościół przystrojony na poświęcenie



Przywitanie ks. bp. Juliusza Bienka podczas poświęcenia kościoła – 17.07.1960 r.



Zdjęcie upamiętniające pobyt kardynała Wojtyły w Roju



Wpisywanie się do księgi pamiątkowej ojców chrzestnych

Nasza parafia może pochwalić się niebywałymi odwiedzinami. Na zaproszenie ks. Franciszka Wąsali przyjechał do Roju 10.06.1974 r. ks. kardynał Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. Naszą parafię odwiedziła Matka Boska, ale w pustych ramach podczas peregrynacji 30.06 i 1.07.1967 r. Drugi raz odwiedziła nas Matka Boska 14 i 15.06.1997 r.

Na uroczystości 1000-lecia państwa polskiego w 1966 r. w godzinach wieczornych przeszła ulicami naszej wioski procesja. Na tę to okazję wszystkie domy były pięknie przystrojone i oświetlone. Żywy Różaniec założył ówczesny kościelny – Alojzy Gamoń. Pierwszymi członkami Żywego Różańca byli rojanie, którzy należeli do Żywego Różańca w Boguszowicach, a później tworzyły się dalsze róże.

ARCHITEKTURA

Z opowiadań starszych mieszkańców wynika, że pamiętają oni dwanaście miejsc, gdzie stały chaty zbudowane z drewnianych bali i kryte słomianą strzechą. Budowniczymi byli: Józef Benisz, Brudny, Drzęźła, Drzęźła, Fero-na, Kempny, Karwot, Kuczera, Matuszczyk, Pietrowski, Pustółka i Szewczyk (imiona nieznane).

Jedną z mieszkanki Roju, Annę Sewerę, pamięta, że jej dziadek Józef Benisz zbudował chatę pod słomianą strzechą, w której było klepisko (podłoga z gliny). Pani Anna udostępniła nam również zdjęcie dziadka z rodziną oraz narysowaną chatę pod słomianą strzechą, która wiernie oddawała wygląd tej istniejącej. Najdłużej, do 1970 r., ostała się chata ze słomianą strzechą przy ul. Boguszowickiej.

Najstarszym zachowanym domem jest ten, gdzie obecnie mieszka Jadwiga Karwot. Wybudowali go jej dziadkowie Buchalikowie, około roku 1860 (był to dom połączony z chlewem). W 1910 r. rodzice Jadwigi Karwot – państwo Szewcykowie – dobudowali drugą część domu i w takim stanie pozostał on do chwili obecnej.

NA PODSTAWIE ROZMOWY Z JADWIGĄ KARWOT,
ANNĄ SEWERĄ I GERTRUDĄ MOTYKĄ



Dom Jadwigi Karwot z 1860 r.

Innym starym zachowanym domem jest dom, gdzie obecnie mieszka Andrzej Studnik, syn Jana Studnika. W 1888 r. rodzina Drzęźłów wybudowała dom pod słomianą strzechą. Posiadał on dwa wejścia – jedno do mieszkania, drugie do chlewa. W chlewie chowano świnie, a na górze był pawlacz, gdzie ojciec Paweł miał warsztat szewski. Dom został zbudowany z kamienia górskiego oraz cegły tzw. papci (cegły półtora raza większe od obecnie produkowanych, robione z gliny i wypalane w piecu polowym). Sklepienie w piwnicy było półokrągłe, sufity w izbach pokryte na zewnątrz trzciną. Pod podłogą w izbie kryła się piwnica, jeszcze sprzed II wojny światowej. Za domem była drewniana chlewnia i stodoła.



Dom Pawła Studnika z 1888 r.

– Małżeństwo Drzęźłów nie miało dzieci, toteż wzięło za swe (adoptowało) niejaką Konsek, z którą później ożenił się Paweł Studnik. Po jej śmierci ponownie zmienił stan cywilny, żeniąc się w 1924 r. z Marią Piksą, która była moją matką. Ojciec zrzucił z domu słomianą strzechę, podniósł mury o jeden metr i przykrył dachówką, a było to w 1925 r. Podczas parcelacji rodzice dostali 2 ha pola. Trzeba było powiększyć chlewnię do 13 m i z drewnianej stodoły zrobić stodołę murowaną. W 1980 r., pod wpływem dużych opadów śniegu, stodoła się zawaliła. Gospodarstwo Pawła Studnika było duże jak na te czasy – chowano 3 konie i 30 świń oraz dużo drobiu: kur, kaczek i gęsi – wspomina Jan Studnik.

W Roju zachował się także dom z 1908 r., zbudowany przez Karwota (nie ustalono imienia). Znajdowała się tam rzeźnia oraz sklep spożywczy. W późniejszym czasie zamieszkał w nim Jan Karwot z rodziną, a obecnie zajmuje go Maria Jakrzevska.

NA PODSTAWIE ROZMOWY Z MARIĄ JAKRZEWSKĄ



Dom państwa Karwotów, 1908 r.



Dom Worynów z 1938 r.



Dom Joanny i Radosława Chmielewskich z 2004 r.



Dom Skibów, później Szulików



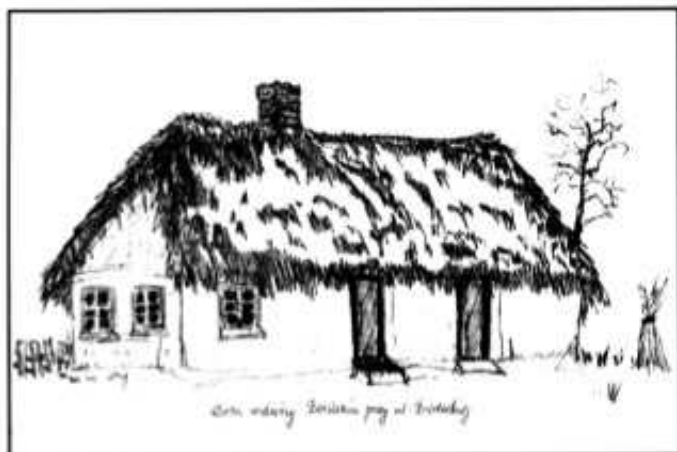
Dom oraz sklep „Aro” Joanny i Marka Karwotów z 1995 r.



Dom Łukaszewskich z 1960 r.



Dom państwa Bożeny i Jana Panków



Dom pod słomianą strzechą należący do rodziny Beniszów

**DOMY Z LAT 1860-YCH KRYTE SŁOMIĄNĄ STRZECHĄ
I ZBUDOWANE Z DREWNIANYCH BALI**

- 1) Kempny Jan, Lach, Kempny Cecylia, Zdziebło Blandyna (obecnie)
- 2) Zimończyk, Gładysz, Klejnot, Paż Zofia (obecnie)
- 3) Burda, Zimończyk Jan, Karwot Helena, Skupień Barbara (obecnie)
- 4) Karwot, Karwot Jan, Jakrzewska Maria
- 5) Szewczyk, Karwot Jadwiga
- 6) Szewczyk Marianna, Szulik Paweł, Wyroba Jadwiga
- 7) Feroni Waleska, Winkler, Potyrcha Emil
- 8) Pietrowski, Dziwoki Antoni, Kempny Józef, Kempny Rajmund
- 9) Zmarzły, Oleś Albina, Koc Maria
- 10) Drzęzła, Kempny Józef, Motyka Alojzy, Chrust Zbigniew
- 11) Kuczera Jan, Kuczera Jan, Kuczera Lucjan
- 12) Handkus Wincenty – zburzony przed wojną
- 13) Zimończyk, Zimończyk Piotr, Ćmok, Lebok Janina
- 14) Matuszczyk, Matuszczyk Emil
- 15) Benisz Józef, Brudny Józef, Piszke Arnold

DOMY Z LAT 1890.:

- 1) Konsek Emanuel, Konsek Eryk, Konsek Henryk
- 2) Jendryszczyk Franciszek, Jendryszczyk Józef, Jendryszczyk Danuta
- 3) Konsek Franciszek, Konsek Zygmunt, Konsek Tadeusz
- 4) Kempny Franciszek, Nowicka Celestyna
- 5) Szewczyk Wilhelm, Kopyciok Anna
- 6) Musiolik Józef, Musiolik Marta
- 7) Mrozek, Brudny, Brudny Tadeusz
- 8) Sobik Maria, Piksa Helena, Gamoń Hildegarda
- 9) Handkus Wincenty, Pustółka
- 10) Klimanek, Witala, Witala Alojzy, Witala-Sługa Ilona

- 11) Gamoń Antoni, Buchta Józef
- 12) Witala, Zimończyk Wilhelm, Skorupa Maria
- 13) Fojcik, Panek Robert, Kuczera Damian
- 14) Kajzerek Aleksander, Wajzman Wilhelm, Kobus Cecylia, Klejnot Zygmunt
- 15) Pustelny Jadwiga, Szymura Krystyna
- 16) Skiba Rozalia, Szulik Helena, Cyroń Helena
- 17) Szewczyk, Warmusz Antoni, Pustek Urszula, Cembrzyna Weronika
- 18) Zacher, Buchalik Teofil, Kępnny Natalia
- 19) Dzierżęga, Dzierżęga Jan, Dzierżęga Alfons
- 20) Gajda Stanisław, Nieszporek Jadwiga, Szmid Róża
- 21) Drzęzła, Studnik Paweł, Studnik Jan, Studnik Andrzej
- 22) Konsek Ludwik, Kuc
- 23) Skiba Ludwik, Pieregórólko Olga
- 24) Zniszczoł Antoni, Studnik, Kopala Zofia
- 25) Benisz Karol, Benisz Franciszek, Benisz Alfred, Benisz Norbert

DOMY Z LAT 1920.:

- 1) Kolon Alojzy, Sobik Damian
- 2) Mura Antoni, Mura Herbert
- 3) Kempny Wilhelm, Puzio, Szewczyk Anna
- 4) Pyka, Neugebauer Maria, Pawlas Barbara
- 5) Pawela, Pawela Helena, Frydecka Mariola
- 6) Kopiec Anna, Potyrcha
- 7) Szymura Anna, Lubszczyk, Wenglorz Teresa
- 8) Konsek Franciszek, Duda Berta
- 9) Benisz Robert, Skutela Maria, Woźniak Alicja
- 10) Potempa Robert, Chmiel Maria, Tomaszewski Eufemia
- 11) Zniszczoł Jan, Zniszczoł Antoni
- 12) Nogły Franciszek, Pustółka Stanisław, Klejnot Urszula
- 13) Grzybek Konstanty, Gamoń, Szymura Henryka
- 14) Karwot Jan, Karwot Faustyn
- 15) Płaczek, Buchta, Kiepusza Joanna
- 16) Karwot Alojzy, Karwot Benedykt
- 17) Handuks Józef, Pukowiec Regina, Stępień Barbara
- 18) Karwot Józef, Szulik Anna
- 19) Papierok Franciszek, Stasiak Gertruda, Polok Anna
- 20) Szulik Franciszek, Matuszczyk Alojzy, Matuszczyk Rajmund
- 21) Koczar Franciszek, Cierlicki Augustyn, Kawulok Halina

(Tyle udało mi się ustalić, przepraszam, że coś może zostało pominięte. Ostatnie nazwiska to osoby obecnie mieszkające w tych domach.)

NA PODSTAWIE WSPOMNIENI
NAJSTARSZYCH MIESZKAŃCÓW

ARCHITEKTURA SAKRALNA

1. KAPLICZKA PRZY UL. STAROWIEJSKIEJ

Historia tej kapliczki sięga dawnych czasów. Z opowiadań ludzi wynika, że figura św. Jana Nepomucena stała w pobliskiej osadzie Brodek. Stał ten św. Jan Nepomucen pod gołym niebem, na grobli obok stawu należącego do tamtejszego majątku. Mieszkańcy Starej Wsi (obecnie ul. Starowiejskiej) postanowili zabrać św. Jana Nepomucena i ukradli go, stawiając mu małą kapliczkę przy ruchliwszej, głównej drodze, wiodącej z Żor do Wodzisławia. Kapliczka była murowana i bielona, dach pokryty papą, drzwi okrągłe, otwierające się do środka. Na dachu była wieżyczka, w której znajdował się dzwonek, a z boku okienka. Figura św. Jana Nepomucena sięgała głową aż do sufitu.

W 1852 r. figura została odnowiona. W pobliżu znajdowała się karczma i dwa stawy. Z czasem karczmę zamieniono na szkołę. Budynek tej szkoły stoi do dziś, ale już jako dom mieszkalny. Dawniej obok kapliczki św. Jana Nepomucena przechodziły piesze pielgrzymki z Żor, Suszca, Woszczyc i innych miejscowości, udające się na odpust Matki Boskiej w Pszowie, 8 września. Kiedy pątnicy przechodzili, to w kapliczce dzwoniło. Pielgrzymki do Pszowa szły każdego roku, a wędrownica zaczynała się już w piątek do południa.

Kapliczka była czczona w czasach wojennych. Także w chorobie mieszkańcy uciekali się do św. Jana Nepomucena, prosząc o pomoc. W miesiącu maju dzieci ze szkoły biegły do kapliczki na krótką modlitwę, śpiewając na cześć Matce Boskiej „Chwalcie łąki umajone” i „Pod Twoją obronę”, a także codziennie śpiewa: „Święty Janie Niepomucki, proś za nas, aby był Bóg łaskaw dla nas. Jezusie najmilejszy zmiłuj się nad nami, nad nami grzesznymi”.

Tak było do 1939 r. Po wojnie, w 1945 r. tradycja ta powróciła. Wieczorem, w miesiącu maju mieszkańcy dzisiejszej ul. Starowiejskiej gromadzili się wokół kapliczki. Litanią do Matki Boskiej, modlitwą i śpiewem wysławiali najświętszą Matkę Boską, a św. Jana wielbili śpiewając: „Witaj, Janie z Bolesława, masz się stawić przed Wacława, bo król tak rozkazuje, iż Ciebie potrzebuje”.

W latach 50. kapliczka uległa zniszczeniu. Postanowiono ją naprawić i rozbudować, żeby dzieci miały gdzie uczyć się religii, ponieważ do parafii w Boguszowicach było daleko. Wówczas to kapłan z Boguszowic przyjeżdżał uczyć religii i odprawiać msze święte – w nowej, już

powiększonej kaplicy pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej. Dwa lata temu kapliczka została wyremontowana dzięki staraniom mieszkańców ul. Starowiejskiej. W sposób szczególny o tę kapliczkę troszczyła się mieszkanka Starej Wsi – Marta Gamoń.

RELACJA BERTY MOLITOR



Kapliczka Jana Nepomucena – dawniej



Procesja do Boguszowic na odpust Serca Jezusowego

2. HISTORIA ŚW. JANA Z UL. STAROWIEJSKIEJ

Ks. Janusz Frelich nosił się z zamiarem postawienia kapliczki św. Jana przy stawie państwa Kuczerów. W maju przygotowano miejsce, gdzie miało się odbyć nabożeństwo majowe i gdzie miano dowieźć figurę z kapliczki przy ul. Starowiejskiej. Figurka została odpowiednio przystrojona, przy użyciu dużego zielonego wieńca. Po figurę miało jechać trzech mężczyzn i traktorzysta – wszyscy byli mieszkańcami ul. Starowiejskiej i dobrze znali figurę. Po drodze mieli wstąpić do Marty Gamoń, która miała klucze do kapliczki, gdyż się nią opiekowała. Przyjechali do pani Marty, ta jednak nie mogła pojechać z powodu

silnego bólu żołądka ale przekazała klucze. Mężczyźni podjechali pod kapliczkę i po jej otwarciu zabrali figurę, którą umieścili na przyczepie traktora. Przechodziła w tym czasie koło kapliczki kobieta, która też często w niej bywała i powiedziała: „Ale jesteś piękny, Św. Jonie”.



Św. Jan Nepomucen w kapliczce przy ul. Starowiejskiej

Pojechali następnie do państwa Kuczerów, aby ustawić figurę św. Jana na przygotowanym wcześniej polowym ołtarzyku, w asyście oczekujących już sąsiadów. Ci zawołali: „coście to przywieźli, przecież to jest św. Józef z Dzieciątkiem!”. Mężczyźni ci też w tym momencie jakby przejrzeni na oczy. Odwieźli figurkę do kapliczki i zabrali właściwą.

Na miejscu odprawiono nabożeństwo majowe, a po jego zakończeniu św. Jana odwieziono z powrotem do kapliczki przy ul. Starowiejskiej i już nigdy go nie wywożono. Parafianie uznali, że św. Jan chciał pozostać na starym miejscu i zaniechali budowy kapliczki św. Jana przy stawie państwa Kuczerów.

OPOWIADA GERTRUDA MOTYKA

3. KAPLICZKA MATKI BOSKIEJ PRZY UL. WODZISŁAWSKIEJ

Kapliczka Matki Boskiej, znajdująca się przy ul. Wodzisławskiej, została postawiona przez rodzinę Potrawów, mieszkającą na obecnej ul. Boguszowickiej. Została ona zbudowana około 1880 r. Ciekawostką jest to, że Marianna Potrawa – urodzona ok. 1860 r. fundatorka kapliczki stworzyła ją po to, by upamiętnić śmierć swojego syna (zginął w okolicy, gdzie stała mała świątynia). Wraz z mężem wykupiła ona miejsce pod budowę kapliczki. Potem zatroszczyli się o tę kapliczkę ich potomkowie. Marianna zmarła w kwietniu 1938 r., w wieku 78 lat.



Kapliczka Matki Boskiej przy ul. Wodzisławskiej – dawniej

Kapliczka była murowana, bielona i pod dachówką; drzwi górą okrągłe, z boku okienka i wieżyczka, w której był umieszczony dzwonek. Rodzina Potrawów troszczyła się o tę kapliczkę, przyozdabiała obraz Matki Boskiej

i odprawiała nabożeństwa. Gdy ktoś w wiosce zmarł, dzwoniła kobiecina, aby oznajmić mieszkańcom wsi smutną wiadomość. Obok tej kapliczki przechodziły pielgrzymki, które szły pieszo na odpust do Pszowa, jak również do Jankowic Rybnickich – do Studzionki. Było tam wolne miejsce obok tej kapliczki, pątnicy więc tam odpoczywali, podobnie jak kupcy i handlarze jadący w stronę Wodzisławia i do Raciborza, do pana z haraczem.

W latach powojennych, po powstaniach śląskich, w miesiącu maju mieszkańcy wioski gromadzili się wieczorem w tej kapliczce na nabożeństwa majowe. W poniedziałek odmawiano różaniec, gdyż nie było jeszcze we wsi kościoła.

Po tym, jak w sąsiedztwie powstała szosa, w 1973 r. auto ciężarowe uszkodziło kapliczkę, co groziło jej zawaleniem. Budowlę rozebrano, a mieszkańcy Kolonii, jak nazywano wówczas mieszkańców ul. Boguszowickiej, odbudowali kapliczkę.

W czasach, kiedy w Roju powstawał kościół i parafia, rojanie chodzili na odpust do macierzystej parafii w Boguszowicach, zabierali ze sobą przystrojony obraz Matki Boskiej, udając się także na odpust św. Anny do Świerklan.

Modlitwy w kapliczce nie ustawały. Nawet kiedy w Roju powstał kościół, to nabożeństwa w kaplicy nadal były odprawiane. Stawiano przy niej także ołtarz Bożego Ciała. Przez minione lata kaplica była odnawiana – malowana w środku, jak i na zewnątrz.

OPOWIADA BERTA MOLITOR



Odnowiona Kapliczka Matki Boskiej przy ul. Wodzisławskiej

4. KRZYŻE PRZYDROŻNE

We wsi zbudowano krzyże przydrożne:

- krzyż na wlocie ul. Kłokocińskiej – ufundowany przez rodzinę Drzęźła, poświęcony w 1886 r.
- na ul. Wodzisławskiej – krzyż poświęcony w 1889 r.
- krzyż przy ul. Brodeckiej – poświęcony w 1900 r.
- na ul. Kłokocińskiej – krzyż ofiarowany przez Jana Grzonkę i poświęcony 28.09.1930 r.



Krzyż na wylocie ul. Kłokocińskiej ufundowany przez rodzinę Drzęźłów



Krzyż na granicy Rogoźna – Rój

Wcześniejszą przynależność Roju do Boguszowic przypieczętowała rodzina Konsek, stawiając na swój koszt krzyż kamienny przy dawnym drewnianym kościele św. Wawrzyńca w Boguszowicach. Rodzina Konseków to prapradziadkowie Krystyny Dworok i Róży Szmid z Brodku.

Kolejne kapliczki i krzyże przydrożne powstały w latach 1988-1994 z inicjatywy ks. Janusza Frelicha:

- przy ul. Wodzisławskiej, na granicy Rogożnej i Roju,
- przy ul. Lasoki – kaplica Matki Boskiej Fatimskiej,
- przy ul. Skrzeczkowickiej,
- przy ul. Boguszowickiej,
- przy ul. Świerkłańskiej,
- krzyż misyjny przy kościele, odnowiony przez Lidę i Alfreda Zacherów.



Krzyż przy ul. Kłokocińskiej



Odnowiony krzyż przy ul. Wodzisławskiej (od strony Świerklan)



Krzyż w Boguszowicach ufundowany przez rodzinę Konseków



Krzyż przy ul. Świerkłańskiej



Krzyż przy ul. Skrzeczkowickiej



Krzyż przy ul. Granicznej



Krzyż przy ul. Boguszowickiej



Kapliczka – grotta Matki Boskiej Fatimskiej na Lasokach



Kapliczka św. Krzysztofa przy kościele



Obraz Matki Boskiej Szkaplernej

ROJANIE W I WOJNIE ŚWIATOWEJ



POWSTANIA ŚLĄSKIE

Trzykrotnie Ślązacy wystąpili zbrojnie przeciwko zaborcy niemieckiemu. Karabiny mieli zachowane od I wojny światowej bądź kupione w wolnym handlu. Amunicja to prochy pozyskiwane z kopalni.

Pierwsze Powstanie Śląskie wybuchło w sierpniu 1919 r. i niedługo potem zostało stłumione. Obejmowało swoim zasięgiem tereny Tychów, Mikołowa, Mysłowic, Tarnowskich Gór i Miasteczka Śląskiego.

Niebawem wybuchło w sierpniu 1920 r. II Powstanie Śląskie, prowadzone na terenie Żor, Rybnika, Pszczyzny, Katowic, Zabrze, Bytomia i Lublińca, i ponownie stłumione.

Ogłoszono na Śląsku plebiscyt, czyli głosowanie powszechne, gdzie ludność miała wypowiedzieć się, czy chce pozostać na wolnym Śląsku, czy pod zaborem niemieckim.

W Rożu 335 mieszkańców zagłosowało za Polską, a 40 za Niemcami.

Wynik plebiscytu był w dwojaki sposób komentowany. Ślązacy uważali, że dla nich był pozytywny, natomiast Niemcy głosili, że ludność Śląska głosowała za nimi.

Przyznano Śląskowi tylko jedną trzecią obszaru, co doprowadziło do III Powstania Śląskiego (maj-czerwiec 1921 r.). Powstanie obejmowało okolice: Nędzy, Gliwic, Kędzierzyna, Góry Świętej Anny, Strzelec, Dobrodzienia i Olesna. Dopiero po II wojnie światowej utracone tereny Śląska wróciły do Polski.

W Żorach powstał pułk powstańczy, który dzielił się na 3 bataliony, z czego trzeci składał się z 4 kompanii. W trzeciej kompanii byli powstańcy z Rożu i Rogoźnej. Ich zadaniem, jak i pozostałych, było oczyszczenie swojej miejscowości z bojówek niemieckich, a w razie zatrzymania ataku wspomóc walczących kolegów.

UCZESTNICY POWSTAŃ ŚLĄSKICH:

Leon Bronny, Paweł Buchalik, Franciszek Ciopała, Franciszek Dziwoki, Karol Dziwoki, Józef Feron, Józef Handkus, Paweł Hulim, Franciszek Jendryszczyk, Rudolf Karwot, Józef Kempny, Wilhelm Kajzerek, Jan Kempny, Emanuel Kempny, Alojzy Kolon, Jan Kołatek, Emil Kuczera, Herman Motyka, Rufin Motyka, Józef Musiolik, Ludwik Panek, Alojzy Pukowiec, Augustyn Pławecki, Alojzy Szewczyk, Jan Szulik, Franciszek Piecha, Wilhelm Zimończyk, Wilhelm Woryna i Jan Zniszczoł.



Grupa powstańców śląskich z Rożu – fotografia z lat międzywojennych



Rufin Motyka jako powstaniec



Naczelna komenda wojsk powstańczych przyznała dyplom Rufinowi Motykie

1. WSPOMNIENIA POWSTAŃCÓW

PAWEŁ BUCHALIK urodzony 4.05.1901 r. w Roju:

W lutym 1919 r. wstąpiłem do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), gdzie brałem czynny udział w akcji przygotowawczej do powstań śląskich – werbowałem broń i przywoziłem ją z terenu czeskiego. Brałem też udział w akcji plebiscytowej na terenie gromady Roju, gdzie byłem agitatorom domowym, roznosiłem gazety polskie i ulotki po domach. Kiedy wybuchło III Powstanie Śląskie, czynnie się w nie zaangażowałem, walcząc z bronią w rękę od 2 maja do 30 czerwca 1921 roku. Była to 7 kompania II batalionu, 13 pułk piechoty „Żory”, pod przewodnictwem Roberta Pierchały jako dowódcy kompanii i Nikodema Sobika, który był dowódcą batalionu.

JÓZEF FERONA urodzony 14.11.1899 r. w Roju, mieszkaniec Żor:

W 1921 roku, kiedy wybuchło III Powstanie Śląskie, wstąpiłem jako ochotnik do 7 kompanii II batalionu 13 pułku żorskiego. Brałem czynny udział w III Powstaniu Śląskim pod dowództwem Nikodema Sobika. Uczestniczyłem w walkach na szlaku bojowym Paruszowiec, Rybnik, Rudy Raciborskie, Libiszowy i Dziergowice, aż do likwidacji III Powstania Śląskiego.

LUDWIK FYRLA – uczestnik trzech Powstań Śląskich. W I i II Powstaniu brał udział na terenie pszczyńskim pod dowództwem Pawła Pachola. III Powstanie Śl. zastało go w Rogoźnej w 7. kompanii baonu II pod dowództwem Nikodema Sobika.

JÓZEF KEMPNY urodzony 16.04.1896 r. w Roju, mieszkaniec Roju:

Brał czynny udział w II i III Powstaniu Śląskim, był członkiem POW od 17.03.1920 r. do dnia 30.06.1921 r. Podczas III Powstania walczył w 7 kompanii II Baonie 13 pułku żorskiego, pod dowództwem Nikodema Sobika. Brał czynny udział w walkach na szlaku bojowym: Paruszowiec, Rybnik, Rudy, Bierawa, Stare Koźle, aż do likwidacji III Powstania Śląskiego (na podstawie zeznań świadków Pawła Kołatka; Józef Kempny uległ śmiertelnemu wypadkowi na kopalni Jankowice w dniu 1.06.1949 r.)

ALOJZY KOŁON urodzony 2.11.1901 r. w Baranowicach, mieszkaniec Roju:

W lutym 1919 r. wstąpiłem do POW w Baranowicach i brałem czynny udział w akcji przygotowawczej

do powstań śląskich. W I Powstaniu Śląskim walczyłem w Baranowicach, a w II Powstaniu Śląskim w Żorach. Podczas III Powstania trafiłem do 5 kompanii II batalionu 13 pułku żorskiego, pod dowództwem Nikodema Sobika. Walczyłem od dnia 2 maja 1921 r. aż do likwidacji III Powstania Śląskiego. Brałem czynny udział w walkach na szlaku bojowym Żory, Rybnik, Paruszowiec, Rudy, Bierawa i Stare Koźle. W okresie międzywojennym byłem członkiem Związku Powstańców Śląskich. Kiedy wybuchła II wojna światowa, wymaszerowałem z grupą powstańczą do Pszczyny, gdzie mieliśmy otrzymać broń. Z powodu pogorszenia się mego zdrowia po trzech dniach wróciłem do Roju, ale tu zostałem przez Gestapo aresztowany i odstawiony do Żor. Na szczęście, z uwagi na mój zły stan zdrowia, zwolniono mnie, odając pod dozór policji.

W 1940 r., jako pracownik kopalni Jankowice, uległem wypadkowi. Leżąc w szpitalu w Rybniku, zostałem z niego zabrany i przewieziony przez Gestapo do więzienia w Rybniku. Byłem traktowany jako Polak i cały mój majątek ruchomy został skonfiskowany przez władze hitlerowskie. Posiadam: Śląski Krzyż Powstańczy, nadany mi 24.10.1968 r. w tórnik, Srebrny Krzyż Zasługi nadany 1.05.1956 r., Brązowy Krzyż Zasługi nadany 4.12.1951 r. oraz medal 10-lecia Polski Ludowej nadany mi 11.05.1955 r.

JAN KOŁATEK urodzony 22.12.1900 r. w Roju, mieszkaniec Rogoźnej:

W 1920 r. wstąpiłem do POW i brałem czynny udział w akcji przygotowawczej do powstań śląskich. W dniu 2.05.1921 r., kiedy wybuchło III Powstanie Śląskie, wstąpiłem jako ochotnik do 7 kompanii II batalionu 13 pułku „Żory” i brałem czynny udział z bronią w rękę pod dowództwem Roberta Pierchały, aż do likwidacji III Powstania Śląskiego. Potem powróciłem do pracy w kopalni, a w okresie międzywojennym należałem do Związku Powstańców Śląskich – grupy Rogoźna. Nadmieniam, że brałem udział w walkach na szlaku bojowym Paruszowiec, Rybnik, Rudy, Libiszowy i Stare Koźle.

EMIL KUCZERA urodzony 16.01.1899 r. w Roju, mieszkaniec Roju:

Brał czynny udział z bronią w rękę w III Powstaniu Śląskim, w 7 kompanii II batalionu 13 pułku żorskiego, w stopniu szeregowca. Od dnia 3.05.1921 r. do dnia 30.06.1921 r. uczestniczył w walkach w powiecie rybnickim, raciborskim i kozielskim (na podstawie zeznań Karola Dworoka z dnia 5.03.1962 r.).

ROJANIE W II WOJNIE ŚWIATOWEJ



Jan Grzybek – stoi pierwszy z prawej strony



Emanuel Śladek w wojsku podhalańskim – 1930 r.



Jan Grzybek w wojsku przed koszarami w Żorach



Ludwik Panek z kolegami – pierwszy z lewej – 1920 r.



Jan Grzybek jako żołnierz



Ludwik Motyka z Alojzym Kempnym w jednostce lotnictwa polskiego w Anglii

WSPOMNIENIA CZASU WOJNY

GERTRUDA MOTYKA:

W latach 30. członkowie Związku Strzeleckiego postanowili stworzyć lokum dla swojej organizacji. Robili cegłę własnymi rękoma, potem wynajęli miejsce na pastwisku u niejakiego Karwota, gdzie zbudowali piec, w którym ją wypalali. Z cegły tej samodzielnie zbudowali mały budynek przy ul. Wodzisławskiej (późniejsza biblioteka).

W tym pomieszczeniu odbywały się ich zebrania. Związek rozpadł się, gdy wybuchła wojna. W 1940 r. powstała tam ochronka (później przedszkole).

W budynku starej szkoły mieszkał jej kierownik Szubert z rodziną. Jedno pomieszczenie (największe) przeznaczone było na salę lekcyjną. Uczyły się tam klasy I-III, starsi uczęszczali do nowej szkoły (obecnie przedszkole). W Roju toczyło się normalne życie, tylko mężczyźni zostali zabrani do wojska, z wyjątkiem pracujących na kopalni (byli reklamowani, ale tylko przez 2 lata).

W 1942 r. ludność podzielona została na pięć grup. Pierwszą i drugą stanowili rodowici Niemcy, cieszący się wieloma przywilejami. Była też grupa „P”, obejmująca rodziny polskie. Przedstawiciele tej grupy, jako osoby podejrzane politycznie, nie otrzymywali też kartek na żywność, ubrania czy buty.

Gospodarze, którzy zabili świnie, połowę odstawiali do rzeźni. Drugą połowę zostawiali sobie, ale w tym czasie nie otrzymywali kartek. Bony wydawane były raz w roku (na ubranie i buty). Otrzymać je można było w gminie, w której zasiadał wójt Franciszek Benisz. Skarbnikiem był Karol Dajka, sekretarzem Franciszek Jendryszczyk, a sekretarką Maria Benisz.

W gminie znajdował się Urząd Stanu Cywilnego. Siedziba gminy mieściła się u Dworoków (dom obecnie zajmowany przez rodzinę Smozików przy ul. Wodzisławskiej).

Latem 1944 r. mężczyzn wzięto do kopania okopów w okolicach Krakowa. Dnia 17.01.1945 r. przez Rój przeszła kolumna mężczyzn – więźniów oświęcimskich. Pchali oni wozy o drewnianych kołach (rafioki), na których znajdowały się bagaże więźniów. W dniu tym na dworze był trzaskający mróz, a więźniowie ubrani byli tylko w pasiaki i drewniane chodaki. Prowadzili ich esesmani z psami. Gdy któryś na chwilę zatrzymywał się z wycieńczenia, strzelano w niego. Kobiety przechodziły o godzinie piątej, zatrzymując się na odpoczynek przy kaplicy. Wśród nich były Niemki, Austriaczki i Polki.

Na terenie Roju straciło życie 24 więźniów. Włożono ich do wspólnej mogiły. W miejscu tym obecnie znajduje się Hurtownia Budowlana „Stasiecty”. Na pamiątkę, że zginęły tam matka z córką, posadzono dwie brzoźki. Na terenie placu przy pawilonie sportowym znajdowały się dwa groby po czterech żołnierzach rosyjskich, a obok grób żołnierza niemieckiego, podobnie jak i po drugiej stronie szosy.

Wielu żołnierzy miało swoje pochówki w lasach lub na polach, m.in. za rodziną Zaklukiewiczów i Brudnych czy w lesie Bartok. Z biegiem lat o nich zapomniano, traktując jako groby nieznanymi żołnierzami.

Okolo 1952 r. zwłoki więźniów zostały ekshumowane i umieszczone we wspólnej mogile w Rybniku. W miejscu, gdzie wcześniej spoczywały, postawiono pomnik (przeniesiono go na drugą stronę szosy, obok przedszkola). Do dziś rosną tam również wspomniane pamiątkowe brzozy.



W Żorach znajdowała się granica frontu, przebiegająca wzdłuż rzeki Rudy. Od wschodniej strony miasta stali Rosjanie, a od zachodniej Niemcy. Postój trwał 6 tygodni. Niemcy ustawili działa w piaskowni (obecnie Kółko

Rolnicze), koło Sobika. Skierowane one były na Żory, w celu zbombardowania Rosjan. W sobotę przed Niedzielą Palmową Rosjanie rozpoczęli atak. Niemcy, cofając się, podpalili stodołę z niemiecką odzieżą, a następnie, z soboty na niedzielę, wysadzili most na rzece Kłokocince (w pobliżu Smozików). Żołnierz wysadzający most zginął i został pochowany obok płotu pana Brudnego.

W sobotę przeleciał nad Rojem samolot zrzucając fosfor – czarny pył, od którego zapalały się domy i gospodarstwa rolne. Wojska rosyjskie atakowały z czołgów. Weszły na teren o godzinie trzeciej rano. Rosjan była ogromna ilość, idąc przewracali płoty. Po akcji pozostali tylko wyżsi rangą żołnierze, na kwaterach przez okres 2 tygodni. Zabierali mieszkańcom wszystko, co wydawało się im potrzebne – naczynia i inne przedmioty, a także krowy, konie i wozy.

W maju Rosjanie szykowali się do powrotu – już wyposażeni, dobrze ubrani, nawet z orkiestrą. Zatrzymali się koło pana Brody, w pobliskim lesie hucznie świętowali swoje zwycięstwo, bawiąc się przez 5 dni. Wśród żołnierzy rosyjskich byli nawet 14- i 15-letni chłopcy.

BERTA MOLITOR:

Prowadzenie więźniów oświęcimskich przez Żory, Rogoźną, Rój i Świerklany do Wodzisławia w styczniu 1945 r. przebiegało w trudnych warunkach. Było dużo śniegu, mróz był poniżej 20°C.auta nie jeździły, można było jechać tylko saniami, gdyż szosy nie były odśnieżone. Front od wschodu przybliżał się do naszej miejscowości, lecz myśmy o tym nie wiedzieli, bo nie było telewizji ani żadnych wiadomości. Byliśmy bardzo niespokojni, niepewność i strach krążyły wokół nas. 19 stycznia rodzice moi wybrali się do Żor na saniach i szybko wrócili, nie kupując nawet tego, co zamierzali. Byli przejęci tym, co zobaczyli. Nam – dzieciom kazali nie wychodzić z domu. Jak się później dowiedziałam, już do południa szli więźniowie Auschwitz-Birkenau przez Żory w stronę Rybnika. Tego samego dnia wieczorem wyszłam na podwórko. Było już ciemno. Nagle coś słyszę, jakieś jęki, krzyki, nawoływania, płacz. Stoję przed domem i patrzę w stronę szosy (a do szosy było jakieś 250 metrów) i myślę, co to może być. Dźwięki te przybliżały się, było słychać coraz wyraźniejsze głosy. Stoję i widzę na szosie między domami, jak jakaś czarna chmura powoli posuwa się w stronę Świerklan. Była to bardzo duża grupa ludzi, która sunęła szosą. Słyszałam też strzały. Owinęłam się chustą, gdyż był siarczasty mróz i poleciałam do tej szosy przy ul. Boguszowickiej. Na początku tego wstrząsającego pochodu więźniarki ciągnęły sanie wysoko załadowane pakunkami. Sanie te sunęły

powoli, gdyż trzeba było je ciągnąć pod górkę. Więźniarek było dużo, po obu stronach sań. Droga była nierówna, same wyboje i koleiny. Z tyłu też szły więźniarki, które pchały sanie, a gdy te stanęły, od razu rozlegały się krzyki prowadzących. Za saniami szły następne kobiety, całą szerokością drogi, słabe, zmarznięte, z gołymi głowami. Któraś kobieta przewróciła się popychając inną. Gdy nie mogła wstać, to zaraz pies esesmański ją szarpał. Po obu stronach szosy co kawałek szedł uzbrojony esesman, tak że nikt nie mógł się oddalić z tego orszaku oświęcimskiego. Więźniarki chciały pić, ale nie było wolno im nic dawać, co chwilę było słychać strzały. Do kobiet, które były zbyt słabe i nie mogły iść dalej, strzelano, a psy esesmańskie zesmykały je do rantu. Psy także pilnowały, żeby żadna więźniarka nie odłączyła się. Ten tłum kobiet bardzo powoli się posuwał. Ja nie mogłam patrzeć na ten widok, strach zmusił mnie do powrotu do domu.

W nocy nie mogłam spać. Usłyszałam strzał. Patrzę przez okno, księżyc jasno świeci i dobrze widać szosę. Tym razem szli więźniowie, mniejsza grupka. Jak mi się wydawało, maszerowali rażno. Rano znaleziono na terenie Roju, na odcinku długości 2 km ciała, 23 kobiet i 1 mężczyzny, zastrzelonych w nocy. Mężczyźni z naszej wioski pogrzebali ofiary zbrodni hitlerowskiej w piaskowni w Roju.



Uroczystość odsłonięcia pomnika na mogile 24 ofiar Marszu Śmierci – Rój 4.11.1945 r.

MARIA GOIK:

W Żorach uczyłam się krawiectwa. Gdy wracałam z koleżanką Wilhelminą Piechą do domu, natknęłyśmy się przy szpitalu na maszerującą grupę więźniarek. Słysłyśmy obok niej aż do Roju. Były to kobiety ubrane w pasiaki i po cywilnemu. Jedna z nich na rękach trzymała dziecko. Bałyśmy się bardzo pilnujących ich Niemców z psami. W Rogoźnej, obok domu Baronów byłam świadkiem

zastrzelenia słabej więźniarki. Widziałam też zwłoki dwóch osób (płci nie znam), które leżały obok domostw państwa Fiziów i Panków.

Pamiętam też uroczystość poświęcenia 4.11.1945 r. pomnika w piaskowni na mogile ofiar ewakuacji. Organizował ją mój ojciec Alojzy Kolon, a pomnik poświęcił ks. Edward Toboła z Boguszowic.

HELENA KORDULA:

Datę przemarszu oświęcimaków ul. Wodzisławską pamiętam dokładnie, gdyż były to poprawiny mojego wesela – 19 stycznia. Pierwsi więźniowie szli po obiedzie, a wieczorem zobaczyłam obok starej szkoły zastrzeloną więźniarkę. Zaś mój mąż Ryszard, wracając w tym dniu ze Świerklan, wziął na ręce postrzelonego więźnia, który jeszcze żył. Więzień ten był młody, miał około 18 lat. Mąż zaniósł go do rodziny Kunów. Co się z nim potem stało, nie wiem.

ALOJZY PUSTELNIK:

Z Roju więźniowie i więźniarki szli jeszcze 11 km, przez Świerklany i Markłowice do Wodzisławia Śląskiego. Gdy kolumna zbliżała się do stacji kolejowej, zbiegła Eugenia Klapholo, a pozostałych więźniów, którzy zdołali tam dotrzeć, załadowano do odkrytych węglarek i wywieziono do III Rzeszy. Jan Kupiec trafił 25 stycznia do KL Mauthausen i 5 maja odzyskał wolność. Jana Wawrosza zawieziono do KL Mauthausen-Gusen, gdzie doczekał wyzwolenia 6 maja. Do obozu KL Bergen-Belsen trafiły 15 kwietnia Maria Oyrzyńska, Wiktoria Klimaszewska, Maria Bystrzanowska i Halina Czarnocka.

ANONIMOWY MIESZKANIEC ROJU:

Zabrany byłem na cztery miesiące na roboty do Niemiec, do Freital. Po czterech miesiącach wróciłem do domu, a po tygodniu dostałem wezwanie na wojnę. Byli też mężczyźni z Kłokocina, Boguszowic i Rownia. Jechałem pociągiem z Rybnika do Trautenheim, gdzie zostaliśmy dwa miesiące. Ubrali nas w mundury niemieckie. Dnia 24.12.1944 r. wysłali nas do Norwegii, a drugą grupę do Rosji. Pociągiem jechaliśmy do Denemargu do portu i tam czekał na nas statek, którym płynęliśmy do Norwegii. Statek wypłynął na morze i musiał zakotwiczyć z powodu ataku samolotów i okrętów podwodnych. W okrętach tych byli Amerykanie i oni chcieli wysadzić w powietrze nasz statek. Kapitan, aby zmylić napastników, wypływał i po pewnym czasie zakotwiczał. I tak ciągle przez trzy dni. Zbliżaliśmy się to portu, ale nie można było dopłynąć, bo port był zaminowany. Statek znowu zakotwiczył i wtedy podjeżdżał mały statek, który mógł zabrać 40 żołnierzy.

Odpływał i wracał, aż nas wszystkich przewiózł na ląd. W porcie spotkaliśmy się z żołnierzami, którzy przyjechali z Rosji. Byli brudni i zauszeni, a jednak musieliśmy z nimi jechać pociągiem do Oslo. Zdążyliśmy się podczas podróży zarazić wszawicą. Na miejscu udaliśmy się do łaźni, aby się wykapać i oczyścić głowy. Dostaliśmy też nowe ubrania. Naszym zadaniem były ćwiczenia wojskowe, jak strzelanie, maszerowanie, czołganie się, przygotowujące nas do walk na froncie. W kompanii było nas 40 żołnierzy w wieku 18 lat; był to ostatni rocznik 1927, który zabierano na roboty do wojny. Mieliśmy walczyć z partyzantami, wszędzie chodziliśmy z bronią. Mieszkaliśmy w lesie, ale niedługo, bo wpadli Amerykanie i musieliśmy uciekać na główną drogę. Amerykanie mieli ze sobą norweskie dziewczyny. Wskazywały wśród nas esesmanów. Wskazany przez nie żołnierz musiał wystąpić z szeregu. Amerykanin popchnął go bagnetem, a on musiał biec do komendy i co 20 metrów stał Amerykanin, powtarzający to samo pchnięcie bagnetem. Jaki był dalszy jego los, nigdy się nie dowiedzieliśmy. Amerykanie zabrali nas i umieścili w dużej szkole. Do szkoły tej przyjeżdżali norwescy gospodarze i werbowali do pracy w polu. Postawili jednak warunek, że muszą to być Polacy. Niemców nie chcieli. W jednym gospodarstwie było po 8 żołnierzy. Co tydzień odjeżdżało po 4 żołnierzy do lagru, tak na zmianę. Gospodarz dawał nam do dyspozycji bryczkę zaprzężoną w 2 konie, jechaliśmy w niedzielę rano, wracaliśmy wieczorem zabierając ze sobą otrzymaną korespondencję. U gospodarzy maszynami kopaliśmy ziemniaki. Gdy wykopaliśmy u jednego, jechaliśmy do drugiego. Gospodarze byli dla nas bardzo dobrzy, jedzenie było dobre i było go dużo. Jedliśmy posiłki w tej samej kuchni, co oni, tylko przy drugim stole. Dostawaliśmy również zapłatę po 5 koron na dzień, co było dobrą stawką. Po wykopkach gospodarze przygotowali wspaniałą ucztę dożynkową, która trwała 2 dni. Podczas tej ucztę prosili nas, abyśmy zaśpiewali coś po polsku. Śpiewaliśmy między innymi: „Szła dziewczeczka”, „Leśne nastroje” i inne. Gospodarze też śpiewali, ale po norwesku. Gospodarstwo, w którym pracowaliśmy, było duże. Dla 40 krów trzeba było bardzo dużo wody, którą dowożono beczkowozami. Postanowiliśmy im pomóc kopać studnię, ale nie skończyliśmy jej, bo musieliśmy wracać do Polski. Wyjeżdżaliśmy w połowie grudnia, wsiedliśmy na statek, na którym spotkałem swego sąsiada z Roju Jana Grzybka. Mieliśmy ze sobą dużo bagażu – buty, swetry, spodnie, płaszcze. Przy płynięciu do Gdyni, tam czyhali na nas różni rabusie, którzy chcieli zawłaszczyć nasz bagaż. Mnie udało się szczęśliwie uciec. Wsiadłem do pociągu i przyjechałem do Żor. Tu spotkałem

kolegę, który mi poradził, żebym jak najszybciej dowiózł towar rodzinie, bo w domu jest pusto, wszystko wykradli. Rosjanie. Szczęśliwie dotarłem do domu w Wigilię 1945 r. Zostałem dokładnie to, co mi kolega powiedział. Przez tydzień zostałem w domu, potem poszedłem do pracy do huty w Żorach.

ANONIMOWY MIESZKANIEC ROJU:

W marcu 1943 r., podczas stawki do wojska dostałem się jako rekrut obsztelowany do Francji. Szkolony byłem przy ciężkiej artylerii, ze swej kompanii byłem skierowany do 3 kompanii, która miała wyjechać do Francji. O godzinie 17.00 dostałem rozkaz zgłoszenia się do biura kompanii i za godzinę musiałem być gotowy do wyjazdu. Jechałem pociągiem do Zgorzelca i tam dołączyłem do 3 kompanii.

Każdy dzień do Francji wyjeżdżały po 3 kompanie, ja wyjechałem w trzecim dniu. Dojechaliśmy do Arras, skąd samochodami rozwieźli nas do miasta w środkowej Francji. Tam byłem 3 miesiące jako kanonier, ostrzeliwaliśmy angielskie i amerykańskie okręty. Podczas lądowania amerykańskich i angielskich wojsk w Normandii musieliśmy iść na front. Jednak nie dojechaliśmy, bo samoloty amerykańskie i angielskie wciąż bombardowały. Można było poruszać się tylko nocą. Dojechaliśmy do rzeki, ale nie można było przejechać ze względu na zniszczone mosty. Podpłynęły pontony, na które załadowano działa, a że były ciężkie, to pontony tonęły. Musieliśmy zawrócić. Dowódca powiedział nam, że mamy uciekać, ale na własną odpowiedzialność, i trzymać się razem, aby partyzanci francuscy nas nie rozstrzelali. Cofaliśmy się, aż doszliśmy do granicy belgijskiej. Byliśmy bardzo zmęczeni i głodni. Gospodarze dali nam warzyw, owoców i mleka. Siedzieliśmy w okopach, bo Anglicy atakowali. Żołnierze amerykańscy próbowali podejść do nas, ale my ich odpieraliśmy strzelając. W nocy zaczęli bombardować, dowódca Hompan został zabity. Rano już nikogo nie słyszałem, wszystko się paliło. Wskoczyłem z dziury i doszedłem do bunkra, a tam już byli żołnierze z mojej kompanii. Amerykanie zaczęli nacierać na gospodarstwo, które już było otoczone. Rano o czwartej żołnierze postanowili, że nie pójdą do niewoli i zaczęli uciekać przez płoty. Doszło tam do wielkiego starcia z Anglikami, wszyscy zginęli. Ja zostałem z Belgiem, który pilnował gospodarstwa, byłem bardzo przestraszony, ręce mi się trzęsły. Miałem przy sobie krople na uspokojenie, które zażyłem. Niedługo potem usłyszałem, że ktoś się do nas zbliża. Mężczyzna ten po pasie poznał, że jestem niemieckim żołnierzem. Powiedział do mnie po niemiecku: „kamrat, musimy wstać

i uciekać”. Odpowiedziałem mu, że jeszcze jest ciemno i że jak będzie jasno, to wyjdziemy. Rano, w niedzielę 1 października o godzinie 7.00 wstaliśmy i chcieliśmy iść do swojej jednostki. Na podwórku zauważyliśmy nasyp ze świeżej wykopanej ziemi, podeszliśmy bliżej i ujrzelśmy śpiących żołnierzy angielskich, z karabinami maszynowymi w rękę. Zabrali nas do niewoli, najpierw prowadząc do miejsca, gdzie zbierano niewolników, potem wysyłając do miasta portowego Dieppe we Francji. Było tam bardzo dużo niewolników niemieckich, głód był ogromny, każdy dzień wywożono po 7 zmarłych z wycieńczenia. Tam kazano nam się zgłaszać do pracy w porcie. Nasza praca polegała na przenoszeniu żywności: chleba, mąki, cukru na wagony. Po szychcie dostawaliśmy konserwy mięsne, którymi dzieliliśmy się z chorymi żołnierzami. Zaatakował nas tyfus, wiele osób zmarło. W krótkim czasie wywieziono nas do portu i czekaliśmy na transport na statek, bo mieliśmy płynąć do Anglii. Czekaliśmy w porcie od rana do wieczora. Kiedy Francuzi zauważyli, że w porcie są Polacy, zaczęli nam zrzucać bagietki. Wieczorem załadowano nas na okręt, wręczono kamizelki i ostrzeżono, że możemy być atakowani przez Niemców. Przyплыliśmy do portu rybackiego i po wyjściu na ląd wsiedliśmy do pociągu. Pulmany (1 klasa) zawiozły nas do miejscowości, gdzie było wielkie gospodarstwo. Tam dostaliśmy jeść, ale było to jedzenie skromne – kawałeczki chleba. Byliśmy wygłodzeni i musieliśmy się stopniowo przygotowywać do regularnych posiłków. Zbieraliśmy nasiona buka i gotowaliśmy kapustę w blaszanych hangarach (tam stały piecyki). Byliśmy tam przez 2 miesiące.

Raz polski oficer wszedł na stół i zawołał: kto rozumie po polsku niech, się do mnie zbliży. Mówił, że Polska potrzebuje obrony ojczyzny i prosił, aby chętni zgłosili się do wojska. Wystąpiło wtedy nas 17, wszystkich przewieziono do Polkomet. Tam dali nam polskie mundury. Dostaliśmy się do dywizji Władysława Andersa. Szkolili nas przez kilka miesięcy i już byliśmy gotowi na front, ale szczęśliwie zakończyła się wojna. Byliśmy wtedy w Szkocji i dowództwo powiedziało nam, że nie możemy wracać do kraju pojedynczo tylko w zamkniętych szeregach. Słuchałem Radia Katowice, w którym nawoływali: „rodacy, wracajcie do kraju, Polska potrzebuje rąk do pracy”. Dostałem wiadomość od rodziny, że wszyscy żyją i że są zdrowi. Postanowiłem wrócić do kraju.

ANONIMOWY MIESZKANIEC ROJU:

Otrzymaliśmy mundury i broń, mieliśmy ćwiczenia wojskowe, a potem przysięgę wojskową. Po trzech miesiącach wyjechaliśmy pociągiem do Francji. Tam mieliśmy znowu

ćwiczenia wojskowe, warty, pilnowanie amunicji w lasach. Z Francji wywieziono nas do Niemiec, do miejscowości Gostitz, gdzie przebywaliśmy 3 miesiące. I znowu zawieźli nas do Francji, gdzie pozostaliśmy do końca wojny.

Amerykanie zabrali nas do niewoli, mieszkaliśmy w obozie otoczonym drutem kolczastym. Z obozu wyjeżdżaliśmy na roboty, jedni na morze na statki po żywność, którą przywożono do Francji, a drudzy rozładowywali statki z żywnością w porcie. Byłem tam przez pół roku. Mieszkaliśmy w namiotach, jedzenie mieliśmy dobre. Pół roku później wysłano nas do Szkocji, tam dostaliśmy się do polskiego wojska. W obozie w Szkocji przydzielono nas do kompanii saperów, budowaliśmy mosty, ale też mieliśmy ćwiczenia wojskowe. Traktowano nas tam dobrze, bo byliśmy pod dowództwem polskim. Byłem tam rok, bo nastał koniec wojny i można było wracać do Polski. Pierwszeństwo wyjazdu do domu mieli żołnierze, którzy byli żonaci i mieli rodziny. Ja przyplłynąłem do Gdyni po miesiącu. Tam musieliśmy z kolegami zdać broń, ubrania zaś oddaliśmy po powrocie do Rybnika. Nadmieniam, że Polaków, którzy posiadali I i II grupę przynależności, zabierano bezpośrednio do wojny, natomiast ci, którzy posiadali III grupę, uczestniczyli tak jak ja w wojnie, tyle że nie bezpośrednio.

ANTONI LACH:

W 1939 r. zostałem wezwany do Bürgermeistra (niemieckiego naczelnika gminy), który mi zarzucał, że sprzeciwiam się władzy niemieckiej, jestem niebezpieczny, bo krzewiłem kulturę polską przez teatr. Po paru dniach wezwano mnie aż do powiatu i w obecności świadków z mojej wsi zarzucano mi szerzenie kultury polskiej. Groził mi za to obóz koncentracyjny. Znalazł się jednak mądry i dobry człowiek – nowy naczelnik gminy, który poręczył za mnie, że nie jestem szkodliwy. Jakże zmienia się historia, bo po wojnie zarzucano mi znowu, że jestem szkodliwym ale tym razem Niemcem, a szczególnie za to, że uczyłem się razem w szkole z synami niemieckiego właściciela dworu w Brodku. Podczas okupacji pracowałem na kopalni Jankowice jako ślusarz. 25.03.1945 r. zatrzymali mnie Rosjanie. Matka, dowiedziawszy się o moim zatrzymaniu, prosiła straż, aby zezwolili na widzenie się ze mną. Zgodę otrzymała, ale spadła bomba, jak to w czasie wojny, i uniemożliwiła nam spotkanie. Tak też z innymi schwytanymi przez NKWD znalazłem się w Markłowicach, potem przez Bielsko i Nowy Sącz trafiliśmy do Sanoka. Z Sanoka wyjechało nas 2 tys., ale przeważnie Ślązacy, na Syberię. Wyjechaliśmy 5.04., a na miejscu byliśmy 6.05., ale już nas żywych było mniej niż

tysiąc. Dowieziono nas do miejscowości leżącej daleko hen za Nowosybirskiem. Ulokowano nas w starych stodołach, bez przykrycia. Rano poczułem wielki chłód, zwróciłem się do leżących obok mnie, abyśmy się ścieśnili, to będzie ciepłej, oni jednak nie zareagowali, bo niestety byli nieżywi. Było to okropne uczucie leżeć wśród skostniałych. Wreszcie dotarliśmy do łagru, ale byliśmy wyczerpani i niezdolni do żadnej pracy. Zmuszono nas jednak do nazbierania szczawiu, z którego ugotowano zupę. Chleba dostawaliśmy 300 g dziennie. Do łagru przybył lekarz, który dawał każdemu zastrzyk. Niektórzy, otrzymawszy go, zaraz umierali. Będąc 20. w kolejce uciekłem z szałas, w którym przyjmował ów lekarz. Wieczorem sprawdzano nas i wykryto mnie. Wtedy dostałem za karę 2 zastrzyki, ale to jakoś przeżyłem. Niedługo miałem inny przypadek: wyprałem sobie koszulę i chciałem ją powiesić na linie przed płotem okalającym łagier. Podszedłem do liny i nagle padł strzał z wieżyczki. Powaliło mnie na ziemię, ale nic mi się nie stało, bo kula przeleciała między liną i utkwiała w płocie. Później spostrzegłem, że wyszedłem za linę, czyli w strefę zakazaną dla internowanych.



Przeżycia z Syberii opowiada Antoni Lach

W krótkim czasie zabrano nas do kamieniołomów. Wielu słabszych zginęło od wysiłku. Dzielono nas według zawodów, ja dostałem się do obsługi maszyn w cegielni. Tam przeprowadzono ze mną rozmowę: skąd jestem (spodobała się im moja robota), okazałem grzeczność wobec kierowniczkę i ta za to wręczyła mi talon do kuchni. W łagrze pracowali Polacy i Rosjanie, jednak my byliśmy lepsi. Jednego dnia przesłuchiwało nas NKWD. Mnie pytano o cały życiorys, a nawet o to, czym mieliśmy po-

kryty dach. Gdy powiedziałem, że strzechą, zwolniono mnie od dozoru konwojenta, do roboty chodziłem sam. Okazało się, że wszystkich, którzy podawali się za inteligentów, kierowano do kamieniołomów, bo Rosjanie chcieli wyniszczyć jak najwięcej inteligencji. Z cegielni zabrano nas do gospodarstwa na stołówkę, gdzie zaprzyjaźniłem się z żołnierzem, który był dyplomowanym inżynierem maszynowym. On jednak zdjął mundur, ubrał się w stare ubranie zdjęte ze stracha na wróble, podał inne nazwisko i został zwykłym robotnikiem, jak ja. Jednak byliśmy dobrymi fachowcami i jeździliśmy jako ślusarze awaryjni po całej Syberii aż pod Mandżurię.

Pewnego razu wezwano nas do rafinerii, gdzie była wielka awaria. W okolicy znajdowały się trzy chazajstwa (gospodarstwa rolne) podległe rafinerii. Mnie wysłano jako mechanika do naprawy traktorów i tak musiałem się rozstać z moim wiernym przyjacielem (ukradkiem popłynęły mi nawet lzy przy rozstaniu). Znalazłem się w nowym miejscu, otoczonym tajgą. Na polanie zbudowane były ziemianki (ziemianki), mnie też taką zbudowano. Wchodziło się do niej tunelem, 4 metry do ziemi. Nikłe światło dochodziło przez nigdy nieotwierane okno; komin to była rura, a podłoga ułożona była z bali i mieszkańcy spali bezpośrednio na niej, ja zaś miałem pryczę do spania. Nakrywaliśmy się skórami baraniami. Na miejscu nie było studni, wodę dowożono beczkowozami. Ziemianki chroniły przed zimnem. Mieszkańcami ziemianek byli dawni zesłańcy, ich potomkowie, szlachta rosyjska, duchowni prawosławni, jeńcy wojenni z I wojny – różnej narodowości. Żyli tam wszyscy w ciągłym strachu, jeden bał się drugiego. Spotkałem tam Górnoślązaka, który żył tam już 40 lat, ożenił się i zestarzał, ale gdyby mógł, uciekłby w rodzinne strony. Wszyscy mieszkańcy ziemianek pytali mnie o nowiny ze świata. Do najbliższego miasta było 50 km, wybierano się jednak wtedy, gdy stado owiec było w rozsypce, bo gdy były one zbite w kupę, oznaczało to zbliżającą się burzę. A burze były straszne. Jeżeli kogoś zastała taka burza, to musiał kłaść się na ziemię twarzą w dół i mieć na sobie szynel z psich skór, które nie przepuszczały powietrza. Bez tego nie było prawie szans na przeżycie. W nowym gospodarstwie zostałem rozpoznany, że nie jestem Rosjaninem, bo byli tam Anglicy, rozmawialiśmy po niemiecku. Łatwo doszliśmy do porozumienia, że będą dobrze pracować, a ja starałem się o dobre dla nich jedzenie. Dzięki takiej współpracy nasza brygada jako pierwsza wykonała roboty. Kierownik był tak zadowolony, że zapraszał mnie na obiady. Ja, w ramach rewanżu, z puszek zrobiłem wazon, narwałem polnych kwiatów i wręczyłem żonie kierownika. Było to wielkie

wydarzenie, wszyscy mnie polubili. Staralem się wolny czas jakoś urozmaicić, aby się nie załamać, przychodziły mi do głowy różne pomysły. Jeden z chłopaków wziął ślub w urzędzie poprzez podpisanie kontraktu. Postanowiłem przygotować mu cały ceremoniał ślubu. Z łuski po nabożach zrobiłem obrączki, młodej pani i dzieciom uplotłem z kwiatów wianki na głowę, młodemu panu przypiąłem woniaczkę (kawałek mirtu do ozdoby). Młodą panią przystroiłem dziką bawełną, robiąc welon. Na walizce postawiłem palące się świece, sobie na szyję położyłem ręcznik, którym jak stułą przepasałem ręce nowożeńców. Kazałem powtarzać słowa przysięgi małżeńskiej. Obserwował tę ceremonię pop, który był już bardzo wycieńczony, ale powiedział: „da, nasze tak bywało”. Po ceremonii znalazły się pierożki i samogon, grały bałałajki. Niestety, rano zostałem odwiedzony przez funkcjonariusza NKWD. Zarzucał mi, że jestem ukrytym popem. Musiałem się długo tłumaczyć, że kiedyś byłem aktorem i tę ceremonię urządziłem jako teatr. Groziło mi zesłanie do tundry, jednak kierownik sowchozu wstawił się za mną, jako za bardzo dobrym robotnikiem niezbędnym w sowchozie. Po zakończeniu robót polnych dyr. Orsa (u nas wojewoda) ogłosił „Prażnik”, na którym miały być rozdane premie za wykonane roboty polne. Wojewoda na pierwszym miejscu wywołał mnie. Kierownik tłumaczył, że jestem jeńcem niegodnym wyróżnienia. Wojewoda rozgniewany kazał mnie przyprowadzić, mówiąc: „proletariusze wszystkich krajów mają takie same prawa, a ten Polak dobrze pracował dla nas i to jest sojusznik”. Musiałem się przebrać, ogolić, ubrać sapagi (buty) i stawilem się przed wojewodą. Ten mnie uściskał, serdecznie podziękował i zaprosił do stołu prezydialnego, a komsomolki na moją cześć zagrały „Rozkwitały jabłonie i grusze”. W niedługim czasie dowiedziałem się, że Bolesław Bierut poprzez Wandę Wasilewską prosił Stalina, aby się zgodził uwolnić 2 tys. Polaków, bo kraj zniszczony, brakuje rąk do pracy, a w szczególności brakuje fachowców. W Związku Radzieckim Polskę traktowano jak jedną z republik radzieckich i Stalin się zgodził. Po 4 tygodniach wjechała do sowchozu Wołga i dozorca szepnął mi, że pojedę do domu. Dyrektor jednak nie chciał się zgodzić na mój wyjazd, podsuwał mi deklarację, na podstawie której mogłem uzyskać obywatelstwo rosyjskie. Tłumaczyłem im: „znajesz, chciałbym pojechać do Polisy, gdzie zostawiłem żonkę i rebiata, chciałbym je zobaczyć, ja wrócę, towarzysze”. Jednak ich nie przekonałem. Jakie było moje zdziwienie na drugi dzień rano, kiedy mi oznajmiono, że jednak mogę wracać do Polski. Z dworca w Stalińsku dojechałem się do pociągu kolei transsyberyjskiej, co 700 km

następowała zmiana lokomotywy. Miałem ze sobą 2 tys. rubli i to mi starczyło na kupowanie jedzenia na przystankach. Będąc w Moskwie już nie miałem rubli. Podszedłem do kapitana w polskim mundurze, aby mi wskazał, gdzie mogę się posilić. Okazało się, że był to Rosjanin i nie rozumiał po polsku. Naszej rozmowie przysłuchiwał się kontroler kolejowy. Opowiedziałem mu, dokąd jadę, a ten zaprowadził mnie do wagonu pełnego żywności. Tym pociągami dojechałem do Brześcia nad Bugiem. Tam skierowano mnie do łagru, gdzie czekali już też tacy, co wracali do kraju. Wreszcie wyjechaliśmy, ale po drodze, w Milincinie koło Włocławka, NKWD przekazało jeńców z Rosji władzom polskiego obozu, którzy uważali nas za Niemców, a nie za Ślązaków, za których my się z kolei uważaliśmy.

Na zesłanie trafiali Górnoszlązacy, którzy byli aktywni w czasie okupacji, zbierając na przykład pieniądze na biednych, a także wyróżniający się rolnicy. Jednak prawdziwi faszyci opuścili tereny Śląska przed nadejściem wojsk rosyjskich. Z zesłania sybirskiego nie wróciło wielu niewinnych Ślązaków.

FRANCISZEK MAZUR:

urodzony 21.01.1915 r., mieszkaniec Roju:

Dnia 24.03.1938 r. zostałem powołany do czynnej służby wojskowej, do 75 pułku piechoty 6 kompanii w Chorzowie. Już w grudniu tego samego roku awansowałem na starszego strzelca, podczas czynnej służby brałem udział w walkach na terenie Czech na Zaolziu. Od września 1939 r. brałem udział w wojnie, walcząc o wyzwolenie w okolicach Kryr, a później Tychów. Potem otrzymaliśmy rozkaz wycofania się; zostałem złapany i wywieziony do niewoli. Wieziono nas w kierunku Kielc i umieszczono w jednym z kościołów; było nas tam bardzo dużo. Nocą 21 września 1939 r. wraz z kolegą z Hajduk udało nam się zbiec. Po drodze zamieniliśmy mundury na ubrania cywilne, co ułatwiło nam powrót do domu. Pod koniec wojny 1945 r., kiedy front zatrzymał się na linii Żory-Rybnik, kopalnia Jankowice stanęła, a nas pracowników zabierano na front. Po otrzymaniu wezwania od Niemców znowu zacząłem się ukrywać, trwało to 2 miesiące. Ukrywałem się w różnych miejscach, najczęściej w lesie, aż do upragnionej chwili wyzwolenia.

ANTONI WARMUSZ:

urodzony 2.02.1909 r. w Boryni, mieszkaniec Roju:

Dnia 27.08.1939 r. dostałem specjalne powołanie mobilizacyjne do Oświęcimia. Z Oświęcimia przeniesiono

nas do Tarnowa. Tam otrzymaliśmy umundurowanie i zostaliśmy dołączeni do dywizji generała Knola-Kornackiego. Nasz szlak bojowy rozpoczęliśmy 8.09.1939 r., podążając w kierunku Biłgoraja (dolina Biłgorajska). Tam zostałem ranny, dostałem odłamkiem granatu w lewą rękę. W czasie dalszych walk zginął major Józef Perl, a nasza dywizja uległa rozbiciu. Po ponownym zgrupowaniu zostałem dowódcą drużyny ciężkich karabinów maszynowych. Dalej ruszyliśmy na szlak bojowy poprzez Tarnów, Rzeszów i Jarosław, aż do Przemyśla. Po ponownym rozbiciu zostało nas 3 żołnierzy, zabrakło amunicji. Walka toczyła się aż do 28.09.1939 r.

EDWARD ĆMOK:

urodzony 11.11.1918 r. w Żorach, mieszkaniec Roju:

Dnia 4.12.1940 r. został przymusowo wcielony do armii niemieckiej, do piechoty w Koźlu, gdzie przeszedł szkolenie. Od 1941 r. przebywał we Francji, przydzielony do kolumny transportowej, do prac załadunkowych, a w czerwcu 1941 r. na front wschodni, do komp. roboczej. Kolejne losy Edwarda Ćmoka – 9.01.1943 r. kompania ozdrowieńców, kwiecień 1944 r. Front włoski – kompania robocza, czerwiec 1944 r. niewola angielska, 2 sierpnia 1944 r. ochotniczo wstępuje do armii Andersa, a następnie przydzielony zostaje do dywizji pancernej. Bierze udział w walkach frontowych, od listopada 1944 r. do zakończenia wojny. Na własną prośbę zwolniony 16 sierpnia 1945 r. Do kraju powraca w grudniu 1945 r.

EDWARD KEMPNY:

urodzony 8.11.1926 r. w Roju, mieszkaniec Roju:

Dnia 27.01.1944 r. zostałem przymusowo zaciągnięty do armii niemieckiej i wysłany na front włoski. W marcu 1945 r. zdezerterowałem z wojska niemieckiego i zgłosiłem się do armii Andersa we Włoszech. Tam brałem czynny udział w walkach przeciwko wojskom niemieckim, jako kierowca samochodu w 2 pułku artylerii przeciwpancernej, pod dowództwem majora Nowosadowskiego, na szlaku bojowym Bolonia-Loreto – aż do zakończenia II wojny. W maju 1947 r. powróciłem do kraju.

JAN ZNISZCZOŁ:

urodzony 5.03.1904 r. w Roju, mieszkaniec Roju:

W roku 1943 w połowie lutego wstąpiłem do oddziału AK w Boguszowicach, którym dowodził Antoni Stajer, pseudonim „Feliks”. Byłem łącznikiem pomiędzy Boguszowicami i Rojem, a w Żorach byłem

zaopatrzeniowym. Dowoziłem żywność partyzantom i Polakom, którzy się ukrywali w bunkrach. Funkcję tę pełniłem aż do wyzwolenia.

HENRYK ULMAN:

urodzony 4.05.1924 r. w Świerklanach, mieszkaniec Roju:

Gdy ukończyłem 18 lat, zostałem powołany do wojska niemieckiego i wysłany do Francji. Wcielono mnie do artylerii ciężkiej, gdzie pełniłem służbę do 10.09.1944 r. 10.09.1944 r. zostałem wzięty do niewoli, zaś 4.10.1944 r. zgłosiłem się jako ochotnik do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W dniu 6.10.1944 r. zostałem przetransportowany do Włoch i tam przydzielony do armii Andersa, gdzie trafiłem do 16 pułku artylerii lekkiej. W tej formacji brałem czynny udział w walkach na szlaku bojowym Ankona-Bolonia, aż do zakończenia II wojny. Z wojska polskiego Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie zostałem zwolniony w dniu 4.03.1946 r.

FRANCISZEK SULNICKI

urodzony 6.06.1922 r. w Leszczynach, mieszkaniec Roju:

W czasie okupacji zostałem skierowany do pracy przymusowej do Mechnitz, gdzie przebywałem do 1942 r. W dniu 21.03.1942 r. zostałem przymusowo wcielony do armii niemieckiej, skierowany na front zachodni, a w 1943 r. przeniesiony na front wschodni. 28.08.1943 r. zdezerterowałem i przeszedłem na stronę rosyjską. 15.05.1944 r. wstąpiłem jako ochotnik do Wojska Polskiego, tam zostałem przydzielony do 11 pułku piechoty kompanii moździerzy i w tej formacji brałem czynny udział w walkach przeciwko wojskom hitlerowskim, na szlaku bojowym Chełm Lubelski-Lublin-Warszawa-Kołobrzeg, a następnie forsowanie Odry i kierunek Berlin, aż do zakończenia II wojny. W dniu 1.10.1945 r. przydzielono mnie do 13 samodzielnego Baonu Operacyjnego WP, gdzie uczestniczyłem w walkach ze zbrojną reakcją podziemia. W dniu 9.10.1945 r. trafiłem do 13 pułku kawalerii i tam pełniłem służbę, aż do zwolnienia 10.02.1947 r. W okresie okupacji zostałem szeregowany do niemieckiej listy narodowościowej IV grupy.

RUDOLF KUCZERA:

urodzony 12.10.1910 r., mieszkaniec Roju:

W dniu 20.12.1943 r. zostałem przymusowo wcielony do armii niemieckiej i wysłany do Francji. W dniu 17.08.1944 r. dostałem się do niewoli wojsk alianckich. Tam zgłosiłem się jako ochotnik do wojska polskiego (Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie). W dniu 8.09.1944 r.

zostałem przydzielony do 22 Baonu Strzelców 5 Dywizji Kresowej, a potem do 15 Baonu Piechoty i w tej formacji brałem czynny udział w walkach na froncie włoskim aż do zakończenia wojny. Następnie byłem przetransportowany do Wielkiej Brytanii, gdzie nadal pełniłem służbę, aż do 9 grudnia 1946 r. Do kraju powróciłem 24.12.1946 r.

W okresie okupacji zostałem przymusowo wciągnięty na niemiecką listę narodowościową (1943 r.), jak i do armii niemieckiej, wbrew mojej woli.

JAN KRENTUSZ:

urodzony 27.01.1916 r. w Krzyżowicach, mieszkaniec Roju:

W dniu 31.03.1943 r. zostałem przymusowo wcielony do wojska niemieckiego i skierowany do Francji. W miesiącu sierpniu 1944 r. trafiłem do niewoli amerykańskiej. We wrześniu 1944 r. zgłosiłem się jako ochotnik do wojska polskiego na Zachodzie. W dniu 19 października 1944 r. zostałem przydzielony do 13 pułku artylerii ciężkiej we Włoszech i w tej formacji brałem czynny udział w walkach w okolicach Bolonii, aż do zakończenia II wojny światowej. W 1946 r. zostałem przetransportowany do Anglii i zwolniony 1.04. ze służby wojskowej. 19.07.1946 r. powróciłem do kraju. Posiadam odznaczenia: Gwiazdę Włoch, Medal za Udział w Wojnie 1939/45 i Brązową Odznakę za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego, nadaną mi przez Prezesa Rady Ministrów w dniu 1.05.1975 r.



Pomnik ofiar Marszu Śmierci w Roju – 1995 r.

KALENDARIUM WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ XX WIEKU

18.03.1923 r. – dzień ten uczczono w całej Polsce bardzo uroczystie z powodu uznania przez państwa sprzymierzone granic wschodnich. Po raz pierwszy na wolnym Górnym Śląsku obchodzono dzień 3 maja. Do Żor wyruszył pochód ze sztandarami, na żorskim Rynku odbyła się msza święta.

25.06.1926 r. był dniem wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej, po wypadkach warszawskich – dzień wolny od nauki.

29.06.1927 r. – założono w Roju Kasę Oszczędności i Pożyczek z nieograniczoną odpowiedzialnością, do której przystąpiło 31 członków.

30.10.1927 r. – gmina Rój otrzymała nowy zarząd i radę gminną; protesty partii niemieckiej odrzucono, zatwierdzono wybory z dnia 27.02.1927 r.

4.12.1927 r. – dziatwa szkolna odegrała w sali pana Konska sztukę pt. „Sierotka Marysia”. Przedstawienie się udało, ale frekwencja była bardzo niska, z uwagi na niską cenę biletów. Mieszkańcy uznali, że przedstawienie nie było przez to warte obejrzenia.

24.12.1927 r. – komitet gwiazdkowy obdarował najbiedniejsze dzieci ciepłą bielizną i słodyczami. Rodzinom przydzielono węgiel, ziemniaki, jak również wręczono zapomogę pieniężną.

24.04.1928 r. – odbyło się po raz pierwszy w Roju „Święto sadzenia drzewek”. Posadzono: 1 gruszkę wysokopienną, 1 jabłoń wysokopienną, 1 jabłoń półpienną i 1 jabłoń karłowatą. Do każdego drzewka przydzielono opiekuna.

11.11.1928 r. – w całym kraju obchodzono 10-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę. Uroczystość odbyła się w szkole, było też nabożeństwo w kościele w Boguszowicach, a wieczorem zabawa przeplatana niespodziankami.

16.11.1928 r. – spalił się kościół w Świerklanach, liczący 400 lat. Przyczyną pożaru było pozostawienie po mszy pogrzebowej palących się węgielków w kadzidle, od których zapaliła się zakrystia.

1929 r. – sroga zima przywiała mrozy, jakich najstarsi ludzie nie pamiętali; rtęć w termometrach zamarzała.

19.03.1930 r. – dzień wolny od nauki z uwagi na imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego.

12.11.1930 r. – 10. rocznica zwycięskiego odparcia najazdu Rosji Sowieckiej.

2.05.1931 r. – 10-lecie III Powstania, przyjechał na Śląsk do Katowic prezydent Ignacy Mościcki.

14.12.1931 r. – przeprowadzono powszechny spis ludności, który przedstawiał się następująco:

Okręg nr 832 Starowieś: budynków mieszkalnych 47, ilość osób 398, z j. polskim 398 osób;

Okręg nr 833 Kolonija: budynków 48, ilość osób 348, z j. polskim 348 osób;

Okręg nr 834 Brodek: budynków mieszkalnych 23, ilość osób 194, z j. polskim 194;

Dla całej wsi ogólnie: budynków mieszkalnych 118, ilość osób 940, z j. polskim 940.

12.09.1932 r. – w godzinach przedpołudniowych zginęli pod Cieszynem śmiercią lotnika porucznik Żwirko i Wigura.

– położony w Roju państwowy majątek Brodek przeznaczony został na rozparcelowanie; część gruntu – 50 ha, zabudowania i budynek pozostają przy gospodarstwie.

30.10.1934 r. – zmarł dzierżawca tutejszej domeny państwowej Brodek – Jan Grzonka, poseł na Sejm, radny tutejszej gminy i zastępca przewodniczącego Zarządu Szkolnego. Zmarł w wieku 60 lat.

12.05.1935 r. – zmarł I Marszałek Polski Józef Piłsudski. Wieść ta bardzo zasmuciła młodzież i dorosłych, wieczorem odbyła się akademie żałobna, zaś 6 członków grupy powstańców śląskich wyjechało do Krakowa na pogrzeb (odbył się 18.05.1935 r.). Piłsudski z wielkim trudem budował siły w narodzie, był geniuszem umysłu, twardego wysiłkiem woli wskrzeszał Państwo, prowadząc je

ku odrodzeniu. Przekazał narodowi dziedzictwo myśli, by dbać o honor i potęgę państwa.

Z okazji I rocznicy śmierci Józefa Piłsudskiego wyszło wspomnienie w dzienniku „Katolik” o pobycie marszałka w powiecie rybnickim oraz na żorskim Rynku. Przebywał on w Żorach przez 2 godziny, goszcząc u państwa Baldyków. Ten fakt postanowiono upamiętnić poprzez postawienie tablicy pamiątkowej.

15.12.1945 r. – oświetlono tutejszą szkołę światłem elektrycznym, zaś 27.04.1947 r. oświetlono całą miejscowość, dzięki staraniom Alojzego Kolona.

Z powodu wypalenia się gospody u pana Konska (działania wojenne) brak było sali na organizowanie imprez okolicznościowych. Wtedy kopalnia Jankowice odstąpiła barak, który po poświęceniu w dniu 1.01.1946 r. przeznaczono na świetlicę.

5.03.1953 r. – zmarł Józef Stalin. W dniu 9.03.1953 r., na wniosek PZPR, Rada Państwa zdecydowała o przemianowaniu miasta Katowice na Stalinogród, dla uczczenia pamięci Stalina.

Maj 1956 r. – dzięki staraniom przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej Alojzego Kolona zostały zainstalowane punkty oświetleniowe w ważniejszych punktach ulic w Roju.

1956 r. – przywrócono pierwotną nazwę miastu Katowice; – zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 1956 r. wprowadzono religię do szkoły jako przedmiot nadobowiązkowy. Miały w niej uczestniczyć dzieci, których rodzice wyrazili takie życzenie.

24.03.1955 r. – społeczeństwo Roju i Rogoźnej obchodziło uroczystość 10 rocznicę wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej. Mieszkańcy zebrali się pod pomnikiem ofiar obozu koncentracyjnego i złożyli wieńce, kierownik szkoły Alojzy Pustelnik wygłosił przemówienie.

19.01.1995 r. – po 50 latach, na pamiątkę tragicznego wydarzenia, jakim był Marsz Śmierci, Urząd Miasta Żory wybudował pomnik na placu przedszkolnym przy ul. Wodzisławskiej. Został on poświęcony przez proboszcza parafii rojskiej ks. Alfreda Chromika, w obecności zaproszonych gości: ks. prałata Jana Szewczyka, pastora żorskiej parafii ewangelicko-augsburskiej ks. Tadeusza Makuli, przedstawiciele magistratu żorskiego, młodzieży szkolnej oraz dwóch żyjących uczestników Marszu

Śmierci, a także przedstawiciele ZBOWID-u. Pani Anna Benisz przypomniała wówczas wiersz o tamtej tragedii, recytowany 50 lat temu:

*Wielce jestem dziś przejęta, patrząc na ten pomnik nowy
Wszak to co się tutaj działo nie dam sobie wybić z głowy
Szły postacie umęczone, jakby kiedyś za Nerona
Przez złych ludzi zamęczone, co kawałek jedna kona
Oj ten obraz nie zapomnę choćbym i 100 lat tutaj żyła
23 niewiasty ta mogiła tu pokryła
Był też jeden mężczyzna, może ojciec licznych dzieci
Dziś żaloba w jego domu. Wszak on nigdy już nie wróci
Ale bądźcie pocieszeni Bóg ich ma u swego tronu
I tam radość jest ich wielka nie zmieniliby już losu
Więc ten pomnik poświęcamy, niech ku wiecznej jest pamięci
I niech każdy zbożny pacierz ku czci tym zmarłym poświęci.*



Poświęcenie pomnika z udziałem uczestników Marszu Śmierci przez Rój. Druga osoba od lewej – Maria Ślisz-Oyrzyńska (KL Auschwitz), a po jej lewej stronie – Kazimierz Kajzer (Polenlager Czechowice-Dziedzice).



Pomnik ofiar z wiązkami kwiatów – styczeń 1995 r.

WŁADZE GMINY

Rój był gminą od 27.02.1927 do 1.01.1973 r. W okresie wojennym funkcję wójta pełnił Franciszek Benisz, skarbnikiem był Karol Dajka, sekretarzem Franciszek Jendryszczyk, była też zatrudniona Maria Benisz. Na gminie, jak wówczas mówiono, znajdował się Urząd Stanu Cywilnego (siedziba – budynek Wilhelma Dworoka, dziś należący do Lidii i Antoniego Smozików).

Pierwszym przewodniczącym był Alojzy Kolon, do roku 1960. Potem kolejno: Leon Michalski – w latach 1960-1964, Jan Zniszczoł – przełom 1964 i 1965 r. i Alojzy Pustelnik – pełnił obowiązki przewodniczącego w latach 1965 i 1966. Z dniem 1.06.1966 r. do 31.12.1972 r. funkcję przewodniczącego sprawował Wiktor Woryna.

Poniżej – zestawienie ważniejszych wydatków, które ponosił ówczesny Urząd Gminy Rogoźnej z siedzibą w Roju i które pozwoliły na polepszenie warunków życia mieszkańców.

ROK 1967

- Ustawienie zadaszenia na przystankach PKS w Roju.
- Wykonanie oświetlenia ulicznego na ul. Żorskiej (obecnie Wodzisławska) i Kłokocińskiej.
- Malowanie okien w szkole w Rogoźnej oraz podłóg w salach w szkole w Roju. Malowanie Prezydium. Gromadzka Rada Narodowa – przebudowa oświetlenia w Prezydium i przy ul. Wiejskiej (obecnie Starowiejska), remont ul. Dębowej, Polnej i Boryńskiej – Klubu Rolnika w Roju.
- Sadzenie drzew przy ul. Brodeckiej i na boiskach szkolnych w Rogoźnej i Roju – 300 sztuk akacji.
- Założenie telefonu do gminy.

ROK 1968

- Remont ul. Folwarcznej, Poprzecznej, Brodeckiej, Boryńskiej.
- Postawienie kiosku obok domu państwa Miszczyków oraz kiosku „Ruch” w Roju.
- Wykonanie oświetlenia w Brodku.
- Remont Klubu Ruch – Rogoźna.
- Remont ul. Brodeckiej i ul. Lasoki.
- Sadzenie drzew boiska Rój – topole i lipy, 150 sztuk.
- Kapitałny remont sieci i oświetlenia w Rogoźnej oraz częściowo w Roju.
- Wykonanie piaskownicy przy przedszkolu w Roju.

ROK 1969

- Rynny ściekowe przeznaczone dla ul. Boguszowickiej.
- Wodociąg Rój-Rogoźna – prace te wykonywane były w czynie społecznym przy ul. Boguszowickiej. Zaangażowani mieszkańcy: Maria Szewczyk, Anna Matuszczyk, Oswald Kuczera, Antoni Mura, Hubert Mucha, Robert Panek, Augustyn Pławecki, Teofil Sławik, Anna Szewczyk, Amalia Puzio, Józef Zoń, Hubert Bańczyk, Albina Oleś, Amalia Bańczyk, Alojzy i Franciszek Zimnol, Berta i Eugeniusz Duda, Franciszek Laska, Jerzy Brzózka, Franciszek i Sylwester Błanikowie, Zygmunt Grzesik i Paweł Gajer.
- Rozbudowa szkoły w Rogoźnej.
- Malowanie pawilonu sportowego (na wybory).
- Malowanie klasy w szkole w Rogoźnej (na wybory).
- Malowanie szkoły w Roju.
- Dokończenie kapitalnego remontu sieci w Roju oraz oświetlenia ulicznego w Roju.
- Malowanie przedszkola w Rogoźnej.
- Roboty dekarskie w budynku Prezydium.
- Przykrycie dachu OSP Rój.
- Remont ul. Świerkłańskiej.
- Budowa wodociągu w Rogoźnej i Roju.
- Budowa boiska w Roju.

ROK 1970

- Oświetlenie ul. Wodzisławskiej.
- Rynny ściekowe – trapezowa RK 4-3, Klub Ruch Rogoźna.
- Wymiana podłóg w szkole w Roju.
- Remont ul. Wiejskiej (obecna Starowiejska) w Roju.
- Przewóz żuźla na drogi gminne – 140 ton.
- Dom nauczyciela w Rogoźnej – przygotowanie mapek katastralnych (brak zgody Urzędu Powiatowego w Rybniku na budowę).
- Kupno rur na wjazdy do Prezydium i OSP.
- Przewóz 72 ton żuźla na drogi.
- Rozbudowa szkoły w Rogoźnej.
- Budowa Remizy OSP w Rogoźnej.
- Sadzenie topoli – boisko i ul. Brodecka.
- Renowacja rowu B w Roju i w Rogoźnej (teren łąk).
- Odbiór wodociągu w Rogoźnej i Roju.
- Budowa boiska w Roju.

ROK 1971

- Wymiana podłóg w szkole w Roju.
- Przewóz żużla na ul. Kłokocińską.
- Budowa remizy OSP i sali widowiskowej w Rogoźnej.
- Zakup regałów, które wykonał stolarz Benon Broda.
- Plantowanie żużla na drogach.
- Remont podłóg w szkole w Roju.
- Zakup kruszywa na ul. Kłokocińską.
- Wykładzina PCV dla szkoły w Roju.
- Końcowa wymiana podłóg w szkole w Roju.
- Telefon – szkoła w Roju.
- Malowanie szkoły w Rogoźnej.
- Malowanie Prezydium.
- Malowanie starej szkoły i biblioteki w Roju.
- Malowanie nowej szkoły.
- Położenie asfaltu na ul. Skrzeczkowicką.
- Remont sali gimnastycznej w szkole w Roju.
- Przedszkole Rój – podłączenie wody.
- Przekazanie motopompy dla OSP Rój.
- Przekazanie samochodu dla OSP Rogoźna.

ROK 1972

- Remont w budynku Prezydium – stolarka, światło, malowanie.
- Remont w szkole w Roju.
- Wykonanie oświetlenia rtęciowego w Roju i szafki sterującej w Rogoźnej.
- Osadnik – szkoła w Rogoźnej.
- Odmulanie rowów – ul. Brodecka, Wiejska, Boguszowicka, Brodek.
- Sala widowiskowa Rogoźna.
- Szkoła w Rogoźnej (siatka ogrodzeniowa, cement, piec kaflowy, słupki ogrodzeniowe, drzwi, farby).
- Szkoła w Roju – malowanie zewnętrznych części metalowych.

NA PODSTAWIE INFORMACJI BYLEGO
PRZEWODNICZĄCEGO WIKTORA WORYNY
- WSPOMNIEŃ ORAZ NOTATEK
PROWADZONYCH W LATACH 1967-1972

W związku z reorganizacją administracyjną kraju gminę Rój zlikwidowano i z dniem 1.01.1973 r. przyłączono do Świerklan, Rogoźną zaś do Żor.

Sołtysami w Roju byli: Robert Panek, Stanisław Skorupa, Józef Woryna, Bogusław Karwot, działający w Radzie Sołeckiej. Pod koniec czerwca 2000 r. władze miasta dokonały nowego podziału administracyjnego, w wyniku którego ujednociono nazewnictwo jednostek pomocniczych w obrębie gminy. Opracowano statuty dla nowo powstałych jednostek – dzielnic.

W Roju Radę Osiedla połączono z Radą Sołecką i utworzono Radę Dzielnic. Wybory odbyły się 19.10.2000 r. Rada Dzielnic składa się z 15 członków, zaś Zarząd Dzielnic z 5-7 członków. Przewodniczącym Rady wybrany został Andrzej Kuczyński, a Zarządu – Jan Kula. W 2004 r. nastąpiły kolejne wybory władz dzielnic. W Roju nic się nie zmieniło, dotychczasowi przewodniczący rady i zarządu nadal pełnią swoje funkcje.

Podczas rozmowy, którą przeprowadziłam z Janem Kulą, uzyskałam następujące dane dotyczące rozwoju dzielnicy w ostatnich latach:

- Przy akceptacji proboszcza, Rada Dzielnic Rój rozpoczęła modernizację cmentarza (likwidacja drzew, budowa chodnika).
- Wykonany został parking przy kościele, w porozumieniu z rodziną Smektałów.
- Powstał plac zabaw przy remizie OSP.
- Utworzona została świetlica dzielnicowa na os. Gwarków.
- Prowadzone były kwesty na cmentarzu w Święto Zmarłych, a zebrane pieniądze przeznaczono na modernizację cmentarza (trwa od 2000 r.).
- W 2002 r., za zgodą konserwatora zabytków, nastąpiło odnowienie i zakonserwowanie figurki Jana Nepomucena. Zakonserwowano także dach oraz mury kapliczki przy ulicy Starowiejskiej.



WAŻNIEJSZE INWESTYCJE

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO

ŚWIERKLANY – ZMP – ŻORY

Na terenie Roju postanowiono zbudować kopalnię, która miała nosić nazwę „Świerklany”. Kopalnia została zlokalizowana na przedłużeniu ulic Kłokocińskiej i Leśnej.

Rozpoczęły się prace wstępne, polegające na niwelowaniu terenu pod budowę szybów i budowę drogi na ul. Kłokocińskiej. We wrześniu 1974 r. zaczęto zwozić materiał na budowę kopalni, zaś z początkiem stycznia 1975 r. ruszyły pełną parą roboty inwestycyjne związane z budową Kopalni Węgla Kamiennego „Świerklany”. Była to już ósma nowa kopalnia powstająca w Rybnickim Okręgu Węglowym.

Kopalnia początkowo była nazywana „Świerklany” z uwagi na fakt, iż Rój przynależał wówczas do gminy Świerklany. Do powstającej kopalni najłatwiej było trafić nocą. Już z daleka bowiem było widać rzęsiście oświetlone „choinki” wież wiertniczych, drążących bez przerwy otwory mrozeniowe pod dwa szyby: zjazdowy i wydobywczy. Dniem i nocą pracowało tam w pionierskich warunkach 69 wytrawnych wiertaczy z Bytomskiego Przedsiębiorstwa Budowy Szybów.

Wiercone były otwory (szybowe) mrozeniowe do głębokości 180 metrów – relacjonuje kierownik bytomskich specjalistów Jan Wisła. – Na ogólną liczbę 90 takich otworów wykonano już 56. Czyniono wszystko, aby mrożenie górotworu pierwszego szybu można było rozpocząć w przeciągu kilku tygodni. Oznaczało to, że prace przy głębieniu pierwszego szybu koledzy mieli podjąć jeszcze w pierwszej połowie roku. W 1974 r. zetknęli się ze szczególnie trudnymi warunkami geologicznymi. Widać to było po uszkodzonych koronach świrdrów, którym oparły się niezwykle twarde skały zalegające pod ziemią.

Twardszy od skał był jednak górniczy upór przodujących brygad bytomskich wiertaczy: Stanisława Ścibora, Jana Jelonka, Tadeusza Garbusa i Alojzego Piątka.

Zdawali oni sobie sprawę z faktu, że właśnie od pomysłnych efektów ich pracy zależeć będzie dotrzymanie terminów inwestycyjnych, ściśle określonych w 4-letnim cyklu budowy nowej kopalni.

Kopalnia „Świerklany” powstała w oparciu o dokument techniczny sporządzony przez Biuro Projektów Górniczych w Gliwicach. Zakładał on stworzenie kopalni

dwupoziomowej, o docelowej zdolności produkcyjnej 8 tys. ton cennego węgla koksującego na dobę. Planowe wydobycie miało rozpocząć się z końcem 1979 r.

W trzecim miesiącu od chwili podjęcia intensywnych robót inwestycyjnych, na rozległym placu kopalni pracowały dziesiątki buldożerów, koparek, spychaczy, zgarniarek i samochodów ciężarowych, zajętych od świtu do nocy przy budowie dróg dojazdowych i niwelacji terenu pod nawierzchniowe obiekty przemysłowe i socjalne. W tym krótkim okresie czasu zdołano przemieścić ponad 300 tys. m³ ziemi, zmontować budynki zaplecza inwestycyjnego dla 6 przedsiębiorstw wykonawczych, halę sprężarek mrozeniowych oraz szereg innych obiektów, które warunkowały szybki postęp prac budowlano-montażowych. Do 1978 r. miały być gotowe główne obiekty przemysłowe i socjalne dla 5-tysięcznej załogi. Wieże szybowe z maszynami wyciągowymi, budynki nadszybów, łaźni, lampiarni – wznoszone były z wyprzedzeniem w miejscach zastępczych, a następnie mechanicznie przesuwane do ich celowego miejsca przeznaczenia. W tym samym czasie stanęły przy kopalni „Świerklany” dwa domy górnikowski na 600 miejsc, zakład leczniczo-zapobiegawczy, dworzec autobusowy i nowoczesny bar gastronomiczny. Mieszkania dla górników postanowiono budować w pobliskich miastach, Boguszowicach i Żorach. Rojska szkoła starała się nawiązać łączność z kierownictwem kopalni. W przyszłości planowane było podniesienie szkolnego budynku o jedno piętro, przy pomocy finansowej kopalni. Na koniec wybudowano asfaltową drogę dojazdową do kopalni, która następnie została oświetlona lampami jarzeniowymi.

Otwarcie kopalni nastąpiło 4.12.1979 r. Dokonał go I sekretarz PZPR Edward Gierek.

NA PODSTAWIE INFORMACJI ZAWARTYCH
W KRONICE SZKOLNEJ

Zmieniono założenia dotyczące budowy mieszkań dla górników i wybudowano w pobliżu kop. Żory 6 bloków oraz hotel robotniczy. Po likwidacji kopalni hotel przeznaczono na mieszkania dla rodzin górniczych i wybudowano 2 budynki socjalne. Na terenie byłej kopalni znajduje się noclegownia, świetlica i wspólna łaźnia dla bezdomnych. Obok znajdują się baraki zamieszkiwane przez rodziny eksmitowane z mieszkań – tzw. slamsy.

WYWIAD Z MIESZKAŃCAMI OSIEDLA

LIKWIDACJA KOPALNI ŻORY

25.05.1996 r., na spotkaniu z załogą kopalni, wiceminister górnictwa podpisał dokumenty dotyczące likwidacji kWK Żory. Wyrobiska dołowe przestały istnieć na początku 1997 r., natomiast całkowite zamknięcie kopalni nastąpiło 31.12.1997 r. Wtedy to ostatni pracownicy opuścili teren kopalni.

Był to bardzo smutny dzień. 20 lat temu kopalnia powstała i rozpoczęła swoją działalność. Wiele osób wiązało z nią nadzieję na lepsze jutro. Dzisiaj to już historia. Na naszych oczach dokonywana była rozbiórka szybów kopalnianych. Wieża nr 1 została zlikwidowana 14.05.1999 r. By wysadzić ważącego 870 ton kolosa, trzeba było 10 kg materiału wybuchowego. Wysadzono stalową konstrukcję wieży, a następnie ją przewrócono.

Jeszcze większa i cięższa była wieża nr 2. W jej przypadku najpierw przewrócony został środek wieży – szyb skipowy, potem wysadzono jedną z dwóch stojących części i wreszcie drugą. Działo się to w sierpniu 1999 r.

Na osiedlu Gwarków odbyła się uroczystość przeniesienia figury św. Barbary z terenu likwidowanej kopalni Żory do kapliczki wymurowanej na osiedlu obok filii SP 11 w dniu 4.12.1997 r. W uroczystości uczestniczyli górnicy, mieszkańcy oraz dzieci z filii szkoły.

NA PODSTAWIE WYWIADÓW Z MIESZKAŃCAMI
– GÓRNIKAMI Z OSIEDLA GWARKÓW

KOLEJ

Zaczęto ją budować w 1958 r., potem powstał wiadukt. Koleją wożono piasek i węgiel, a także odpady opałowe (kopalnie: Jastrzębie, Zofiówka i Jankowice).

WODOCIĄGI

Z inicjatywy Alojzego Kolona powstała spółka wodociągowa. Dużo angażował się Brunon Przeliorz.

W Roju rozpoczęto budowę wodociągu w 1967 r. Sieci, którą została objęta cała wieś, nie budowała firma, tylko sami mieszkańcy (kopanie rowów, którymi szły główne nitki wodociągowe – do każdego należało wykopanie rowu 30 m na głębokość 1,30 m – jak również poprowadzenie rur do domostw). Były płacone pieniądze (2000 zł od rodziny) na kupno potrzebnych materiałów. Ulice były zaopatrywane w wodę etapami. Prace nadzorował inż. Alojzy Nikiel z Ligockiej Kuźni.

Ostateczny odbiór wodociągów nastąpił 16.12.1970 r.

GAZOCIĄG

Prace rozpoczęto w 1985 r. a ukończono w 1991 r. Zwożono rury i je izolowano, a rowy były kopane w czynie społecznym. Główny ciąg prowadził od Świerklan do Rogoźnej, ulicą Wodzisławską do stacji gazowej. Druga grupa prowadziła prace do granicy Rogoźna – Rój. Później prace kontynuowano na ul. Boguszowickiej i Starowiejskiej oraz w 11 grupie – na ul. Makowej, Spacerowej, Spokojnej, Skrzeczkowickiej, Granicznej i innych. Każdy mieszkaniec miał za zadanie wykopać 40 m gazociągu głównego, a następnie poszczególne ulice, według długości, a także ilości mieszkańców, miały wyznaczony grafik kopania, aż gazociąg dotarł do domów.

Etapy pracy były następujące: wykopywanie rowów, zwożenie rur, ich spawanie i zakopywanie. Nadzór nad budową prowadziło Gazownictwo z Rybnika. Wykonawcą były firmy „Hendzel” i „Janota”. Przewodniczącym Komitetu Gazociągowego był Emil Kula, zastępcą Julian Szewczyk, skarbnikiem Józef Woryna, a księgowym Bogusław Karwot. Gazociąg nie został doprowadzony jedynie na Papierok.

Dotacje na tę inwestycję pochodziły z kopalni Jastrzębie (1 mln zł), kopalni ZMP – za szkody górnicze (5 mln zł) oraz z Prezydium. Resztę pokryli mieszkańcy, składając się po 40 tys. zł od rodziny.

NA PODSTAWIE RELACJI EMILA KULI

ELEKTRYFIKACJA

Z inicjatywy Alojzego Kolona w 1945 r. przystąpiono do elektryfikacji wsi. Wszystkie prace wykonywane były społecznie, angażowali się wszyscy mieszkańcy. Pieniądze potrzebne na zakup materiałów były ze zbiorów (zbieranych po domach) oraz z pieniędzy za sprzedane bilety podczas grania przedstawień w sąsiednich miejscowościach. Nie otrzymywano na ten cel żadnych dotacji ani z Urzędu, ani od państwa. Wreszcie nadszedł dzień 16.07.1947 r., kiedy to zabłysło światło we wszystkich domach. Można było odstawić lampy naftowe, które dawały takie słabe oświetlenie.

TELEFONIZACJA

Pierwszy telefon, jako jedyny posiadał we wsi Emanuel Grzonka, później prywatnie w domu także przewodniczący Alojzy Kolon (telefon doprowadzony od poczty w Świerklanach). W następnej kolejności telefony otrzymał Urząd Gminy, Julian Szewczyk, Szkoła Podstawowa w Roju (w 1971 r.), probostwo i straż pożarna. Telefon pojawił się

także w budce na przejeździe kolejowym przy ul. Boguszowickiej. Po wybudowaniu kopalni ZMP niektórzy jej pracownicy mieli wewnętrzne telefony kopalniane.

Telefonizacja wsi rozpoczęła się na przełomie lat 1997-98 – na podstawie relacji Wiktora Woryny.

REGULACJA RZEKI KŁOKOCINKI

Prace przy rzece rozpoczęto w 1968 r. Poglębiano ją i czyszczono. Czyszczono były wszystkie rowy melioracyjne na łąkach.

WSPOMINA RYSZARD MOTYKA

POCZTA POLSKA

Placówka pocztowa na os. Gwarków Śl. 22 działała od 7.04.1997 r. do 30.06.2003 r., jako Urząd Pocztowy Żory. Z dniem 1.07.2003 r. została przekształcona w Filię Urzędu Pocztowego Żory 1 – na podstawie dokumentu z dnia 6.03.2003 r. wydanego przez Urząd Pocztowy w Rybniku.

KAWIARNIA „HANKA”

Dnia 1 września 1995 r. została otwarta kawiarnia Hanka. Jej właścicielem jest Tomasz Papierok. Całorocznie serwuje się tu kawę, napoje, piwo, lody oraz dania z małej gastronomii: hamburgery, zapiekanki i inne.

NA PODSTAWIE INFORMACJI JANINY
I TOMASZA PAPIEROKÓW

MELIORACJA STAWU PAPIEROK

Pierwszym właścicielem stawu Papierok była rodzina Kulów z Boguszowic. Około 200 lat temu zbudowano tam młyn wodny, w którym mielono ziarno na mąkę dla mieszkańców Roju oraz sąsiednich wsi i Żor. Kulowie sprzedali staw wraz z łąkami Janowi Oślizło. On tam gospodarzył do 1950 r., hodując w stawie ryby. Powierzchnia stawu wynosiła ok. 16 ha. Potem gospodarstwo powiększyło się o przyległe łąki, aż do Judosza (obecnie ul. Boguszowicka). Staw został upaństwowiony w związku z planowanym rozwojem przemysłowo-górnictwem Rybnickiego Okręgu Węglowego. Została nad nim wybudowana przepompownia wody wraz z rurami o średnicy 50 cm. Woda odprowadzana była do kopalni Anna, Marcel, Rymer, Jankowice, Chwałowice i Borynia. Na stawie Papierok została zbudowana przystań wodna, a w niej pojawiły się kajaki i łódki motorowe. Teren ten wykorzystywany był do organizowania festynów przez kopalnię Jankowice.

WYWIAD Z RYSZARDEM MOTYKĄ

OŚRODEK REKREACYJNO-SPORTOWY

Na terenie obecnie zajmowanym przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji początkowo gromadziły się wody dołowe. Zlikwidowano je, teren wyczyszczono i powstał basen. Obecnie znajdują się tam również dwa boiska do piłki nożnej, do siatkówki, koszykówki i baseballa, a także korty do gry w tenisa ziemnego, bieżnia, pole namiotowe, krąg ogniskowy i plac zabaw. Jest tu również hotel i sala, w której odbywają się przyjęcia. MOSiR przejął te obiekty po zlikwidowaniu kopalni Żory.

INFORMACJE RYSZARDA MOTYKI

ZAJAZD ROJANKA

– Istniejemy od 1991 roku, kontynuując przedwojenne tradycje rodzinne. Specjalizujemy się w organizacji wszelkiego typu imprez okolicznościowych. Serwujemy dania kuchni regionalnej.

MÓWIĄ WŁAŚCICIELE TADEUSZ
I GABRIELA KONSKOWIE



EDUKACJA I WYCHOWANIE

1. PRZEDSZKOLE

Pierwsze przedszkole powstało w Rożu w 1940 r., w budynku Związku Strzeleckiego (późniejsza biblioteka przy ul. Wodzisławskiej). Było to przedszkole niemieckie, prowadziły je panie Hilde Konsek i Maria Walke. Po wojnie, z dniem 20.10.1945 r., obowiązki wychowawcze przedszkola przejęła Helena Cipianka.

RELACJA MARTY MOTYKI

Komitet Rodzicielski zorganizował kuchnię dla uczniów szkoły i wychowanków przedszkola. Dzieci te dostawały jeden posiłek dziennie (zupę). Rodzice płacili symboliczne 15 zł (dla porównania – 1 kg masła w wolnym handlu kosztował wtedy 400 zł). W miejsce zwolnionej wychowawczynie przedszkola Cipianki, z dniem 1.10.1947 r. obowiązki objęła Marta Sobik. Ukończyła ona 8-tygodniowy kurs wprowadzający do wychowania przedszkolnego. Ponieważ liczba dzieci górników przekroczyła 80 proc.

wszystkich dzieci, przedszkole zostało objęte opieką Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Dzięki temu wychowankowie mogli otrzymywać dwa posiłki dziennie.

Z dniem 15.09.1949 r. Marta Sobik została przeniesiona do Radlina, a na jej miejsce przyjęto Klarę Tytko, która pracowała do roku 1950. W dniu 1.11.1950 r. Wydział Oświaty mianował przedszkolanką Annę Pustelnik. Pracowała ona do sierpnia 1953 r. i na własną prośbę została zwolniona (urlop macierzyński). Po niej stanowisko objęła L. Białoń, od września 1953 r. do sierpnia 1954 r. Następnie pracowała Janina Pytel.

Od połowy kwietnia 1955 r. objęła stanowisko przedszkolanki Maria Rydzkowska, która na własną prośbę w 1958 r. została przeniesiona do Chwałowic. Z dniem 16.08.1958 r. kierowniczką przedszkola została Aniela Pilch (później Aniela Woryna), do czerwca 1973 r. Od września 1973 r. pracowała w przedszkolu Lidia Zacher, po niej Irena Kasyna z Boguszowic, a następnie Maria Karwot (odelegowana ze Szkoły Podstawowej Nr 11) oraz Bogusława Benisz, obecnie pracująca w przedszkolu w Rogoźnej.

Kolejnym etapem było utworzenie Przedszkola Nr 17 na osiedlu Gwarków. Dyrektorem została Renata Zarzecka.

Grupa przedszkolna rocznik 40(7), wych. Helena Cipianka





Związek Strzelecki robi cegły na budynek (poniżej), który później był i, przedszkolem a potem biblioteką



Dzieci w plaskownicy przy przedszkolu – rocznik 1954.



Zajęcia z edukacji polonistycznej – kwiecień 2004 r.



Scenka z teatryku „Pod zielonym parasolem” – 12.05.2005 r.

W roku 1985 nastąpiła przeprowadzka Przedszkola Nr 17 do budynku po byłej szkole podstawowej. Dyrektorem została Elżbieta Kobierska. W latach 1988-1990 dyrektorem Przedszkola Nr 17 była Lucyna Górecka. Od stycznia do czerwca 1991 r. obowiązki dyrektora pełniła Barbara Pawlas. Od września dyrektorem Przedszkola Nr 17 była Iwona Janowiak. W ramach redukcji etatów oba przedszkola zostały połączone w jedno – Przedszkole Nr 17. Na jego czele stanęła Elżbieta Balcarek, natomiast wicedyrektorem została Elżbieta Kobierska – w Filii Przedszkola Nr 17. We wrześniu 2001 r. Elżbieta Balcarek odeszła na emeryturę. Od tego czasu dyrektorem macierzystego przedszkola i jego filii jest Elżbieta Kobierska.

Przedszkole Nr 17 jest przedszkolem o charakterze ekologicznym, gdzie realizowany jest program autorski „Ten tajemniczy piękny świat”. Od lipca 2005 r. filia P-17 posiada własną stronę internetową: www.republika.pl/filiaprzedszkolanr17 – na podstawie wiadomości z kroniki szkolnej oraz relacji Elżbiety Kobierskiej i Barbary Pawlas.

2. HISTORIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Powodem, dla którego powstała szkoła w Roju, była zwiększająca się liczba mieszkańców. Do tego czasu dzieci rojskie musiały codziennie pokonywać 4,5 km – była to odległość, jaka dzieliła Rój od Boguszowic.

Oberżysta Franz Dziwoki sprzedał swoją gospodę wraz z 6,5 morgami pola małżeństwu Kracyzyk w Rybniku. Gmina odkupiła ją wraz z polem za 6540 marek i zleciła w latach 1882 i 1883 mistrzowi murarskiemu Jaroschek (Jaroszkowi) w Rybniku przekształcenie gospody w budynek szkoły, jak również wzniesienie potrzebnych budynków gospodarczych. Etat nauczyciela wyposażono w 635 marek pensji, płaconej gotówką, a także 24 półkorców zboża deputatowego, 23,37 m³ drewna sosnowego (materiał opałowy) i 4 morgi pola.

Z pierwotnych 6,5 mórg trzeba było odstąpić 2 morgi na budowę szosy z Wodzisławia do Żor. Budowa szosy stanowiła dla pola szkolnego uszczerbek, bo rozbijała je na 6 małych części.

W szkole pracowali następujący nauczyciele:

KAROL ULICZKA – od 1885 do 1886 r., urodzony w miejscowości Pogosch, w powiecie Neustadt; wykształcony w seminarium w Zülz. Działał od 1880 r. do 1885 r. jako pomocnik nauczyciela w Boguszowicach. 4.01.1885 r., w asyście dzieci szkolnych z Roju, pożegnał się ze szkołą w Boguszowicach i, odprowadzany przez mieszkańców Boguszowic, przeniósł się do naszej wsi. Tu z kolei został uroczystie powitany. Następnego dnia – 5.01.1885 r. rozpoczął nauczanie w nowej szkole. 1.10.1886 r. przeniósł się, jako główny nauczyciel i organista, do Skrzyszowa.

ALBERT JÜGER – nauczyciel w latach 1886-1889 r., urodzony w Branitz. Uczęszczał do seminarium w Oberglogau, potem pracował w Kozłowej Górze, a dnia 1.10.1886 r. przybył do Roju. W maju 1889 r. wystąpił u niego obłęd religijny i przewieziono go do domu wariatów w Rybniku. Jüger został w 1891 r. uznany za nieuleczalnie chorego. Jego zastępstwo przejął 5 lipca nauczyciel pomocniczy Antoni Dzicher.

EDWARD MEJA – uczył w Roju od 1891 do 1896 r. Odszedł 1.04.1896 r., jako naczelny nauczyciel do Gotartowic.

FRANZ AUGUSTIN – lata 1896 i 1897, urodzony 3.09.1868 r., w Grabinie i wyszkolony w Zülz. Od 1889 był w Pawłowicach zatrudniony jako tymczasowy zarządca pierwszego etatu nauczyciela w Lonkau (Łąka), Pilgrimsdorf (Pielgrzymowice) i od 1892 r. znowu w Pawłowicach, jako drugi nauczyciel. 1.04.1896 pojawił się w Roju. Przedstawił w starostwie wniosek, aby należny nauczycielowi od gminy deputat zbożowy, który należało nasypać do św. Marcina,

zamienić na odszkodowanie pieniężne. Propozycja została przez gminę przyjęta i tak nauczyciel otrzymuje kwotę 140 marek, wypłacaną z kasy powiatu. Augustin przyszedł jako pierwszy nauczyciel i organista do Roju.

ANTON DZICHER – od 1897 do 1907 r., urodzony 16.05.1869 r. w Pyskowicach. Otrzymał wykształcenie pedagogiczne w seminarium w swoim rodzinnym mieście i był zatrudniony w Wilchwach, Paprocanach i Wiśle Wielkiej. W Roju urzędował 10 lat. 1.04.1907 r. jako główny nauczyciel przeszedł do Wilchw. Za jego czasów nastąpiło rozdelenie dwóch klas w jednoklasowej dotychczas szkole. Wpływ na ten fakt, który dokonał się na Wielkanoc 1901 r., miał wzrost liczby uczniów do 95 osób. Wprowadzono wtedy nauczanie półdniowe.

KURT CHASEN – urodzony 24 maja 1887 r. w Steinau w powiecie Neustadt. Wykształcony w seminarium w Zülz, został zatrudniony w Roju 1.04.1907 r. Zarząd szkoły składał się wówczas z następujących członków: powiatowego inspektora szkolnego Buchmanna (przewodniczącego związku szkolnego), pana Drzęzli, (zastępcy przewodniczącego), księdza Zgaślaka, nauczyciela Chaussena, Franza Konska, Johana Konska i pana Lacha. Miejscowym inspektorem szkolnym był oświatowy inspektor szkolny Buchmann w Rybniku. Szkoła należała do rejonu szkolnej inspekcji Rybnik II. W styczniu 1902 r. liczba dzieci szkolnych wynosiła 109.

NA PODSTAWIE TŁUMACZENIA NIEMIECKIEGO



Budynek pierwszej szkoły – wygląd dzisiejszy

Okolo 1911 r. zbudowano nową szkołę z dwiema klasami i mieszkaniem (obecnie znajduje się tu przedszkole). Teraz nauka odbywała się w 3 klasach. W czasie powstań śląskich została ona niemalże przerwana, bo mieszkańcy wypędzili nauczyciela Niemca. Dopiero od 21.01.1923 r. nauczanie zostało wznowione – już w języku polskim. Nauczycielem był Lucjan Aker. Nauka ta odbywała się jednak pobieżnie, bo miał on do uczenia ponad 150 dzieci, a podczas choroby nie miał nawet zastępstwa. Dzieci praktycznie nie miały żadnych wiadomości, naukę więc rozpoczynano od elementarza. Zarząd szkoły i tutejsza gmina odnosili się do szkoły obojętnie – wieś biedna, ludzie przywykli do pijaństwa. W 1925 r., po ukończeniu I półrocza, wydano po raz pierwszy „zaświadczenie szkolne”.



Budynek starej szkoły wystawiony w 1911 r.
Obecnie mieści się tu przedszkole.

Dzieci chętnie chodzili do szkoły, lecz wielką trudność sprawiali rodzice, niechętni na każdą nowość, tłumaczący, „że ich tego kiedyś nie uczone”. Kilku rodziców dało się przekonać i podpisało wnioski na utworzenie szkoły mniejszości. Głównym agitatorom był tu August Karwot (z Brodka). Wniosek podpisali: Ludwik Helmrich, Franciszek Konsek, Paweł Studnik, Ignacy Nogły, Emanuel Konsek, Franciszek Jendryszczyk, Józef Kempny, Antoni Lach, Teofil Buchalik, Jan Motyka i August Karwot. Po otrzymaniu wniosku wycofali się: Ludwik Helmrich, Paweł Studnik, Emanuel Konsek i Ignacy Nogły.

W szkole pracowali: Anna Schmidt, Franciszek Łuszczek – tylko do roku 1926 r. Na ich miejsce zostali mianowani: Berthold Adamczyk, Stanisław Gwiazda i Zofia Gągółowna.

Dnia 4.01.1927 r. Wydział Oświecenia Publicznego (WOP) przydzielił tutejszej szkole 7 map ściennych i 30 książek do biblioteki, która obecnie liczy 45 tomików.

SZKOŁA LICZYŁA:

1922/1923	158 uczniów	kl. I 78,	kl. II 46,	kl. III 34
1923/1924	155 uczniów	kl. I 48,	kl. II 50,	kl. III 57
1924/1925	148 uczniów	kl. I 50,	kl. II 48,	kl. III 50
1925/1926	148 uczniów	kl. I 51,	kl. II 47,	kl. III 50
1926/1927	151 uczniów	kl. I 55,	kl. II 57,	kl. III 39
1927/1928	127 uczniów	kl. I 56,	kl. II 47,	kl. III 24

Z dniem 4.02.1928 r. uruchomiono w Roju wiejską szkołę dokształcającą. Lekcje odbywały się trzy razy w tygodniu, w łącznej ilości 8 godzin. Uczniów zapisało się 26. Uczyli: Berthold Adamczyk – 4,5 godziny tygodniowo i Stanisław Gwiazda – 3,5 godziny.

Prowadzone też były lekcje religii – pół godziny tygodniowo, rachunków – 2 godziny, języka polskiego – 1 godzina, historii – 1 godzina, geografii – 1 godzina, wiadomości z życia gospodarczego – 2,5 godziny. W dniu 31.03. zakończono naukę.

16.06.1929 r. szkoła po raz pierwszy urządziła wycieczkę w góry. Wzięło w niej udział 22 dzieci. Grupa pojechała do Ustronia, a potem piechotą udała się do Wisły – na Stożek – i tam nocowała. Na drugi dzień zaplanowano wyjście na Czantorię. Dnia 2.09.1930 r. WOP w Katowicach zmienił stopień organizacyjny szkoły z 3- na 4-klasową.

W tym czasie odszedł do Kłokocinia Stanisław Gwiazda, a mianowany został w Roju Dominik Penkala i Józef Wendzik. W 1935 r. przydzielona została Aleksandra Kalecianka, ale tylko na dwa miesiące, po których zastąpiła ją Stanisława Medwecka. W roku szkolnym 1929/30 szkoła liczyła 142 uczniów, 1931/32 – 179 uczniów, 1933/34

– 183 uczniów, 1934/35 – 160 uczniów, 1938/1939 – 195 uczniów – na podstawie kroniki szkolnej.

Od początku wojny aż do grudnia 1939 lekcje nie odbywały się. Nauka została wznowiona na początku 1940 r. Uczyl wtedy prof. Józef Krysztafkiewicz. Dzieci uczyły się po trzy roczniki – 1929, 1930 i 1931 r. Uczono je języka niemieckiego – od podstaw, a także matematyki, historii, geografii i śpiewu. Lekcje trwały po dwie lub trzy godziny dziennie. Przerwy w nauce, to: dwa tygodnie na Wielkanoc, miesiąc wakacji letnich, dwa tygodnie na wykopki i dwa tygodnie na Boże Narodzenie.

W sierpniu 1940 r. przyszedł do pracy Heribert Szubert z Saksonii (objął stanowisko kierownika) oraz Pius Distel z Bajerów. Obaj posługiwali się tylko językiem niemieckim. Teraz dzieci uczyły się po dwa roczniki, a lekcje trwały od 8.00 do 12.00, z przerwą o 10.30. W 1942 r. nauczyciel Pius Distel został powołany do armii i na jego miejsce przyszła Alina Libich. Nauka do 1944 r. odbywała się w klasach łączonych, ze względu na brak nauczycieli. W czasie nieobecności kierownika Heriberta Szuberta dzieci miały na tablicy napisane zadania, a porządku pilnował uczeń ze starszej klasy. Kto się zachowywał niepoprawnie, otrzymywał później od kierownika karę cielesną.

Kiedy front był blisko, kierownik Szubert musiał uciekać. Lekcje w szkole odbywały się do Wigilii 1944 r., natomiast w styczniu 1945 r., po Marszu Śmierci, dzieci się nie uczyły aż do momentu wyzwolenia. Uczniowie, którzy mieli ukończyć szkołę w 1945 r., nie byli jednak zwolnieni z obowiązku szkolnego, ponieważ uczęszczali tylko miesiąc do szkoły polskiej – przez maj i czerwiec 1945 r. Musieli wobec tego chodzić jeszcze rok, do czerwca 1946 r. Rok ten był przedłużony, aby dzieci uczyły się j. polskiego.

Obowiązek szkolny realizowany był przez 7 klas, natomiast przed wojną szkoła była 4-klasowa, z 8 oddziałami (uczniowie do jednej klasy chodzili po dwa lata). Przez dwa lata był tzw. unterabteilung (oddział niższy), a potem oberabteilung (oddział wyższy). System ten wzorowany był na systemie niemieckim sprzed I wojny światowej. Po wojnie wprowadzono 4-letnie gimnazja, po 7-klasowej szkole powszechnej, a potem szkoły zawodowe. Była możliwość zrobienia małej matury po dwóch latach w gimnazjum.

OPOWIADAŁ FAUSTYN KARWOT



Młodzież szkolna, rocznik 1926.



Młodzież szkolna, rocznik 1933/34.



Młodzież szkolna, rocznik 1947., kl. VI, wych. Dominik Krasa

Po prawie 6-letniej przerwie, podczas której naród polski przeżył najczarniejsze chwile w swojej historii, otwarto ponownie szkołę polską w Roju.

W Roju było uszkodzonych 30 domów, 10 proc. wypalonych, szkoła jednak szczęśliwie ocalała. Natomiast cały jej inwentarz został rozkradziony, nie pozostała ani jedna kartka papieru, w całym budynku nie było ani jednej niepotłuczonej szyby. Kierownikiem szkoły został Paweł Friebe. 15.12.1945 r. naukę rozpoczęło tu 204 uczniów. Szkoła została oświetlona światłem elektrycznym. Dnia 3.09.1946 r. przybyła do pracy Marta Śliwa, zaś 21.10. przyszła do pracy Lucja Ożepińska, przyjęta jako nauczyciel kontraktowy. We wrześniu 1948 r. Berthod Adamczyk został przeniesiony do szkoły ogólnokształcącej; przybył Józef Polok. Do pracy w roku szkolnym 1948/49 przydzielono Wiktorię Dębską z Limanowej i Dominika Krasę z Sandomierza. Ze względu na zwiększającą się liczbę dzieci, musiano uruchomić nową salę lekcyjną w domu prywatnym u Emanuela Grzonki w Brodku, który był oddalony o 12 minut od budynku szkoły. Sala została umeblowana kosztem innych sal lekcyjnych. Stałym problemem był brak ławek. W roku szkolnym 1949/50 nową siłą w pracy były Stefania Śladczyk, Kamila Bodzioch i Helena Kajfosz. Dotychczasowy kierownik Józef Polok został przeniesiony do Wilczej, a na jego miejsce w 1949 r. przyszedł Alojzy Pustelnik.

NA PODSTAWIE KRONIKI SZKOLNEJ

RELACJA WIKTORII KRASY:

Do Roju zostałam przydzielona przez Inspektorat Oświaty w Rybniku, w 1948 r. W tym czasie było ogromnie trudno znaleźć mieszkanie służbowe. Działyły dwa budynki szkoły – stara szkoła z jedną klasą oraz budynek nowej szkoły, obecnie przedszkola oraz u państwa Grzonków. W oknach starej szkoły zostały powstawiane szyby różnego rodzaju, np. z kredensu czy matowe. Pod oknami leżało jeszcze potłuczone szkło – pamiątka z czasów wojny, to je sprzątałam razem z dziećmi. Nie mając mieszkania, musiałam każdy dzień po południu iść do Żor lub Chwałowic i tam przenocować na ławce na dworcu, by rano wracać do pracy w Roju. W starej szkole mieszkała żona pana Adamczyka, która nie była nauczycielką i której mąż wyjechał do Anglii. Mimo to pozwolono jej zajmować mieszkanie służbowe. Na szczęście miała ona bardzo dobre serce i pozwoliła mi

u siebie nocować. Wreszcie udało się sołtysowi Alojzemu Kolonowi wyszukać mi mieszkanie u Ludwika Panka na ul. Boguszowickiej (obecnie u Jadwigi Kuczery).

Nasza szkoła utrzymywała kontakt z Fabryką Sygnałów w Gotartowicach. Wyjeżdżaliśmy tam z dziećmi na występy, za co zakład ofiarował nam walizkową bibliotekę i już mogłam zaufanym osobom wypożyczać książki. Trochę później pojechałam do Biblioteki Publicznej w Rybniku, gdzie dostałam trzy paczki książek. Dowiozłam je do Świerklan, a potem musiałam sama donieść do Roju. W ten sposób w moim mieszkaniu u państwa Panków otwarłam bibliotekę. Ogromnie dużo książek wypożyczała Maria Zimończyk, matka Lidii Zacher oraz Karol Dworok, który do późnej starości był zagorzałym czytelnikiem.

Należałam do wszystkich organizacji na terenie Roju. Przy remizie strażackiej działał teatrzyk i zespół taneczny, który prowadziliśmy razem z mężem Dominikiem. Po uroczystościach 100. rocznicy urodzin Marianny Karwot, wraz z dwiema redaktorkami z „Przyjaciółki” poszliśmy przeprowadzić wywiad z solenizantką. Jubilatka była bardzo wzruszona i wesoła, żartowała i opowiadała, jak to chodziła do szkoły, wspominała też swoją rodzinę. Później na ten temat ukazał się artykuł w prasie.

Warunki życia były w tych czasach bardzo ciężkie. Zarabiałam 300 zł miesięcznie, za które można było kupić 1 parę butów. Już jako mężatka mieszkalam u państwa Grzonków, do końca mojego 13-letniego pobytu w Roju. W 1961 r. mężowi zaproponowano objęcie stanowiska kierownika szkoły w Dębieńsku Starym. Mnie ta propozycja się nie podobała, ja chciałam zostać, bo czułam się tu dobrze, jak u swoich. Niestety, musiałam pójść za mężem do Dębieńska Starego. Pracowaliśmy tam przez 24 lata, aż do emerytury. Później kupiliśmy dom w Roju, gdzie zamieszkuję już niestety sama, bo mąż zmarł, za to z synem Januszem i jego rodziną.

Muszę jeszcze wspomnieć te przemile chwile, które spędzam każdy rok, a w roku 2005 po trzykroć z absolwentami z Dębieńska. Przyjeżdżają po mnie, tam odprawiana jest msza św., później przechodzimy na cmentarz, aby złożyć kwiaty na grobach nieżyjących już uczniów, a następnie zapraszana jestem na poczęstunek i przywożona do domu. Trwa to już od 1985 roku.

Powinnam jeszcze wspomnieć o bardzo dobrych sąsiadach, którzy mnie odwiedzają i o wielu znajomych, którzy o mnie pamiętają.

DALSZE DZIEJE SZKOŁY W ROJU

W 1949 r. Paweł Friebe zostaje przeniesiony do Świerklan, a na jego miejsce przychodzi Kamila Bodzioch. Staraniem Dominika Krazy, szkole przydzielono w 1953 r. mikroskop. W 1956 r., zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Oświaty, wprowadzono do szkoły religię, jako przedmiot nadobowiązkowy dla tych dzieci, których rodzice wyrażą taką wolę. W 1957 r. do grona przybyła Eugenia Lubszczyk (Front), Edward Pała, Bernard Śladek. W związku z pogłębiającym się problemem ciasnoty, kierownik Alojzy Pustelnik wystąpił do władz z wnioskiem o budowę nowej szkoły. Władze powiatowe poparły wniosek, bo była wtedy akcja „Tysiąc szkół na tysiąc lat Państwa Polskiego”. Na zebraniu wiejskim postanowiono zmobilizować społeczeństwo do budowy placówki, zgromadzić świadectwa w gotówce i zebrać siłę roboczą. Zebrani mieszkańcy zadeklarowali się pomóc.

Dnia 15.09.1959 r. kierownik zapoznał się z dokumentacją. Zaplanowane było stworzenie 6 izb lekcyjnych, sali gimnastycznej, pomieszczenia administracyjno-gospodarczego i mieszkania służbowego. Szkoła miała stanąć na skrzyżowaniu drogi do Żor i drogi z Papieroka do Brodku (gdzie obecnie stoi). Dnia 30.01.1960 r. rozpoczęto odwierty pięciu otworów o głębokości 10 m celem zbadania gruntu. Wynik był pozytywny, można było budować. W 1960 r. przybyło do szkoły trzech nauczycieli: Józefa Broclawik, Małgorzata Kroplewska i Maksymilian Krakowczyk. W 1961 r. rozpoczęła pracę Maria Szulik (obecnie Karwot) a także Stefania Kuczera i Anna Gniadecka. Natomiast w 1962 r. zostały przyjęte do pracy w szkole Jadwiga Szafarczyk (Woryna) i Gerarda Wójcik (Kucza). Dnia 16.10.1962 r. przekazano plac pod budowę nowej szkoły przedstawicielom WPRT w Niedobczycach i w dniu 5.11.1962 r. zaczęto kopać piwnice oraz zwozić cegłę. 8.04.1963 r. rozpoczęto pracę. Mieszkańcy zwozili piasek i wykonywali prace porządkowe terenu (wartość wykonanych prac to 560 tys. zł.). 20.02.1964 r. pozostała połowa piętra do otynkowania, działało też ogrzewanie. W dniu 30.06.1964 r. o godz.10.00 zebrała się komisja, aby odebrać budynek. Zanotowała 11 usterek, które należało usunąć do 1.09.1964 r.

Dnia 2.07.1964 r. rozpoczęto przeprowadzkę. Kółko Rolnicze służyło transportem, zaś kopalnia Jankowice udostępniła spychacz. Do pracy przystąpili mieszkańcy i grono pedagogiczne; budowano chodnik i porządkowano teren. Wieczorem 18.07.1964 r. szkoła była całkowicie przygotowana do otwarcia.

Ten długo oczekiwany dzień nadszedł 19.07.1964 r. Wreszcie mieliśmy szkołę z prawdziwego zdarzenia!



Betonowanie fundamentów nowej szkoły



Prace przy budowie szkoły



Budynek nowo otwartej szkoły 1000-latkii



Grono pedagogiczne i goście zaproszeni na otwarcie szkoły, lipiec 1964 r.



Zespół wokalny przy szkole podst nr 11 prowadzony przez nauczyciela Wojciecha Krauze w składzie od lewej: Bernadeta Langer, Teresa Panek, Benedykta Fyrla, Irena Zimończyk, Hiacenta Fyrla, Teresa Banaszkievicz, w środku Leonard Motyka akompaniował zespołowi - rok 1969. Na zdjęciu nieobecna Danuta Jendryszczyk.

O godz. 10.00 wyruszył barwny pochód, podążający od starej szkoły i złożony z uczniów, rodziców oraz orkiestry kopalni Jankowice. Nastąpiło przecięcie wstęgi i przemówienia zebranych gości – przedstawiciele władz oświatowych, a następnie zwiedzanie szkoły, program artystyczny i skromny posilek. Goście mieli też okazję wpisać się do książki pamiątkowej. Szkoła otrzymała imię Gustawa Morcinka.

W szkole w tym czasie pracowali: Eugenia Front, Maria Szulik, Antonina Kuczka, Anna Ferfecka, Wojciech Krauze, Anna Cichy (Karwot), Gerarda Wójcik (Kucza), Maria Kulig, Zofia Dąbek, Henryk Fabisz, Andrzej Mrowiec, Urszula Borzucka (Śmietana) i Jadwiga Szafarczyk (Woryna). W 1969 r. doszła Jadwiga Pitas (Kempny), Urszula Krauze i Maria Janeczek (Kałus), a rok później Teresa Wadelik (Broda). Po odejściu Gerardy Kuczy do szkoły przyjęte zostały Krystyna Uba (Osiewacz), Elżbieta Ratman (Maciończyk), J. Kowalik, Lucyna Hraciuk, Genowefa Szaranik, Alina Oleńska, Bożena Martyniuk i Magdalena Śladek.

Dnia 5.12.1974 r. szkoła gościła delegację nauczycieli z NRD, z powiatu Bitterfeld. Ze strony polskiej przybyli: inspektor Aleksander Rosenstrauch, Zuler, Marian Faberski – dyr. Poradni Wychowania Zawodowego. Pozostawili oni taki oto wpis do szkolnej kroniki: „Dziękujemy bardzo serdecznie za możliwość zwiedzenia tej pięknej i czystej szkoły. Przyjęcie, jakie nam zgotował zespół szkolny, wzruszyło nas głęboko. Nasza delegacja z powiatu Bitterfeld życzy wszystkim nauczycielom i uczniom wielu dobrych wyników w nauce i radości w nauczaniu i uczeniu się. Do widzenia kochani przyjaciele”.

INFORMACJE ZACZERPNIĘTE Z KRONIKI SZKOLNEJ

3. ZESPÓŁ SZAROTKI

Powstał w 1966 r. a założył go nauczyciel muzyki Wojciech Krauze. Zespół swoimi występami uświetniał wszystkie uroczystości szkolne, miejscowe (w Kole Gospodyń Wiejskich, dożynkach, w Roju i nawet sąsiednich miejscowościach, oraz na uroczystościach Barbórkowych).

Zespołowi akompaniował na akordeonie Wojciech Krauze. Szarotki brały udział w rejonowym przeglądzie Zespołów Wokalnych w Żorach, w powiatowym przeglądzie Zespołów Wokalnych na dużej scenie Teatru Ziemi Rybnickiej zdobywając wyróżnienia i dyplomy. Udało się również Szarotkom uczestniczyć w Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Artystycznych w Rybniku, Tychach, Katowicach w Pałacu Młodzieży zdobywając wyróżnienia.

Zespół istniał do roku 1971.

WYWIAD PRZEPROWADZONY ZOSTAŁ
Z KIEROWNIKIEM ZESPOŁU WOJCIECHEM KRAUZE

W roku 1978 odszedł na zasłużoną emeryturę Alojzy Pustelnik. Wraz z nastaniem roku szkolnego 1978/79 dyrektorem została Urszula Krauze. W tym samym czasie do pracy przyjęta została Bożena Krupińska.

Podczas przerwy jesiennej uczniowie i nauczyciele wykonywali różnego rodzaju prace społeczne dla szkoły i środowiska, m.in. odbyła się zbiórka złomu, butelek i makulatury oraz pielenie terenów przy kopalni Żory, hodowanie roślin, wzbogacanie zbiorów biblioteki szkolnej, układanie chodnika. W szkole prowadzone było harcerstwo w klasach starszych i zuchy w klasach młodszych. Jadwiga Woryna wyjeżdżała z młodzieżą na obozy: w 1978 r. – obóz zuchowy w Ryczówku, obóz harcerski w Ryczówku i dwukrotnie obóz harcerski w Pilce oraz w Bukowni. Na obozy wyjeżdżała również Genowefa Szaranik. W latach 80. przybyli do pracy Katarzyna Łozińska, Grażyna

Paszowska, Grażyna Hałucha (Seyda), Dorota Trzeciak, Rafał Kobierski i Włodzimierz Białous.

Dnia 16.07.1985 r. w wieku 41 lat zmarła po ciężkiej chorobie koleżanka Anna Karwot. Przybyły do pracy Gabriela Panek, Dorota Adamczyk, Krystyna Kopiec, Urszula Gamoń (Budniok), Maria Juraszek, Stanisława Karwot, Dorota Pawelczyk, Aneta Kempny (Kieryk), Janina Polok (Dudek), Iwona Bochenek, Barbara Prachowska, Janina Miszczyk (Satława) i Lucyna Ciapko.

Od roku szkolnego 1990/91 wraca do szkół nauka religii, którą prowadzą ks. Janusz Frelich i Irena Mroczek – katecheta. Pracę w szkole podejmują kolejni nauczyciele: Barbara Łabuda, Karina Marcisz, Gabriela Deszka, Bożena Cięciała, Małgorzata Fojcik, Róża Szymura, Elżbieta Mrukwa i Andrzej Rogalski.

Ze względu na ciasnotę pomieszczeń rozpoczęto uczenie klas młodszych w salkach katechetycznych przy kościele, aż do czasu przystosowania na ten cel budynku na osiedlu Gwarków (filia szkoły).

Po I semestrze w 1994 r., kl. I B, C, D; kl. II B, C, D oraz kl. III B, C uczyły się w filii szkoły, natomiast I A, II A, i III A uczyły się w szkole macierzystej. Powróciły do szkoły lekcje wychowawcze, przeprowadzane w klasach IV-VIII.

Z dniem 1.09.1997 r. z funkcji dyrektora szkoły zrezygnowała Urszula Krauze. Wydział Edukacji Urzędu Miasta ogłosił konkurs na to stanowisko, do którego zgłosiło się dwóch kandydatów: Karina Marcisz i Alojzy Zimończyk, który potem jednak zrezygnował. Podczas przeprowadzonego 22.01.1998 r. konkursu nie wyłoniono dyrektora. Wobec tego Zarząd Miasta skorzystał ze swoich uprawnień i w dniu 13.02.1998 r. zaproponował kandydaturę Doroty Domańskiej, za którą w tajnym głosowaniu opowiedziało się 30 osób, a 11 było przeciw. W fotelu dyrektora pani Dorota Domańska zasiadła 27.02.1998 r.

Wyjątkowy charakter miał Dzień Edukacji Narodowej, świętowany 14.10.1998 r. Na akademię zostali zaproszeni wszyscy aktywni zawodowo nauczyciele, jak również emeryci. Szczególnie gorąco przywitani byli Anna i Alojzy Pustelnik oraz Wiktoria i Dominik Krasowie. Z tej okazji odbył się program artystyczny, a następnie spotkanie przy kawie. Wspomnieniom nie było końca.

31.05.1999 r., w związku z wprowadzeniem reformy systemu oświaty, uczniowie szkół podstawowych kończą naukę na poziomie klas szóstych i przechodzą do 3-letniego gimnazjum. Mieści się ono w poszerzonym budynku podstawówki, wzbogacone o nową salę gimnastyczną (korzystają z niej uczniowie obu szkół).

Nowym dyrektorem Szkoły Podstawowej Nr 11 została Ewa Bień, a Gimnazjum Nr 5 Dorota Domańska.



Scenka z teatryku „Słowik”



Teatryk „Księżniczka na ziarnku grochu”



Zdjęcie ze ślubowania kl. I (rocznik 1988), wych. Jadwiga Woryna – 1995 r.



Młodzież szkolna podczas zajęć w świetlicy z p. Anną Pustelnik



Korytarz w filii szkoły



Budynek filii na osiedlu Gwarków

Od roku szkolnego 2000/2001 szkoła podstawowa i gimnazjum funkcjonują oddzielnie. Gimnazjum mieści się w dostawionym budynku i 3 salach starej szkoły. Placówki oddzielone są wybudowaną w tym celu ścianą, z przejściem dla nauczycieli przy zastosowaniu urządzenia z kodem.

W roku szkolnym 2002/2003 funkcję zastępcy dyrektora pełni Dorota Trzeciak. W czerwcu 2005 r. odbywa się konkurs na stanowisko dyrektora Zespołu Szkół, który pomyślnie przechodzi Ewa Bien. W tym samym roku Rada Miasta Żory decyduje o połączeniu obu placówek w Zespół Szkół Nr 5, w skład którego wchodzi: Szkoła Podstawowa Nr 11 im. Gustawa Morcinka i Gimnazjum Nr 5 Jana Pawła II.

WIADOMOŚCI ZACZERPNIĘTE Z KRONIKI SZKOŁY

W dniu 14.02.1994 r. odbyła się uroczystość oddania do użytku Filii Szkoły Podstawowej Nr 11, którą urządzono w zaadaptowanej na ten cel stołówce górniczej kWK Żory. Całkowity koszt adaptacji wyniósł 2 600 000 zł. Urządzono 4 sale lekcyjne, salę do zajęć kultury fizycznej, salę do zajęć dydaktycznych, pomieszczenie na bibliotekę, minipokój nauczycielski i świetlicę. Na korytarzu wygoszparowano pomieszczenia na szatnie i ubikację. Stare meble otrzymano ze Szkoły Podstawowej Nr 10, Szkoły Podstawowej Nr 14 oraz Szkoły Podstawowej Nr 16. Były to szafki, stoliki i krzesła. Wszystko jednak wymagało malowania, meble „ozdobienia” okleiną itd. Wokół budynku posiano trawę, posadzono kwiatki i wmontowano opony. Wszystkie te prace wykonywali społecznie nauczyciele przy pomocy rodziców, którzy poświęcali na to każdą wolną chwilę. Maria Winiarska własnoręcznie namalowała na ścianach wszystkich klas sceny z bajek. Wyglądało to bardzo ładnie.

W uroczystości otwarcia uczestniczyli przedstawiciele kuratorium oświaty – Labusek i Bochenek – z delegatury (nie ustalono imion). Nie mogło też zabraknąć dyrektora kopalni Żory Andrzeja Ciołka, dyrektora Stanisława Szwarca, naczelnika Wydziału Edukacji Andrzeja Schmidta, przewodniczącego Rady Miasta Żory Czesława Błażycy, radnego Solicha, prezydenta miasta Zygmunta Łukaszczyka, przedstawiciela Rady Osiedla Jęczewskiego, wizytatora metodycznego Róży Grygi, proboszcza parafii ks. Janusza Frelicha oraz dyrektorki Urszuli Krauze i jej zastępczyni Jadwigi Kempny. Po przecięciu wstęgi goście zwiedzili pomieszczenia, wzięli też udział w akademii, a następnie w spotkaniu kameralnym z udziałem nauczycieli i pracowników szkoły.

Nauczyciele pracę rozpoczęli tu 15.02., mając pod sobą 198 uczniów zgrupowanych w 8 oddziałach. Zatrudnieni w filii byli wtedy: Jadwiga Woryna, Stanisława Karwot, Janina Polok, Aneta Kieryk i Małgorzata Fojcik. Na zajęcia

dochodziła ze szkoły macierzystej Gabriela Panek, ucząca muzyki; higienistką była Teresa Kita. Personel gospodarczy, to: Maria Kulik i Bernadeta Zalewska. Stały dozór nad filią pełniła wicedyrektor Jadwiga Kempny. Rok później, 14.02.1995 r. obchodzono uroczyste pierwsze urodziny filii.

Od 7 do 27 marca 1995 r. uczniowie kl. III c i d wraz z wychowawczynią Jadwigą Woryną przebywali na turnusie „Zielonej Szkoły” w Szczecinie-Wielgowie. Oprócz nauki organizowane były wycieczki do Szczecina, Świnoujścia i Międzyzdrojów. Każda klasa prowadziła własną kronikę pobytu, w której między innymi znalazł się taki zapis: „Wreszcie zobaczyliśmy i mogliśmy zanurzyć rękę w wodach Bałtyku. Zrobiło to na nas ogromne wrażenie. Morze w tym czasie było bardzo wzburzone, fale odpływały i przypływały pod nasze stopy. W kamieniach wyrzuconych na plażę przez fale szukaliśmy w wielkim skupieniu bursztynów. Zbieraliśmy równocześnie dużej wielkości muszki, w policzki i w ręce muskał nas zimny morski wiatr...”.

Pierwsze przedstawienie szkolnego teatryku, nad którym opiekę roztoczyła społecznie Jadwiga Woryna, nosiło tytuł „Księżniczka na ziarnku grochu” i odbyło się w sali widowiskowej KWK Żory z okazji Dnia Matki. Po zakończonym przedstawieniu każdej mamie wręczono różę. Szczególnym przeżyciem dla młodych aktorów były przyjazdy dzieci niepełnosprawnych umysłowo z żorskiego Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego, przed którymi wystąpili a po występie wspólnie się bawili. Przedstawione wtedy zostały bajki: „Kopciuszek”, „Calineczka”, „Słowik”, „Jaś i Małgosia” i „Kot w butach”. Mamom, pani Sobik i pani Lidii Kisielewicz, należą się wielkie podziękowania – pierwszej za wykonanie dekoracji, drugiej za przywóz i odwóz oryginalnych strojów, wypożyczonych z Macierzy Szkolnej w Cieszynie.

Dnia 12.12.1995 r. odbyło się tradycyjne ślubowanie klas pierwszych, połączone z pasowaniem na ucznia. Z kolei 15.03.1996 r. nauczyciele filii wzięli udział we wspólnym spotkaniu z arcybiskupem Damianem Zimoniem, zorganizowanym w SP 11.

W 1997 r. wielkim przeżyciem stało się dla wszystkich spotkanie z ks. Leonardem Maciończykiem – salwatoriainem, który pracuje w dalekiej Australii. Opowiedział on o swojej pracy i przeżyciach, przywiózł też pamiątki. Kiedy tylko może, odwiedza rodzinny Rój. Zawsze go mile i ze wzruszeniem witamy, żal nam bardzo, gdy się z nim żegnamy, ale mamy nadzieję, że niedługo znów nas odwiedzi.

Dzieci co roku wyjeżdżają na Zieloną Szkołę – dwutygodniowy pobyt nad morzem, między innymi do Mielnia, Międzyzdrojów i Jastrzębiej Góry.

4. GIMNAZJUM NR 5

1.09.2000 r. odbyła się w Roju uroczystość otwarcia Gimnazjum Nr 5. Z tej okazji zostali zaproszeni przedstawiciele kuratorium oświaty, prezydent miasta, członkowie Rady Sołeckiej i Osiedlowej oraz ks. proboszcz. Dyrektor szkoły Dorota Domańska serdecznie podziękowała władzom miasta, sponsorom i rodzicom, którzy przyczynili się do powstania tak pięknego obiektu. Przecięcia wstęgi dokonała wraz z prezydentem miasta Waldemarem Sochą, a ks. proboszcz Alfred Chromik poświęcił budynek. Prezydent miasta przekazał symboliczny klucz do drzwi szkoły, którą następnie zaproszeni goście zwiedzili. Młodzież przygotowała z tej okazji ciekawy program artystyczny. Dodać należy, że gimnazjaliści otrzymali z ministerstwa salę komputerową z pełnym wyposażeniem. Najwięcej radości przyniosła jednak duża sala gimnastyczna, której dotąd tak bardzo wszystkim brakowało.



Ks. Proboszcz Alfred Chromik poświęca budynek gimnazjum.



Przecięcia wstęgi przez dyrektor Dorotę Domańską i prezydenta Waldemara Sochę



Bp Damian Zimoń oraz Przewodniczący Zarządu Rady Dzielnicy – Jan Kula na uroczystości nadania gimnazjum imienia Jana Pawła II



Występy młodzieży Gimnazjum na uroczystości nadania imienia Jana Pawła II

18. 05. 2001 r. nastąpiła w gimnazjum bardzo ważna uroczystość – nadanie szkole imienia. Jej patronem został wielki człowiek, Jan Paweł II. Na tę uroczystość zostali zaproszeni przedstawiciele Kościoła, władze miasta i kuratorium oświaty, sponsorzy, rodzice i młodzież oraz nauczyciele. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w kościele parafialnym, w którym został poświęcony sztandar szkoły. Z kościoła przemaszerowano do budynku gimnazjum i zgromadzono się w sali gimnastycznej. Przewodniczący Rady Miasta Zygmunt Łukaszczyk odczytał uchwałę Rady Miasta, na podstawie której Gimnazjum Nr 5 przyjęło imię Jana Pawła II. Następnie głos zabrał arcybiskup Damian Zimoń, ofiarowując szkole różaniec, który sam kiedyś otrzymał z rąk Jana Pawła II. Kolejnym punktem programu było odsłonięcie przez prezydenta Sochę tablicy pamiątkowej i jej poświęcenie przez arcybiskupa Damiana Zimonia. Nadmienić należy, że pieniądze na tablicę pamiątkową pochodziły ze zbiórki parafialnej,

natomiast płytę marmurową wraz z mocowaniem podarował szkole jeden z rodziców, pan Bogusław Goik. Sztandar został zaprojektowany przez panią dyrektor, a wyhaftowany przez siostry zakonne w Piekarach Śląskich. Koszty jego wykonania pokryli sponsorzy i rodzice.

Dalszy ciąg uroczystości to zabawa – festyn dla wszystkich mieszkańców. Zorganizowali go nauczyciele, uczniowie i rodzice. Wystąpił zespół Rojanki, zespoły wokalnie-taneczne, odbyły się też rozgrywki sportowe, było wiele innych atrakcji. Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o tym, iż uczniowie wykonali na zajęciach ze sztuki ogromnych rozmiarów laurkę (1 m × 0,5 m) z serdecznymi życzeniami i z podpisami członków grona nauczycielskiego i uczniów dla Jana Pawła II z okazji Jego urodzin. Laurkę wysłano do Watykanu.

Niezapomnianym przeżyciem była pielgrzymka do Watykanu, zaplanowana na 2004 r. z okazji urodzin Ojca Świętego. Niestety, „niezbądane są wyroki boskie”, bo Bóg wcześniej zabrał Jana Pawła II do siebie. Pielgrzymka jednak się odbyła.

Do Watykanu pojechali 15.05.2004 r. uczniowie, rodzice i parafianie, którym przewodniczył ks. proboszcz Alfred Chromik. Rolę organizatora pełniła nauczycielka katechezy Katarzyna Mroczek. Rojanie mieli możliwość wzięcia udziału w audiencji u papieża Benedykta XVI, jak również odwiedzenia jakże skromnego grobu patrona ich gimnazjum. Członkowie grupy mieli na sobie charakterystyczne koszulki z logo szkoły, przez co byli łatwo rozpoznawalni w tłumie wiernych. Miłym akcentem dla uczniów była notatka w prasie włoskiej o ich odwiedzinach w Watykanie. Uczestnicy pielgrzymki zwiedzili także Padwę, gdzie mieści się bazylika Św. Antoniego, a także bazylikę Św. Franciszka w Asyżu, bazylikę Św. Klary w Rzymie oraz inne zabytki – w Loreto, Rimini i w Wenecji. Wieczorem 22.05.2004 r. szczęśliwie wrócili do Roju, pełni wrażeń i niezapomnianych przeżyć.



Grupa pielgrzymów z Roja na tle bazyliki św. Piotra

5. NAUCZYCIELE WYWODZĄCY SIĘ Z ROJU

1. Florentyna Kopeć (Konsek)
2. Marta Jastrzębska (Konsek)
3. Elżbieta Fyrla (Gamoń) – nauczycielka przedszkola
4. Helena Piecha (Feron)
5. Walenty Śladek – pedagog specjalny
6. Robert Paweła – nauczyciel przedmiotów zawodowych w szkole średniej
7. Józef Woryna – nauczyciel języka rosyjskiego
8. Maria Karwot (Szulik) – nauczycielka nauczania początkowego
9. Lidia Zacher (Zimończyk) – nauczycielka przedszkola
10. Edyta Stawniak (Karwot) – pedagog specjalny
11. Krystyna Dzierżęga (Karwot) – nauczycielka matematyki
12. Antoni Dworok – nauczyciel wychowania fizycznego
13. Janina Kowalczyk (Karwot) – nauczycielka geografii
14. Irena Mroczek (Neugebauer) – nauczycielka katechezy
15. Maria Juraszek (Grzybek) – nauczycielka – zajęcia świetlicowe
16. Małgorzata Zimończyk – nauczycielka języka obcego
17. Janina Pawelec (Kula) – nauczycielka muzyki
18. Hiacenta Gandzel (Fyrla) – nauczycielka przedszkola
19. Halina Kawulok (Cierlicka) – nauczycielka przedmiotów ekonomicznych i informatyki
20. Zygmunt Michalski
21. Joanna Klabiś (Motyka) – nauczycielka geografii
22. Urszula Skorupa – nauczycielka matematyki
23. Teresa Skorupa (Macionczyk) – nauczycielka fizyki
24. Barbara Labus-Winiarska – nauczyciel muzyki
25. Danuta Śliwińska (Grodoń) – nauczycielka bibliotekarka
26. Małgorzata Pieleś (Grodoń) – nauczycielka bibliotekarka, polonistka
27. Mariola Mura – nauczycielka geografii
28. Bogusława Benisz (Szewczyk) – nauczycielka przedszkola
29. Gabriela Panek (Wieczorek) – nauczycielka muzyki
30. Ilona Witala-Sługa – nauczycielka geografii, informatyki, regionalizmu i wychowania do życia w rodzinie
31. Bożena Witala-Sługa – nauczycielka historii, wiedzy o społeczeństwie i regionalizmu
32. Grażyna Paś (Kaczmarczyk)
33. Urszula Budniok (Gamoń) – nauczycielka wychowania fizycznego
34. Grażyna Nogalska (Grzonka) – nauczycielka przedszkola
35. Urszula Buchla-Karwot – nauczycielka matematyki, bibliotekarka
36. Janina Dudek (Polok) – nauczycielka nauczania początkowego
37. Janina Satława (Miszczyk) – nauczycielka języka polskiego
38. Grażyna Leżok (Neblik) – nauczycielka nauczania początkowego
39. Barbara Skupień (Karwot) – nauczycielka nauczania początkowego
40. Maria Brudny (Przeliorz) – nauczycielka przedszkola
41. Barbara Pawlas (Neugebauer) – nauczycielka przedszkola
42. Mirosława Macionczyk (Kępny) – nauczycielka przedszkola
43. Irena Wójcicka (Karwot) – nauczycielka nauczania początkowego
44. Sylwia Laska (Liszka) – nauczycielka katechezy
45. Katarzyna Mroczek – nauczycielka katechezy
46. Dariusz Kempny – nauczyciel muzyki
47. Małgorzata Karwot – nauczycielka nauczania początkowego
48. Jolanta Przebierała (Mura) – nauczycielka języka polskiego i informatyki
49. Anna Badura (Skorupa) – nauczycielka nauczania początkowego
50. Aneta Kieryk (Kempny) – nauczycielka nauczania początkowego
51. Małgorzata Warmusz – nauczycielka języka angielskiego
52. Katarzyna Zielińska (Szulik) – nauczycielka języka niemieckiego
53. Joanna Andreczko (Przeliorz) – nauczycielka przedszkola
54. Monika Hanslik – nauczycielka języka niemieckiego
55. Katarzyna Weni (Solich) – nauczycielka języka niemieckiego
56. Zygmunt Kajzerek
57. Gertruda Kominek (Karwot)
58. Izabela Mura – pedagog przedszkolny, logopeda, glottodydaktyk, oligofrenopedagogik
59. Elżbieta Hass – nauczycielka nauczania początkowego

NA PODSTAWIE WYWIADU Z MIESZKAŃCAMI
ROJU (W PRZYPADKU NIEKTÓRYCH NAUCZYCIELI
NIE UDAŁO SIĘ USTALIĆ SPECJALIZACJI)



Gimnazjum nr 5



Zielona szkoła w Mielnie – 1997 r.



Grób Jana Pawła II.



Warta harcerzy przy patronie szkoły – Gustawie Morcinku.



Świąteczna w filii szkoły



Paśowanie uczniów kl. I kluczem przez dh. Jadwigę Woryną



Obietnica zachowa z druha komendant Jadwigą Woryną



Młodzież szkolna z gronem pedagogicznym – rocznik 1950.
Od prawej sledzą: kierownik Alojzy Pustelnik, Eugenia Front,
Małgorzata Kroplewska, Stefania Kuczera.



Młodzież szkolna z rocznika 1951, kl II z wych. Eugenią Lubszczyk



Młodzież szkolna, rocznik 1946., z wych. Kamilą Bodzioch



Młodzież szkolna z rocznika 1929., wych. Jewuła



Młodzież szkolna przy sadzeniu drzewek – lata 50.



Młodzież szkolna kl. IV, rocznik 1950., wych. Maria Szulik (Kärwot)



Grono nauczycielskie z dyr. Urszula Krauze (5. z lewej) – rok 1984



Młodzież szkolna kl. II, rocznik 1940., z wych. Wiktorią Dębską



Grono pedagogiczne, kierownik – Alojzy Pustelnik, przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego i młodzież z rocznika 1949.



Młodzież szkolna – rocznik 1925/26.



Grono pedagogiczne w filii szkoły.
Siedzą od lewej: Stanisława Kärwot, Jadwiga Woryna, Jadwiga Kempny, Aneta Kieryk.
Stoją od lewej: Iwona Bochenek, Irena Kwaśniewska, Barbara Habuda.



Grono pedagogiczne z kierownikiem
Alojzym Pustelnikiem (3. z prawej) – 1973 r.



Młodzież szkolna, kl. IV, rocznik 1953., z Jadwigą Szafarczyk (Woryna)



Grono pedagogiczne z kierownikiem
Alojzym Pustelnikiem (3. z lewej) – rok 1967/68.
Siedzą od lewej: Gerarda Wójcik, Stefania Kuczera,
kierow. Alojzy Pustelnik, Andrzej Mrowiec, Maria Szulik, Anna Cichy.
Stoją od lewej: Jadwiga Szafarczyk (Woryna), Henryk Fabisz,
Wojciech Krauze, Urszula Borzucka, Maria Kulig, Zofia Dąbek.



Przemarsz harcerzy ul. Wodzisławską przez Rój



Grono nauczycielskie i absolwenci z rocznika 1977.



Grono pedagogiczne i członkowie Komitetu Rodzicielskiego w 1963 r.
Siedzą: Maria Skutela, Gertruda Stasiak, Maria Kula, Anna Przybyła.
Stoją od lewej: Eugenia Front, Józefa Broclawik, Jadwiga Szafarczyk
(Woryna), Stefania Kuczera, Maria Szulik (Karwot), Gerarda Wójcik (Kuczka).



Grono pedagogiczne z dyrektorką Urszulą Krauzę 1978/79.



Młodzież szkolna z rocznika 1950., z wych. Małgorzatą Kroplewską



Grono pedagogiczne z absolwentami z rocznika 1989.



Młodzież szkolna z rocznika 1966., z wych. Jadwigą Woryną



Budynek Zespołu Szkół Nr 5



6. NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH W ROJU – NAGRODY PREZYDENTA MIASTA ŻORY

NAGRODZENI NAUCZYCIELE

Rok szkolny 2000/2001

– Anna Badura SP 11

Rok szkolny 2001/2002

– Michał Szweda G 5, Urszula Budniok G 5

Rok szkolny 2002/2003

– Ewa Bień SP 11, Dorota Domańska G 5

Rok szkolny 2003/2004

– Dorota Trzeciak SP 11, Joanna Uchto SP 11

Rok szkolny 2004/2005

– Urszula Budniok SP 11

Rok szkolny 2005/2006

– Sylwia Rajewska-Mazur G 5

NAGRODZENI UCZNIOWIE

Rok szkolny 1999/2000

– Paweł Skorupa SP 11, Dominika Żegleń SP 11

Rok szkolny 2000/2001

– Aldona Sobik SP 11

Rok szkolny 2001/2002

– Dagmara Bator SP 11, Aldona Sobik SP 11,
Błażej Brudny G 5

Rok szkolny 2002/2003

– Aleksandra Budniok SP 11, Bartłomiej Zimończyk SP 11,
Izabela Perczak

Rok szkolny 2003/2004

– Agnieszka Świerkot

Rok szkolny 2004/ 2005

– Dominika Garstka SP 11, Sylwia Matuszczyk SP 11

Rok szkolny 2005/2006

– Kamil Sebastian Guzy SP 11, Aleksandra Budniok G 5,
Mirela Szewczyk G 5

DANE POCHODZĄ Z WYDZIAŁU EDUKACJI,
KULTURY I SPORTU URZĘDU MIASTA W ŻORACH

BIBLIOTEKA

Pierwsze wzmianki o bibliotece pochodzą od Wiktorii Krazy, która w 1949 r. otrzymała walizkową biblioteczkę z Fabryki Sygnałów w Gotartowicach. Później przywiozła ona trzy paczki książek z Biblioteki Powiatowej w Rybniku. Wypożyczała je w wynajmowanym pokoiku u państwa Panków przy ul. Boguszowickiej. Z tego mieszkania przeniesiono woluminy do starej Straży Pożarnej, obok państwa Smozików (obecnie już nie ma tego budynku).

Ze starej Straży przeprowadzono bibliotekę do klasy starej szkoły podstawowej, w której była do roku 1978. Pracowały w niej Eugenia Front – od 1964 do 1966 r., Jadwiga Woryna, a po niej Krystyna Kula, Danuta Krotowska, Genowefa Szaranik, Teresa Woryna, Zofia Paś i Barbara Wasilewska. Obecnie biblioteką zajmuje się Mariola Pliszka.

Pierwsza księga inwentarzowa biblioteki w Roju sięga roku 1956. Zarejestrowanych było wtedy 259 woluminów. Placówka funkcjonowała jako Biblioteka Gromadzka w Rogoźnej z siedzibą w Roju. W 1973 r. Rogoźna została przyłączona do Żor, a Rój do gminy Świerklany i tym samym biblioteka w Roju stała się filią Biblioteki Gminnej w Świerklanach. Stan księgozbioru liczył wtedy 4 322 woluminy. 4.08.1977 r., decyzją Miejskiej Rady Narodowej sołectwo Rój zostało dołączone do miasta Żory i biblioteka stała się filią nr 4 Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Żory. Księgozbiór filii wynosił wówczas 5 496 woluminów. Placówka miała swoją siedzibę w starej szkole, w izbie o powierzchni 64 m². W 1977 r. filia została przeniesiona do nowego lokalu w budynku OSP Rój. Po roku 1986 otrzymała samodzielny budynek, po starym przedszkolu przy ul. Wodzisławskiej. Przeprowadziła się tam po wcześniejszym wyremontowaniu pomieszczeń i została otwarta dla czytelników. Zyskała dzięki temu większy i wygodniejszy lokal, a przede wszystkim wydłużono godziny jej otwarcia dla czytelników (czynna 4 dni w tygodniu). W tym czasie księgozbiór liczył 9 693 woluminy, zaś czytelników zarejestrowanych było 110. W ciągu roku wypożyczyli oni 4 248 książek.

W 2001 r. decyzją prezydenta Żor Filia Nr 4 została połączona z biblioteką szkolną i przeniesiona do budynku SP 11 – do zaadaptowanych pomieszczeń po bibliotece i mieszkaniu nauczycielskim. Placówka zyskała więcej miejsca i wzbogaciła się o kolejnych 2 816 woluminów, przejętych po bibliotece szkolnej, co na koniec roku dało ogólną liczbę 13 008 książek. W 2005 r. stan księgozbioru wynosił 13 750 woluminów, a liczba zarejestrowanych czytelników – 680.

W bibliotece młodzież może korzystać z komputera i czytelnicy. Jest to jedyny ośrodek kulturalny w Roju.

NA PODSTAWIE ROZMOWY Z MARIOLĄ PLISZKĄ



Czytelnia z kąciakiem internetowym w rojskiej filii Miejskiej Biblioteki Publicznej



Pani Mariola Płiszka w wypożyczalni biblioteki



Dzieci podczas zajęć w świetlicy środowiskowej na osiedlu Gwarków

ŚWIETLICA ŚRODOWISKOWA

1.10.2004 r. rozpoczęła działalność świetlica na os. Gwarków w Roju. Powstała ona z inicjatywy między innymi radnego Krzysztofa Kurka. Dla dzieci i młodzieży jest to ważny punkt na osiedlu, ponieważ jest to jedyne bezpośrednio dostępne miejsce, w którym po zajęciach szkolnych mogą one kulturalnie i w sposób zorganizowany spędzić czas.

Opiekunka świetlicy Anna Bodzek-Sikora czuwa nad sprawnym funkcjonowaniem placówki. Od poniedziałku do piątku, w ciągu 6 godzin dziennie w określonych przez plan zajęć godzinach, dzieci mogą korzystać z komputera, oglądać ciekawe filmy na DVD, grać w tenisa stołowego czy w inne gry sprawnościowe i planszowe. Uczestniczą w organizowanych przez placówkę zajęciach plastycznych (kółko prowadzone przez Ninę Kontny), wycieczkach do muzeów i do kina, jak również w pieszych wyprawach w plener. Młodzież zachęcana jest do aktywnego spędzania czasu wolnego, między innymi do uczestniczenia w spotkaniach poświęconych tańcowi, aerobikowi czy dobrej muzyce. Dzieci uczestniczą w organizowanych przez świetlicę i ośrodki kulturalne konkursach plastycznych.

Do świetlicy zapraszane są ciekawe osoby oraz grupy artystyczne. Wiele się tu dzieje – przykładem może być przedstawienie z okazji Dnia Świętego Mikołaja czy spektakl pt. „Dzwoneczki”, przygotowane przez grupę aktorów z Łodzi, a w okresie karnawału – „Bal dla dzieci z Kubusiem Puchatkiem”. W czasie ferii odbywały się tu ciekawe konkursy i zabawy.

Świetlica jest otwarta na współpracę ze szkołami i przedszkolami, a także na inicjatywę ze strony rodziców i mieszkańców osiedla. W środy, w godz. 16.00-18.00, jest miejscem spotkań Rady Dzielnicy z mieszkańcami osiedla. We wtorki od 17.00 do 19.00 odbywają się tu zajęcia członków Kościoła Zielonoświątkowego.

Lokal o powierzchni niespełna 100 m² powstał z myślą o mieszkańcach os. Gwarków i całej dzielnicy. Można w nim zobaczyć wykonane podczas zajęć prace plastyczne dzieci. Opiekunka świetlicy Anna Bodzek-Sikora pragnie, aby miejsce to promieniało aktywnością, uczyło przyjaźni i kulturalnych zachowań, a także pobudzało twórcze działania dzieci i młodzieży.

Świetlica czynna jest w dniach:

poniedziałki	10.00 – 16.00
wtorki, środy, czwartki, piątki	13.00 – 18.00

OPRACOWAŁA OPIEKUNKA ŚWIETLICY
ANNA BODZEK-SIKORA

ORGANIZACJE

1. OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA

Ochotnicza Straż Pożarna (OSP) w Roju została założona 6.12.1945 r. przez grupę sympatyków pożarnictwa, którzy wierzyli tradycjom przeciwpożarowym jeszcze sprzed II wojny światowej. Tradycje te sięgają roku 1927. Niestety, na skutek działań wojennych cała dokumentacja na ten temat uległa zniszczeniu, a jej odtworzenie okazało się niemożliwe.

Ochotniczą Straż Pożarną w Roju założyli:

Józef Handkus	Alojzy Kolon
Karol Dajka	Emanuel Kempny
Antoni Kempny	Konstanty Grzybek
Jan Zimończyk	Antoni Witala
Antoni Gamoń	Franciszek Skorupa
Alojzy Gamoń	Ludwik Skiba

Wkrótce potem ukonstytuował się pierwszy Zarząd OSP Rój. Na pierwszego prezesa został wybrany druh Józef Handkus, komendanta Antoni Kempny, zastępcę komendanta Jan Zimończyk, sekretarza Karol Dajka i skarbnika Antoni Witala. Wybrana została także Komisja Rewizyjna, w skład której weszli: Franciszek Skorupa jako przewodniczący, Alojzy Kolon i Ludwik Skiba. Wybrany Zarząd przystąpił do kompletowania sikawki ręcznej i innego sprzętu pożarniczego, który pozostał w różnych miejscach po działaniach wojennych. Złożona z różnych części sikawka nie była wystarczająca pod względem wyposażenia w sprzęt pożarniczy, toteż Zarząd OSP zwrócił się do Urzędu Gminy w Boguszowicach z prośbą o przydział innej sikawki ręcznej. Zgłoszenie doczekało się realizacji 17.10.1948 r. Ze składek członkowskich zakupiono 15 mundurów wyjściowych. W 1949 r. rozpoczęto przy ul. Wodzisławskiej budowę remizy strażackiej, którą oddano do użytku 4.06.1950 r. Była to remiza stosunkowo mała, lecz na ówczesne czasy wystarczająca. Ze zbiorów społecznych zakupiono i 25.05.1950 r. przekazano strażakom motopompę wraz z przyczepką. Osiem lat później, za uzyskane pieniądze ze sprzedaży biletów wstępu na przedstawienia, zakupiono pierwszy samochód (marki Renault). Kolejne lata to zakup lepszego pod względem jakości sprzętu przeciwpożarowego oraz samochodu marki Dodge, motopompy, samochodu marki Żuk, a pod koniec lat 80. samochodu bojowego – beczkowozu marki Star, zakupionego z kwk Pniówek dla OSP przez Radę Solecką Roju. W tym czasie strażacy – ochotnicy wykonywali różne prace społeczne, m.in. przy budowie i utwardzaniu dróg lokalnych, elektryfikacji wsi, budowie wodociągu i budowie kościoła parafialnego.



Alojzy Kolon – prezes OSP, wójt, przewodniczący GRN



Rajscy strażacy z 1945 r.



Poczet sztandarowy OSP przed remizą. Siedzą: Alojzy Kolon, Franciszek Kuznik, stoją: Antoni Gamoń, Antoni Gatner i Józef Liszka.



Budowa pierwszej remizy



Pierwsza remiza strażacka z roku 1950.

Przez wiele lat prezesem OSP w Roju był Alojzy Kolon, a na początku lat 80. Stanisław Skorupa, zaś długoletnim naczelnikiem – Antoni Gatner. W 1973 r. rozpoczęto budowę nowej remizy, także w czynie społecznym i przy 50-procentowym udziale PZU w Rybniku. Nowa remiza została oddana do użytku 16.07.1975 r. W podziękowaniu za włożoną pracę i ratowanie mienia przedstawiciele społeczności rojskiej ufundowali strażakom sztandar, który został im uroczyście wręczony 6.11.1982 r. Z kolei 16.11.1986 r., na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, został wybrany nowy Zarząd OSP Rój. W jego skład weszli:

Herbert Mura – prezes,

Leon Kempny – sekretarz,

Jan Witala – naczelnik,

Rajmund Fojcik – zastępca naczelnika,

Antoni Gamoń – skarbnik,

Janusz Feron – gospodarz.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli:

Alfred Liszka – przewodniczący

oraz członkowie: Zygmunt Kempny i Jan Szewczyk.

Wraz z nastaniem 1993 r. jednostka rozpoczyna działalność gospodarczą – na początku skromną, polegającą na oddawaniu pod wynajem sali na imprezy okolicznościowe typu wesela, komunie czy stypy. Wszystkie dochody z tego tytułu przeznaczane są na działalność statutową.

W dniu 6.01.1996 r., na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym zostały wybrane nowe władze OSP. Prezesem ponownie został druh Herbert Mura, naczelnikiem Janusz Feron, zastępcą naczelnika Zygmunt Miszczyk, skarbnikiem i sekretarzem Leon Kempny, a gospodarzem Zdzisław Paś. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Bronisław Wróbel – przewodniczący, Zygmunt Kempny i Czesław Broda – członkowie. Zarząd i Komisja Rewizyjna w tym składzie, z drobnymi zmianami osobowymi, pracuje do dnia dzisiejszego.

2.06.1997 r. jednostka OSP Rój została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczego. Obecnie posiada na wyposażeniu samochód bojowy Star GBA 2,5/16, 2 motopompy PO-800, pompę pływającą „Niagara”, pompę szlamową PS-75, pompę o dużej wydajności PS-1000 oraz inny sprzęt potrzebny do prawidłowego funkcjonowania jednostki.

Przez cały okres swego istnienia Ochotnicza Straż Pożarna w Roju prowadziła prężną działalność. Brała udział w setkach akcji pożarowych i ratowniczych na terenie naszej dzielnicy, miasta i poza jego granicami.

Tutejsi strażacy brali też czynny udział w gaszeniu największego pożaru lasów, jaki miał miejsce w Kuźni Raciborskiej. Druh Jan Witala otrzymał z tego tytułu

Złoty Krzyż Zasługi dla Pożarnictwa, który wręczyła mu premier Hanna Suchocka.

Kilkakrotnie zmieniał się organ nadrzędny rojskiej jednostki – trafiła pod Rejonową Straż w Rybniku, potem do Wodzisławia i Jastrzębia, a obecnie należy do Żor. Takie działania – przenoszenie się z miejsca na miejsce – nie miały zbyt dobrego wpływu na jednostkę i działały na nią dezintegracyjnie.

Największy rozkwit OSP Rój zanotowała za prezesury Alojzego Kolona, kiedy istniały drużyny: młodzieżowa żeńska, młodzieżowa męska oraz 3 zastępy „dorosłe”. Kiedy tylko rozległy się dźwięki syreny alarmowej, w przeciągu 5 minut drużyna gotowa była do wyjazdu na akcję gaszenia pożaru.

Warto dodać, że jednostka z dużym powodzeniem startuje w zawodach sportowo-pożarniczych – na szczeblu gminnym, a nawet wojewódzkim (turnieje w Jastrzębiu i Częstochowie).

W pamięci wszystkich zapisał się dzień 14.10.2005 r., kiedy to OSP Rój obchodziła 60-lecie swego istnienia. Z tej okazji jednostki OSP z terenu Żor wzięły udział w zawodach organizowanych przez rojską solenizantkę (stało się to na podstawie uchwały Zarządu OSP Rój). Były to zawody o Puchar druha Alojzego Kolona – zasłużonego strażaka i działacza społecznego z naszego terenu; zawody mające na celu dalsze doskonalenie sprawności bojowej strażaków. Pozostaje mieć nadzieję, że na stałe wejdą one do programu imprez strażackich.

W roku 2005, po trwających dwa lata staraniach, udało się wymienić dach w budynku remizy oraz odmalować jej pomieszczenia wewnętrzne. Jest jeszcze wiele do zrobienia – ocieplenie budynku, wymiana centralnego ogrzewania i zagospodarowanie, wspólnie z Radą Dzielnicą Rój, pobliskiego placu zabaw. Ale już teraz wypada podziękować za owocną współpracę władzom miasta z prezydentem na czele oraz Zarządowi Miejskiemu OSP i Zarządowi OSP Rój, co czyni szef rojskich strażaków – prezes OSP Herbert Mura.

NA PODSTAWIE BROSZURKI
„RAJSKIE SPRAWY” NR 2 Z 2005 R.
ORAZ RELACJI PREZESA OSP HERBERTA MURY
I BYLEGO SOŁTYSA JÓZEFA WORYNY



Prezes Alojzy Kolon, naczelnik Jan Zimorczyk, z-ca naczelnika Jan Kempny



Członkowie orkiestry strażackiej



Młodzieżowa drużyna z naczelnikiem Antonim Gatnerem



Budynek OSP w Roju



Musztra drużyny młodzieżowej



Strażacy niosą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej podczas peregrynacji w 1997 r.



**Największy pożar
kompleksu leśnego
w Europie**

26 sierpnia 1992 r.

KUŹNIA RACIBORSKA

<p>Strata powstała podczas - 26.08.1992 r. ok. godz. 14.00 Zniszczonej powierzchni - 2000 ha. Oblew pożaru - 100 km.</p> <p>Wzrost i średnia szerokość drzew w skłoni górnym ok.</p>	
1. stracił życie	- 8000 worków
2. uszkodzone	- 30000 struszków
3. profity	- 30000 adreńców
4. uszkodzone lasy	- 8500 podgajców
5. Stratajcie obrotu wyrobów	- 2000 worków
6. uszkodzonej średniej średnicy	
- nasadki gałęzi	22
- białe pnie	8
- uszkodzone gałęzi	38
- białe pnie i wiaty	36
7. uszkodzonej średnicy drzewostanów	470 worków
8. uszkodzonej powierzchni lasów	30 000 ha.

Wyszczególnienie straty w skłoni górnym jako obrotu i podłoża w prowadzonej i naruszonej własnego cyklu skłoni górnym lasów w Kuzni Raciborskiej. Można dostrzec w wodzie z następującymi czynnikami jest górnym najwyższym produktem i obrót.

Wszystkie straty w skłoni górnym
oddziaływać doświadczyć z odwoła i broń, ze pomocą
 odwołania nam w tym zakresie straszących.

KLIMATYCZNA MIASTA KUŹNIA RACIBORSKA
 WYTOŁA CIECIK

Podziękowanie za udział w gaszeniu pożaru w Kuźni Raciborskiej



Udział w zawodach wojewódzkich OSP - Częstochowa 2002 r.



Prezes Zarządu Woj. A. Gąsiorczyk odznacza sztandar OSP Srebrnym Medalem dla Pożarnictwa z okazji 60-lecia



Salka zebrań, w gablocie sztandar oraz puchary



Poczty sztandarowe w kościele podczas uroczystości 60-lecia OSP



Członkowie OSP w salce w remizie - 2006 r.



Wóz strażacki podczas przejazdu z okazji 60-lecia



Delegacja strażaków składa wiązkę kwiatów na grobie Alojzego Kolona - długoletniego i. prezesa OSP, budowniczego dwóch remiz strażackich

2. KÓŁKO ROLNICZE

Kółko Rolnicze powstało w Roju w 1955 r. Prezesem został mianowany Franciszek Zimnol, potem funkcję tę przejął Alojzy Kolon. Dorywczo jako kierowcy pracowali: Józef Lubszczyk, Maksymilian Rugor, Józef Benisz, Henryk Buchta, Ryszard Motyka i Józef Zoń. W następnych latach prezesem był Alfons Dzierżęga, zastępcą Józef Zimończyk, skarbnikiem Hubert Zimończyk, sekretarzem Karol Dajka, a dyspozytorem Eryk Waleczek.

Pierwszym nabytkiem dla kółka był traktor ZETOR zakupiony za pieniądze pożyczone od Franciszka Zimnola, Marii Goik, Jana Laski, Alojzego Kolona i Alojzego Gamonia, oraz pług z Powiatowego Funduszu Rozwoju Rolnictwa w Rybniku. Kupiono również wiatę. Później ze Strzelec Opolskich przywieziono kolejną wiatę. Jej rozbudowa prowadzona była już ze składek członkowskich. Drugi traktor został kupiony z pieniędzy powiatu oraz z zysków za usługi dla mieszkańców, które wykonywało kółko.

W posiadaniu Kółka Rolniczego w Roju znajdował się następujący sprzęt:

pług	1960 r.
pryczepa dwuosiowa	1964 r.
prasy do słomy × 2	1964 r.
młocarnie × 2	1965 i 1973 r.
koparka do ziemniaków	1965 r.
brony	1965 r.
kultywator	1965 r.
siewnik	1967 r.
rozrzutnik do obornika	1967 r.
sadzarka do ziemniaków	1967 r.
rozrzutnik do wapna	1967 r.
siatka do ogrodzenia	1971 r.
kombajn Wistula	1973 r.
snopowiązałka	1975 r.
kosiarka do trawy	1975 r.
opryskiwacze × 2	1975 r.
traktory × 7	
przyczepy × 11	

Pod względem ilości posiadanego sprzętu nasze kółko było jednym z większych w powiecie rybnickim. W czasie, gdy Rój przeszedł pod Urząd Gminy w Jankowicach, Kółko Rolnicze w Roju stało się filią Kółka Rolniczego w Świerklanach. Tym samym trafił tam cały nasz sprzęt. Kolejna zmiana – przejście Roju do Żor spowodowała, że tutejsze kółko rolnicze powróciło do swej dawnej siedziby, ale znacznie uszczuplone o posiadany sprzęt. Ze Świerklan nie wrócił kombajn WISTULA i prasa, zaś z pięciu traktorów wróciły tylko dwa.

Kółko Rolnicze organizowało wycieczki do Warszawy i w góry, a także do sąsiednich miejscowości. Przypadło mu także w udziale zorganizowanie dożynek miejskich. Część pieniędzy na realizację tego przedsięwzięcia pochodziła z Urzędu Miasta Żory. O całą resztę musieli się zatroszczyć członkowie kółka. Na tę okazję został upieczony kołocz, była też serwowana grochówka oraz przetwory wędliniarskie ze świniaka, którego ofiarował sam prezes. W pracach tych pomagało Koło Gospodyń Wiejskich w Roju.



Członkowie Kółka Rolniczego na dożynkach



Członkowie Kółka Rolniczego w Roju

W 1997 r., ze względu na stan zdrowia, zrezygnował z prezesury Alfons Dzierżęga. Nowym szefem kółka został Herbert Mura, skarbnikiem Jan Kuczera, a członkami Eugeniusz Trybuś, Bolesław Kuczera i Eryk Karwot. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Gertruda Sobik – przewodnicząca, Krystyna Dworok i Antoni Zniszczol – członkowie. W roku 2002 maszyny zlicytowano, ogłaszając przetarg na ich wykup. Pierwszeństwo zakupu mieli członkowie Kółka Rolniczego w Roju.

Obecnie kółko jest już tylko organizacją społeczną i posiada jedynie grunt. Teren przy skrzyżowaniu ul. Wodzisławskiej z Brodecką, bo o nim mowa, przekazano w dzierżawę firmie „Stasieccy”, prowadzącej tam hurtownię budowlaną. Jej właściciele płacą czynsz za wynajem w wysokości 500 zł miesięcznie, z czego 400 zł tytułem podatku jest odprowadzane do kasy Urzędu Miasta w Żorach, a tylko 100 zł pozostaje na koncie kółka; obecnie czynsz zwiększono.

W 2001 r. wybrany został nowy zarząd w składzie: Jerzy Dziadek – prezes, Bolesław Kuczera – sekretarz, Andrzej Kuczyński – skarbnik, Urszula Liszka, Ryszard Motyka, Eugeniusz Trybuś i Jan Kuczera – członkowie. Komisję Rewizyjną tworzą: Herbert Mura – przewodniczący, Ewelina Konsek i Henryk Konsek – członkowie.

NA PODSTAWIE RELACJI
ALFONSA DZIERŻĘGI I RYSZARDA MOTYKI



Członkowie Kółka Rolniczego na wycieczce na Snieżkę w 1972 r. przed schroniskiem „Dom śląski” 1400 m n.p.m.



Członkowie Kółka Rolniczego w Kotlinie Jeleniogórskiej – 1972 r.



Członkowie Kółka Rolniczego na wycieczce w Wieliczce w 1973 r.

3. KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH

Koło Gospodyń Wiejskich w Roju zostało założone 11.12.1949 r. przez Zofię Stranc. W dniu tym wybrano pierwszy zarząd, do którego weszły: Maria Zimończyk – przewodnicząca, Wiktoria Dębska – sekretarz i Anna Pustelnik – skarbnik. Koło składało się z 14 członkiń.

Zarząd KGW zmieniał się kilkakrotnie. Pierwsza zmiana nastąpiła już w roku 1950, kiedy to nową przewodniczącą została Maria Szewczyk (pomagały jej Jadwiga Karwot i Gertruda Kuczera). W 1954 r. powstał nowy zarząd, na czele którego stanęła Gertruda Kuczera. Rolę sekretarza powierzono wtedy Pelagii Murze, a skarbnika – Halinie Przeliorz (Karwot). W czasie kadencji Gertrudy Kuczery jako przewodniczącej została uruchomiona wypożyczalnia sprzętu gospodarstwa domowego. Mieściła się ona w domu pani Gertrudy. W obecnych czasach sprzęt ten – udostępniany na wesela i inne uroczystości okolicznościowe – znajduje się w remizie strażackiej.

W dniu 12.12.1973 r. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze KGW, na którym wybrano nowe władze: Bernadetę Granek – na przewodniczącą, Gertrudę Kuczerę – jej zastępczynią, Pelagię Murę – sekretarza i Gertrudę Dajkę – skarbnika. W niedługim czasie po tym, jak pani Bernadeta została przewodniczącą gospodyń rojskich, powierzono jej funkcję opiekuna społecznego, którą to rolę pełniła przez okres następnych 20 lat.

W 1974 r. z pieniędzy Kółka Rolniczego zakupiono magiel elektryczny, który znajdował się u Bernadety Granek i był przez nią obsługiwany. Z usług magla przez 20 lat korzystały gospodynie z całej wsi (ze względu na zużycie magiel później został zlikwidowany).

Trzeba wiedzieć, że Koło Gospodyń jest częścią Kółka Rolniczego, toteż przewodnicząca KGW automatycznie wchodziła w skład zarządu KR, bez konieczności uczestniczenia w wyborach. Oprócz składu nowego zarządu wybrano tzw. rejonowe – panie odpowiedzialne za poszczególne ulice w Roju: Jadwigę Kuczerę na ul. Boguszowickiej, Celinę Jabłonkę i Otylię Karwot na ul. Wodzisławskiej, Natalię Klaję na ul. Skrzeczkowickiej, Urszulę Liszkę na ul. Starowiejskiej i ul. Kłokocińskiej, Janinę Wałach na ul. Kaczeńców i ul. Świerklańskiej, Helenę Krentusz na ul. Makowej i ul. Spacerowej.

W 1975 r., do Koła Gospodyń należało 139 kobiet, dziś jest ich niespełna 100.

W 1979 r. będąca przez okres 21 lat sekretarzem w Kole Pelagia Mura zrezygnowała z pełnienia tej funkcji, a na jej miejsce została wybrana Eugenia Mura (sekretarzem jest do dziś). Od 1992 r. skarbnikiem jest Henryka Kula.

Za swoją działalność kilka członkiń KGW zostało odznaczonych Orderem Serca Matkom Wsi. To zaszczytne wyróżnienie otrzymały Pelagia Mura, Anna Sewera i Teresa Molitor, a także przewodnicząca Bernadeta Granek, za 26 lat działalności społecznej. Order został jej wręczony podczas uroczystości 50-lecia istnienia Koła. Natomiast, jeszcze w 1979 r., otrzymała ona z Urzędu Wojewódzkiego Srebrną Odznakę „Zasłużonej w Rozwoju Województwa Katowickiego”, zaś w 1987 r. Rada Państwa przyznała jej Złoty Krzyż Zasługi. Otrzymała ponadto dyplom „Za aktywną działalność społeczną w niesieniu pomocy ludziom starym, samotnym i niepełnosprawnym” i 10 innych dyplomów stanowiących podziękowanie za jej 30-letnią pracę w Kole Gospodyń Wiejskich. Można pokusić się o stwierdzenie, że pani Bernadeta jest najbardziej utytułowaną gospodynią w Roju.



Wycieczka członkiń KGW do Warszawy w 1974 r.



Wycieczka członkiń KGW w góry w 1977 r.

Ważnym wydarzeniem w życiu Koła był przyjazd Telewizji Katowice w 1979 r. z okazji 30-lecia istnienia organizacji. Po raz drugi telewizja gościła u nas w 1985 r.,

kiedy to odbył się Turniej Wsi, zorganizowany przez Rejonowy Związek Kół i Organizacji Rolniczych. W turnieju tym Koło Gospodyń Wiejskich z Roju konkurowało z Radostowicami i Kryrami i oczywiście wygrało zawody.

W 1997 r. Koło gościło u siebie zespół duński, zaś w 2001 r. zespół holenderski „La Tuna”.

Do zadań Koła Gospodyń Wiejskich należało:

- sprowadzanie piskląt kurzych, gęsi, kaczek, indyków oraz paszy dla nich;
- sprowadzanie krzewów ozdobnych, iglaków, drzewek owocowych, sadzonek truskawek;
- organizowanie kursów szycia, garmażerii, gotowania, pieczenia ciast, kosmetycznego, układania sztucznych kwiatów, robót i haftu ręcznego i maszynowego, racjonalnego żywienia, przetwórstwa owocowego i warzywnego;
- prowadzenie konkursów o tematyce: „więcej mleka lepszej jakości” – I miejsce zdobyła Teresa Molitor, oraz „kwiaty i warzywa” – na szczeblu wojewódzkim dyplom i nagrodę otrzymała Wanda Woryna;
- organizowanie spotkań okolicznościowych przy choince, z okazji Dnia Kobiet, Dnia Matki, Dnia Seniora i Dnia Dziecka;
- organizowanie wycieczek – m.in. do Zawiercia, Żywca, Warszawy, Gór Stołowych i Bieszczad, Ostródy, na Górę Św. Anny i do Kalwarii Zebrzydowskiej.

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w marcu 2002 r. przewodnicząca Bernadeta Granek, po prawie 30 latach działalności społecznej, złożyła rezygnację. Została uznana za honorową przewodniczącą, a na czele Koła stanęła Urszula Liszka.

NA PODSTAWIE RELACJI PRZEWODNICZĄCYCH KGW:
BERNADETY GRANEK I URSZULI LISZKI.



Zespół duński był gościem gospodyń w 1997 r.



Przyjęcie i ugoszczenie zespołu holenderskiego – sierpień 2001 r.



Wręczenie Annie Sewera Orderu „Serce Matki”



Spotkanie najstarszych mieszkanki Roju z Kołem Gospodyń Wiejskich w 1990 r.

Rojskie gospodynie czynnie uczestniczą w życiu wsi, pomagając przy organizacji dożynek, festynów organizowanych przez władze dzielnicy i miasta, jak również współpracując z OSP i innymi organizacjami.

4. KOŁO EMERYTÓW, RENCISTÓW I INWALIDÓW

Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów powstał w Roju stosunkowo niedawno. Wcześniej, od 1963 r., mieszkańcy Roju należeli do oddziału rybnickiego.

Wyodrębnione koło nr 20 skupiało mieszkańców nie tylko naszej dzielnicy, ale także sąsiedniej Rogoźnej. Pierwszy zarząd tworzyli Antoni Warmusz i Antoni Mura. Do wyboru nowego doszło w 1973 r.; tworzyli go: Paweł Kempny, Antoni Lech – przewodniczący, Jan Karwot, Oskar Bobrzyk, Józef Zimończyk i Józef Juraszczyk. Zarząd ten czynił starania, aby w Żorach powstał oddział miejski tej organizacji. Aby to nastąpiło, konieczne było zebranie określonej liczby osób – potencjalnych członków koła. Działania zakończyły się sukcesem i w 1982 r. na terenie miasta działalność rozpoczęły trzy koła: Żory, Rowień i Rój, skupiające w sumie 1013 członków (do koła rojskiego należało w tym czasie 205 osób). Oddział Miejski oddano w ręce zarządu: Janiny Owczarek – przewodniczącej i Pawła Kempnego, który pełnił rolę zastępcy, a po śmierci p. Owczarek stanął na czele organizacji (20.08.1983 r.). Pierwsze posiedzenie odbyło się 4.10.1983 r., w siedzibie na osiedlu 30-lecia 8A/1 (dzisiejsze os. Księcia Władysława).

Za prezesury Pawła Kempnego koło działało bardzo prężnie; był on sprawnym organizatorem. W czasach, kiedy wszystkiego brakowało, załatwiał z Huty Silesia w Rybniku garnki drugiego gatunku i rozprowadzał je wśród członków (o tym, kto otrzyma garnek, decydowało losowanie). Podobnie było z prześcieradłami, które Paweł Kempny rozprowadzał emerytom darmo. Pracując na kopalni Jankowice w radzie, załatwiał emerytom wczasy po korzystnych cenach (duża dopłata KWK Jankowice).

W kole organizowane były różne wycieczki, na które przejazd autobusem był darmowy.

WSPOMINA JEDNA Z MIESZKANEK
JADWIGA KARWOT

W 1990 r. skład Zarządu Koła przedstawiał się następująco:
Józef Nieszporek – przewodniczący,
Irena Wróbel – zastępca,
Lidia Zacher – skarbnik,
Jadwiga Karwot – sekretarz.

Rok później, po śmierci Józefa Nieszporka, obowiązki przewodniczącego przejęła Irena Wróbel. W tym czasie liczba członków koła zwiększyła się do 270. Związek postawił sobie za cel poszerzenie swojej działalności m.in. o spotkania z okazji Dnia Seniora i Dnia Kobiet, a także dzielenie się opłatkiem wigilijnym i spotkanie 70-latków z prezydentem Żor. Oprócz tego organizowane

są wycieczki jedno- i kilkudniowe, w których rojscy członkowie Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów z chęcią uczestniczą. Tradycją stało się też obdarowywanie osób chorych – leczących się w szpitalu i przebywających w domu oraz tych, które kończą 80 lat – paczkami ze słodyczami. Z kolei pary małżeńskie, które obchodzą jubileusz 50-lecia pożycia, otrzymują od kolegów z ZERiI upominki rzeczowe. Zmarłych członków Związku żegna delegacja, co roku zaś odprawiana jest w ich intencji msza święta w kościele parafialnym.

W swojej działalności koło wspierane było dotacjami Banku Spółdzielczego w Żorach i Rady Dzielnicy Rój. Zawsze też mogło bezpłatnie korzystać z budynku pawilonu sportowego LKS Rój. W zamian za to członkowie Związku bezinteresownie wspomagali Radę przy pracach porządkowych na terenie dzielnicy, między innymi na cmentarzu parafialnym czy przy wycince drzew. Na koniec podkreślić należy dobrą współpracę z innymi organizacjami działającymi na terenie dzielnicy – Kołem Gospodyń Wiejskich, zespołem Rojanki, Ochotniczą Strażą Pożarną, a także Szkołą Podstawową Nr 11 i Gimnazjum Nr 5 (uczniowie tych placówek uświetniają swymi występami okolicznościowe spotkania emerytów i rencistów).

W 2003 r., po trwającej 10 lat pracy w kole Ireny Wróbel, zastąpił ją Jan Kempny.

NA PODSTAWIE WYWIADÓW Z MIESZKAŃCAMI
ORAZ ROZMOWY Z PRZEWODNICZĄCĄ
IRENĄ WRÓBEL I SEKRETARZEM LIDIĄ ZACHER

5. ZESPÓŁ „ROJANKI”

Zespół został założony w 1977 r. przez Bernadetę Granek. Oprócz niej tworzyły go na początku: Maria Ciopała, Gertruda Dajka, Otylia Uchyła, Berta Rugor, Eugenia Mura, Anna Adamczyk, Anna Zielonka, Łucja Grodoń, Hildegarda Guzy, Maria Miszczyk i Amalia Studnik.

Duży wkład w prowadzenie Rojank miał Józef Polok, wówczas student 1 roku Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Przygrywał on paniom na akordeonie podczas występów. Po pewnym czasie zrezygnował, z uwagi na przeprowadzkę do Rybnika. Jego miejsce zajął nauczyciel Szkoły Podstawowej Nr 11 Wojciech Krauze, ale i on zrezygnował (względy zdrowotne). Od tej chwili Rojankom przygrywa Leonard Motyka.

Skład się zmienił i w zespole pozostały panie: Anna Adamczyk, Jadwiga Dziadek, Mariola Frydecka, Hildegarda Guzy, Celina Jabłonka, Urszula Liszka, Eugenia Mura, Berta Rugor, Amalia Studnik, Otylia Uchyła i Anna Zielonka.



Zespół Rojanki



Zespół Rojanki z ks. Franciszkiem przy kościele w Boże Ciało 1985 r.



Dyplomy i puchary dla Rojanek



Przeгляд zespołów w Wodzisławiu - 1995 r.

Zespół Rojanki bierze udział w przeglądach folklorystycznych, między innymi: „Złoty Klos” w Zebrzydowicach – i miejsce i „Wici” w Chorzowie.

Rojanki z powodzeniem biorą udział w przeglądach folklorystycznych organizowanych w Brennej, występują również na przeglądach w Wodzisławiu, gdzie zgodnie z tradycją odbierają z rąk prowadzącej bochenek chleba, którym po powrocie do Roju się dzielą. Zespół uczestniczy w wielu innych przedsięwzięciach artystycznych, m.in. występuje podczas festynów organizowanych w Roju i okolicznych miejscowościach. W 2005 r. Rojanki wzięły udział w XXV Wodzisławskich Spotkaniach z Folklorem, gdzie zajęły 11 miejsce. Z kolei 27.11.2005 r. zespół zaproszony został do Zabrza, na Finał Przebojów Śląskich.

Pierwsze piosenki śpiewane przez Rojanki były pieśniami tradycyjnymi, przekazywanymi z pokolenia na pokolenie i zaczerpniętymi ze starych śpiewników. Dziś doбором repertuaru w zespole zajmuje się Anna Zielonka, zaś utalentowana solistka Otylia Uchyła otrzymuje za swój śpiew wiele dyplomów i wyróżnień.

NA PODSTAWIE KRONIKI ZESPOŁU ROJANKI

6. OŚRODEK ZDROWIA

Likwidacja kopalni Żory pociągnęła za sobą likwidację prężnie działającego Ośrodka Zdrowia. Znajdowały się tam gabinety lekarskie, gabinety dentystyczne, laboratoria, apteka oraz całe zaplecze rehabilitacyjne. To wszystko zostało wyprzedane za bezcen.

Mieszkańcom tak bardzo brakowało ośrodka zdrowia, że sami postanowili podjąć działania w celu jego stworzenia. Po wielu staraniach otrzymali zgodę na zaadaptowanie budynku po byłym NOT-cie. Ten wymagał jednak przeprowadzenia gruntownego remontu. Nadmienić należy, że wszystkie prace remontowe zostały wykonane w czynie społecznym.

W ośrodku pracę rozpoczął doktor nauk medycznych Zdzisław Zasada, który również pracował w ośrodku przy byłej kWK Żory. Obowiązki lekarza wykonywał on z wielkim poświęceniem, nawet po godzinach pracy i kosztem własnego zdrowia – aż przyjął wszystkich pacjentów. Jego organizm nie wytrzymał dużego tempa pracy i stresu, który jej towarzyszył. Doktor Zasada zmarł w październiku 1999 r. Zastąpiła go Barbara Gembalczyk, jak również przyjęty został pediatra. Ponadto w jeden wyznaczony dzień w tygodniu można było oddać krew do badania.

Pani doktor odwiedzała także chorych w ich domach. Problemem był brak apteki, bo chociaż pacjenci otrzymywali recepty na miejscu, to i tak musieli jechać do Żor, by je zrealizować.



25-lecie zespołu Rojanki – Bernadeta Granek odbiera Order Serca Matkom Wsi



W gabinecie zabiegowym w Ośrodku Zdrowia.

7. LUDOWY KLUB SPORTOWY „RÓJ”

Z pierwszymi wzmiankami o życiu sportowym w Roju spotykamy się już w 1931 r., kiedy to z inicjatywy Ludwika Panka i Karola Dworoka został zarejestrowany w Roju klub sportowy. Działał on pod dwiema nazwami – „Orkan” i „Unia”, z podziałem na dwie sekcje sportowe: piłkę siatkową i palantową. Zawodnicy brali czynny udział w regularnych rozgrywkach na szczeblu regionalnym.

Działalność klubową przerwał wybuch II wojny światowej. Na nowo działacze zaczęli się organizować jesienią 1945 r., z inicjatywy Ludwika Motyka. Klub działał wówczas pod nazwą „Jany”. Nazwa ta została przyjęta w dowód pamięci po byłych sportowcach: Janie Skorupie i Janie Kempnym, którzy ponieśli śmierć w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

Zawodnicy sekcji piłki palantowej coraz lepiej radzili sobie na boisku, osiągając raz po raz sukcesy. W latach 1953 i 54 zdobyli mistrzostwo Polski, natomiast w latach 1955-58 byli wicemistrzami kraju.

Pierwsi zawodnicy piłki palantowej byli członkami klubu „Orkan”. Koszulki zawodników były koloru żółtego z dwoma poprzecznymi pasami koloru czarnego, zaś kapitan drużyny miał czarne pasy podłużne. Mecze trwały wówczas po 30 minut, z przerwą. W skład pierwszej drużyny wchodził zawodnicy: Brunon Karwot, Antoni Lach, Józef Zimończyk, Franciszek Ciopała, Karol Dworok, Antoni Witala, Herman Kempny, Maksymilian Dworok, Teodor Kajzerek, Alojzy Pustółka, Herman Motyka i Józef Szulik. Drużyna „Orkana” grała w Piecach, Rogoźnej, Rowniu, Ligockiej Kuźni, Ligocie, Boguszowicach i Gotartowicach. Co roku odbywały się festyny sportowe, podczas których prowadzone były rozgrywki. Skład drużyny się zmieniał, jedni zawodnicy rezygnowali, inni przychodzili. Nową drużynę stanowili: Brunon Karwot, Hubert Karwot, Jan Karwot, Robert Karwot, Robert Ciopała, Edward Juraszczyk, Alojzy Kuczera, Wilhelm Smyczek, Eryk Karwot, Ryszard Kordula, Jan Bronny i Leon Kordula.

W latach 60. odbywały się rozgrywki z okręgiem raciborskim. W tym czasie drużynę reprezentowali: Leon Mura, Walter Karwot, Alojzy Kuczera, Berthold Ciopała, Osfald Ciopała, Serafin Kuczera, Edward Juraszczyk i Alojzy Motyka.

Ostatni skład drużyny palanta, jaki zanotowano, to: Robert Ciopała, Justyn Kuczera, Walter Karwot, Edward Karwot, Ewald Motyka, Herbert Mura, Ryszard Buchta, Faustyn Kuczera, Jan Sewera, Walter Motyka, Osfald Motyka, Henryk Motyka, Jerzy Mura, Ryszard Motyka i Roman Motyka.



Pawilon sportowy – stan obecny



Drużyna gry w palanta



Spotkanie po meczu baseballa w Kutnie
(w środku prezes – Alojzy Śladek z żoną Anną)

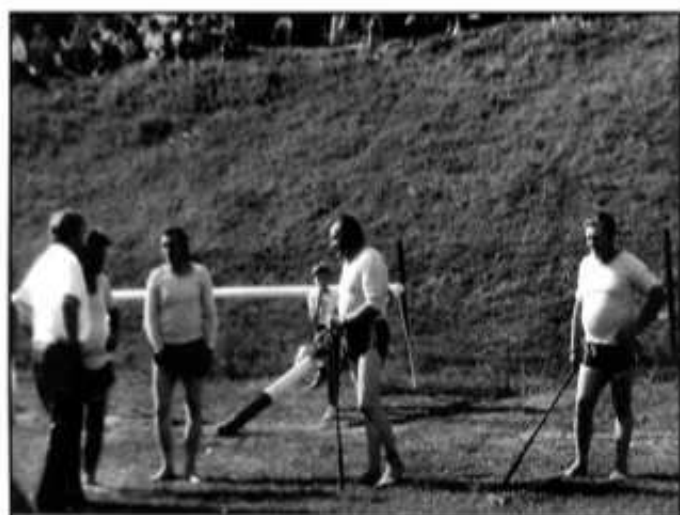
W 1965 r. drużyna palanta zdobyła w Pawłowicach wicemistrzostwo Polski. Na zaproszenie drużyny z Węgrowca koło Poznania, 3 drużyny piłki palantowej: z Huty Silesia, Boguszowic i Roju – wyjechały, aby tam podszkolić się w grze w piłkę palantową. W Roju istniała wówczas orkiestra, z której większość muzyków należała do klubu sportowego, dlatego grali oni na wszystkich festynach i zabawach sportowych.



Przecięcie wstęgi przy nowo otwartym pawilonie sportowym – 22.07.1965 r.



Orkiestra sportowa w Roju



Zawodnicy gry w palanta na płycie boiska

Wiele osób zapewne zgodzi się z tym, że w tamtych czasach to byli prawdziwi sportowcy – chętnie przychodzili na treningi, a na mecze wyjeżdżali na rowerach, nawet do odległych miejscowości, jak na przykład Gaszowice. W późniejszym czasie prezesowi Alojzemu Śładkowi udało się załatwić kopalniany autobus, którym zawodnicy udawali się na rozgrywki na wyjazdach.

Piłka palantowa miała w tamtych czasach wielu sympatyków i kibiców, którzy chętnie towarzyszyli zawodnikom podczas rozgrywek, razem z nimi wyjeżdżając na mecze na rowerach. Odbywały się także rozgrywki o memoriał nieżyjącego już prezesa klubu Ludwika Motyki.

Sekcja piłki palantowej istniała w Roju do 1973 r. Wówczas doszło do rozwiązania drużyny, a w jej miejsce powstał baseball.

Inną prężnie działającą sekcją w LKS-ie była sekcja tenisa stołowego, utworzona w 1958 r. Grali w niej: Irena Kuczera, Herbert Mura, Edward Hartman, Reinhold Kopiec, Henryk Kopiec, Henryk Młotek i Jan Kempny. Prawdziwy rozkwit tej dyscypliny odnotowano w latach 60., kiedy to zawodnicy: Zygmunt Laska, Jerzy Solich, Edward Ćmok, Tadeusz Konsek, Karol Kalus, Jerzy Śladek oraz mieszkańcy o nazwiskach Kozaczek i Fajkis wywalczyli awans do ligi wojewódzkiej. Istniała również drużyna młodzieżowa, którą tworzyli: Ewelina Kuczera (Konsek), Sylwia Liszka (Laska), Karina Kempny, Katarzyna Broda, Tadeusz Laska, Marek Mazur, Paweł Marcisz, Jacek Krauze, Andrzej Czarny i Bożena Laska. Prezes klubu Alojzy Śladek organizował dla zawodników tenisa stołowego obozy sportowe, które odbyły się między innymi w Rajczy i Żywcu.

Tenis stołowy, jako dyscyplina LKS-u, po raz pierwszy wszedł do ekstraklasy. LKS Rój spowodował, że województwo katowickie było reprezentowane w lidze przez zespoły: Jastrzębie ROW, AZS Gliwice i właśnie Rój. W tym czasie sport uprawiało u nas 111 zawodników, zrzeszonych w 3 sekcjach tenisa stołowego, soft-balla (odmiana piłki palantowej) i piłki nożnej – klasa B. Awans tenisa stołowego był największym osiągnięciem w kilkuletniej historii klubu. Trenerem był zawodnik AZS Gliwice i wielokrotny reprezentant Polski podczas rozgrywek, Bronisław Gowin. Za jego kadencji LKS odnotował największe sukcesy. Duży udział miał w tym także prezes Alojzy Śladek, który posiadał niezwykle zdolności „wiązania końca z końcem”. Załatwiał między innymi pomoc materialną dla klubu ze strony KWK Suszec. Profesjonalna rakietka tenisowa kosztowała wówczas ok. 5 tys. zł., a stosunkowo szybko się zużywała, można więc sobie wyobrazić, jakie koszty oznaczało to dla klubu.

Drużyna doczekała się awansu do ekstraklasy i z tego tytułu otrzymała w 1979 r. puchar, wręczony jej przez prezesa WFS, dyrektora WKFiT U.W. Witolda Pietrka. Po rocznym pobycie w ekstraklasie drużyna spadła do II ligi. W 1982 r. sekcję tenisa przejął GKS Żory. Istniała również drużyna rezerwowa, która jednak w 1994 r. została rozwiązana.

Najpopularniejszą dziś sekcją jest utworzona w 1974 r. przez Tadeusza Konska, Bronisława Musioła i nieżyjącego już Wilhelma Kremca, sekcja piłki nożnej. Jej zawodnicy, po rocznym występie w klasie C podokręgu Rybnik, wywalczyli awans do klasy B, w której występowali aż do 1984 r.

Pierwszym trenerem piłkarzy był Marian Halama. Jego zawodnicy mieli w 1982 r. szansę na awans do klasy A, ale ostatecznie zajęli 11 miejsce w klasie B. W międzyczasie nastąpił remont boiska.

Przez okres 2 lat drużynę prowadził Franciszek Śladek. Radziła ona sobie bardzo dobrze, zajmując czołowe miejsce na swoim szczeblu rozgrywek. W sezonie 1993/94 trenerem był Józef Płaczek, który po rocznej pracy w klubie przekazał swych podopiecznych Andrzejowi Wróblowi. Od tego czasu drużyna zajmowała czołowe miejsce w klasie B, a uhonorowaniem jej działań na boisku był awans do klasy A, w której grała przez kolejny rok. Następnie trafiła do klasy B i znów awansowała do klasy A w 2002 r. Po roku gry nastąpiły 2 lata w klasie B, z której zawodnicy spadli do klasy C.

LKS Rój posiada również drużynę juniorów, która w tym sezonie zajęła 11 miejsce, nie przegrywając w rundzie wiosennej ani jednego meczu. Trenerem juniorów jest Franciszek Śladek.

Funkcję prezesa w klubie sprawowali:

1931-1939 Ludwik Panek, 1945-1960 Ludwik Motyka, 1960-1990 Alojzy Śladek, 1990-1998 Sławomir Kula, 1992 rok Bronisław Musioł, następnie: Franciszek Śladek, Adam Studnik, Roman Buganik, a od sierpnia 2004 do chwili obecnej – Franciszek Śladek.

Istnieje także sekcja tenisa stołowego, prowadzona przez Tadeusza Laskę i nosząca nazwę MOSiR Żory – trzecia liga. Prowadzona jest też grupa trampkarzy, bardzo okrojona po odejściu trenera Sławomira Sobika. Drużyna ta napotyka na różne kłopoty, spowodowane między innymi częstą zmianą trenerów. Czy musi tak być?

NA PODSTAWIE WYWIADÓW Z MIESZKAŃCAMI,
BYŁYMI ZAWODNIKAMI GRY W PALANTA
ORAZ ARTYKUŁU W GAZECIE ŻORSKIEJ
Z DNIA 30.07.1997 R.

WYWIAD PRZEPROWADZONY Z ANNĄ ŚLADEK.

Największe zasługi dla sportu w Roju miał 30-letni, bo od 1960 do 1990 r., prezes Alojzy Śladek. Zaczynał od zdobycia drewna i zbudowania szopy, w której szynkowali na festynach, aby zdobyć pieniądze na początki budowy pawilonu sportowego. Zaczęto go budować w 1964 r. dzięki staraniom prezesa i ogromnemu zaangażowaniu się

mieszkańców. Potrzebne pieniądze zdobywał sam prezes przez organizowanie zabaw, festynów, sprzedaż biletów na meczach oraz pieniądze z Urzędu Wojewódzkiego, Powiatowej Rady LZS i Wojewódzkiej Rady LZS. Dlatego też już na 22.07.1965 r. można było oferować przyjęcia weselne, a pozyskane pieniądze wpływały na konto dalszej rozbudowy obiektu. Zbudowane zostało boisko i mur oporowy wzdłuż ul. Brodeckiej. Później przystąpiono do rozbudowy piwnic, a w nich ubikacji, magazynów, kotłowni, łaźni, sauny, tunelu na boisko oraz 2 basenów (sauna i baseny nieczynne, a szkoda). Następnie rozbudowano drugą część, to jest kuchnię i drugą salę a na koniec podniesiono do piętra. Za prezesury Śładka działały drużyny: palanta, baseballa, tenisa stołowego oraz piłki nożnej. Potrafił on zjednywać wokół siebie zawodników jak i chętnych do prac społecznych. Żona Anna nie pozostawała w cieniu jako żona prezesa, tylko aktywnie angażowała się, często doradzała mężowi i jeszcze do dzisiaj wspomina ze wzruszeniem ten okres 30 lat oddany dla sportu w Roju.



Zawodnicy tenisa stołowego



Młodzieżowa drużyna tenisa stołowego na obozie treningowym w Miasteczku Śląskim

8. POLSKI ZWIĄZEK HODOWCÓW GOŁĘBI POCZTOWYCH

Po II wojnie światowej, w 1946 r. hodowcy z Roju należeli do oddziału nr 150 w Boguszowicach i grupy lotowej v 11 w Rybniku. W tym czasie rowerami dowozili gołębie na dworzec PKP w Rybniku, gdzie ptaki były ładowane do wagonów i pociągiem dostarczane do miejsca odlotu.

Pierwsze po wojnie loty odbyły się jesienią 1946 r. Były to loty gołębi młodych. W 1948 r. w Roju został utworzony oddział v 175 z siedzibą w Boguszowicach. Prezesem tej grupy lotowej był Alojzy Kula. Hodowcami, którzy należeli do nowo utworzonego oddziału w Roju, byli: Jerzy Pławecki, Antoni Warmusz, Benon Karwot, Antoni Kempny, Jerzy Skiba, Emil Matuszczyk, Józef Dworok, Benon Broda, Rudolf Kopiec, Alojzy Studnik, Alojzy Kuczera, Alojzy Buchalik, Henryk Lampart i Rufin Woryna.

Gołębie były dowożone do punktu znajdującego się na terenie kopalni Jankowice. Tam podstawiany był wagon, którym były dowożone do miejsca lotów konkursowych. W 1962 r. hodowcy gołębi przeszli na okres jednego roku

do Żor. Kiedy Rój administracyjnie został przydzielony do miasta Żory, sekcja trafiła do oddziału Żory.

Obecnie hodowcy gołębi organizują loty krajowe i zagraniczne. Sezon lotowy rozpoczyna się w maju uroczystą mszą sprawowaną w kościele w Suszcu. Kapelanem hodowców gołębi jest ks. Jerzy Kolon.

Msza święta odbywa się także na ogólnokrajowe zakończenie sezonu lotowego – na Górze Św. Anny, z udziałem orkiestry dętej. Jesienią przychodzi czas na podsumowanie sezonu w poszczególnych sekcjach i oddziałach. Podczas tych spotkań najlepszym hodowcom gołębi wręczane są puchary.

Sekcja nr 7 w Roju liczy 30 członków. W skład Zarządu wchodzi: Alojzy Witala – prezes, Józef Kuś – skarbnik, Jerzy Karwot – sekretarz. W czynie społecznym w 2000 r. wybudowano punkt wkładań nr 2 oddziału Żor.

Żorski oddział posiada sztandar, który towarzyszy hodowcom podczas uroczystości państwowych, jak również podczas uroczystości pogrzebowych zmarłych hodowców.

NA PODSTAWIE RELACJI SEKRETARZA KOŁA
– JERZEGO KARWOTA

Podczas uroczystości wręczania pucharów najlepszym hodowcom gołębi



ŻYCIE CODZIENNE

1. RODZINA GÓRNICZA

NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

W XIX wieku niewielu górników dożywało 50. roku życia. Początkowo pracowali oni od 12 do 18 godzin na dobę. Zimą górnik przez cały tydzień białego dnia nie widział, bo wychodził z domu o 4.30, a wracał o 19.00. Praca rozpoczynała się od odczytania obecności, potem górnicy modlili się w cechowni pod figurą św. Barbary, a następnie zjeżdżali na dół i wykonywali przydzieloną im pracę. Po szychcie wracali do domu brudni. Łąźnie zaczęły pojawiać się na kopalniach dopiero na przełomie XIX i XX wieku.

Wraz z rozwojem techniki rozwijała się specjalizacja zawodu górnika. Nauki zawodu młodzi uczyli się od starszego górnika – tzw. ojcowca. Potem był ładowacz, który wrzucał urobek na wózki, a następnie ciskacz (śleper), który transportował węgiel. Wyższym rangą był hajer, czyli górnik strzałowy. Natomiast od oberhajera, czyli nadgórnika, rozpoczynała się hierarchia dozoru górniczego.

Począwszy od lat 30. wzrastało zapotrzebowanie na fachowców w kopalni. Zaczęto mówić o potrzebie nauczania zawodu górnika w szkołach i oddziałach górniczych.

W latach 80. XIX wieku górnik dołowy zarabiał 3 marki na szychtę (stawka o wiele wyższa w porównaniu ze zwykłym robotnikiem fabrycznym), ale odciągano mu na opłaty: olej, naftę, proch, mundur i ubezpieczenie. Place i warunki pracy uległy poprawie na początku XX wieku. Jednak mimo postępu i mechanizacji górnictwa pracownicy kopalni zabierali ze sobą do pracy „karbidkę” i „pyrlik”. Niedziela była jedynym dniem wolnym od pracy. W sobotnie wieczory lub w niedzielne popołudnia górnicy odwiedzali karczmy, żeby zatańczyć mazurka, polkę czy krakowiaka albo też udawali się do szynku na piwo.

Oprócz pracy na dole, prawie każdy górnik hodował w domu gołębie. Przesiadywał każdą wolną chwilę w gołębniku, podziwiając swoje okazy. W tym zajęciu nie mógł mu nikt przeszkadzać, szczególnie wtedy, kiedy przygotowywał on swe gołębie do lotu.

Nie sposób nie wspomnieć o górniczej rojskiej rodzinie. Tradycyjnie była to rodzina wielodzietna. Naczelna rola należała do ojca, który pracował i zapewniał byt rodzinie. Zadaniem kobiety była opieka nad domem, dziećmi i gospodarstwem. Żona była podporządkowana mężowi, który był autorytetem i któremu należał się bezwzględny szacunek i posłuszeństwo. Życie rodziny było uzależnione od jego pracy zawodowej. Do stołu rodzina zasiadała dopiero wtedy, gdy ojciec wrócił z pracy.

Pozytywną cechą (szkoda, że zanikającą) był wielki szacunek wobec starszych, to znaczy rodziców i dziadków oraz wielka dyscyplina wśród dzieci i młodzieży. W XIX wieku i w połowie wieku XX dzieci rojskie, tak jak i inne w tamtych czasach na Śląsku były wychowywane bardzo rygorystycznie. Słowo matki było święte, a ojciec to nawet nie musiał się odzywać. Dzieci uczono religijności, pracowitości, oszczędności i posłuszeństwa. Każde dziecko nauczone było, że po przyjściu ze szkoły ma się przebrać – założyć ubrania, w których się chodzi po domu, a te odświętne – na lekcje czy do kościoła, trzeba było szanować.

Do kościoła chodzono boszo, dopiero przed kościołem ubierano buty. Bardzo pozytywną cechą ówczesnego wychowania było tzw. „trzymanie buzi na kłódkę” w towarzystwie osób dorosłych, według powiedzenia „dzieci i ryby głosu nie mają”. Stosowane były kary cielesne, na widoku był „bat” i wystarczyło, że ojciec się tylko popatrzył, a dzieci już wiedziały, o co chodziło. Kary cielesne stosowano również w szkołach. Gdy dziecko przychodziło ze szkoły i poskarżyło się, że otrzymało lanie, to ojciec często w domu jeszcze poprawił.



Karbidka

Dziewczęta pomagały swoim matkom w pracach domowych i w ten sposób były przygotowywane do małżeństwa, a wychodziły za mąż w wieku 21-25 lat. Chłopcy kończyli szkołę, szli do pracy, zarabiali pieniądze, mieszkali z rodzicami i wspólnie ze swymi ojcami byli za rodzinę odpowiedzialni. Zarobki oddawali matkom, a one ich żywiły, kupowały co było potrzebne oraz dawały geltakowe, będące odpowiednikiem dzisiejszego kieszonkowego – trochę grosza na własne potrzeby. W ten sposób kontrolowały synów do momentu, aż ci założyli własne rodziny.

NA PODSTAWIE WSPOMIENI
STARSZYCH MIESZKAŃCÓW ROJU

2. TRAGEDIA NA KOPALNI JANKOWICE

W pamięci mieszkańców Roju zapisał się tragiczny wypadek, który zdarzył się na kopalni Jankowice i który pociągnął za sobą ofiary śmiertelne.

Dnia 4 maja 1950 r., na drugiej zmianie zdarzyła się straszliwa katastrofa na kopalni. Na skutek wybuchu gazu zginęło 29 górników. 7 pochodziło z boguszowickiej parafii, a 4 z Roju. Byli to: Ludwik Karwot, Rudolf Karwot, Wiktor Fojt i Józef Cierlicki.

Ludwik Karwot zostawił 27-letnią żonę oraz 4 dzieci, z których najstarsze miało 9 lat, a najmłodsze (córka) rok. On sam miał 35 lat. W Boguszowicach odbył się wspólny pogrzeb 11 górników. Pół roku po śmierci swego męża Jadwiga Karwot napisała list do Ministerstwa, prosząc o pomoc pieniężną. Przyjechało dwóch przedstawicieli szczebla centralnego i w trójkę – razem z panią Jadwigą – odwiedzili kilku kamieniarzy, by wybrać pomniki dla tragicznie zmarłych górników. Pomniki owe wykonał pan Szulik ze Świerklan, a przedstawiciele ministerstwa pokryli koszty (11 pomników).



Kopalnia „Blücher” (dzisiaj Jankowice) u początków swego istnienia

Każdego roku, by upamiętnić kopalnianą tragedię, pracownicy KWK Jankowice odwiedzają groby poległych 11 górników, składając wiązanki kwiatów.

W późniejszych latach, podczas pracy w kopalni zginęło kolejnych kilku rojskich górników: Maksymilian Dworok, Stanisław Zacher, Leon Kordula, Alojzy Pukowiec, Henryk Kempny, Wilhelm Kremiec, Henryk Handkus, Józef Kempny, Ryszard Karwot, Emil Pustelny, Alojzy Pukowiec, Wincenty Szymura, Emil Kuczera i Jan Zniszczoł.

NA PODSTAWIE ROZMOWY Z JADWIGĄ KARWOT
– ŻONĄ LUDWIKA KARWOTA

3. WSPOMNIENIA DNI SIERPNIOWYCH

Pierwsze strajki odbyły się 29.08.1980 r., w kopalniach Borynia, ZMP, 30-lecia PRL, Moszczenica, 1 Maja i Jastrzębie. W naszej kopalni połowa załogi przystąpiła do strajku okupacyjnego, który trwał do 2.09. Dzień później, 3.09.1980 r., nastąpiło podpisanie Porozumienia Jastrzębskiego Sierpień 1980 r. Przewodniczącym porozumienia MKS był Jarosław Sienkiewicz.

Dnia 13.12.1981 r. wprowadzony został stan wojenny i zawieszona wszelka działalność organizacji związkowych. Natomiast dnia 21.08.1988 r. o godz. 22.00 rozpoczął się na kopalni ZMP (trzecia zmiana) strajk okupacyjny. Było nas około 1000 osób. W ten sposób solidaryzowaliśmy się ze strajkującymi w kopalni Manifest Lipcowy. Większość górników nie zjeżdżała na dół, pozostając w cechowni. Tylko niewielka część pracowników zjeżdżała wraz z kadrą kierowniczą, aby zabezpieczyć wyrobiska (metaniarze). Górnicy z pozostałych zmian mogli wyrazić chęć solidarności z nami podpisując listę, która znajdowała się w namiocie w pobliżu kopalni.

Strajkującym donoszono żywność (mieszkańcy prywatni oraz Koło Gospodyń Wiejskich). Strajk trwał do 25.08.1988 r. W tym czasie cała kopalnia obstawiona była przez milicję. W tym pamiętnym dniu zaczęły na kopalnię zjeżdżać wozy pancerne, przyjechało ZOMO i milicja, nad kopalnią krążył helikopter, z którego robiono zdjęcia. Na placu zaczęły gromadzić się tłumy mieszkańców Roju i sąsiednich miejscowości. W pewnym momencie na teren kopalni przyjechał wyższy rangą milicjant i wraz z dyrektorem kopalni oświadczyli nam – górnikom, że jeżeli nie opuścimy dobrowolnie kopalni, to zostaniemy zaatakowani. Wtedy to wszyscy górnicy wyszli z cechowni i podeszli do bramy towarowej, która była zamknięta łańcuchem.

Po drugiej stronie stała milicja i uzbrojone zastępy ZOMO oraz przedstawiciele aparatu partyjnego. Członkowie ZOMO byli w pełnym wyposażeniu: hełmy, tarcze, a w rękach szturmówki (pały). Aparat partyjny ponownie zwrócił się do nas – górników, abyśmy dobrowolnie opuścili teren kopalni. Zgody z naszej strony jednak nie było i w pewnym momencie milicjant po cywilu przepiłował łańcuch i brama się otworzyła. Górnicy zaczęli śpiewać hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”, a potem nastąpił atak ze strony ZOMO i milicji.

Górnicy splekli się, trzymając jeden drugiego pod rękę. Byliśmy tak zakleszczeni, że choć atakujący próbowali nas siłą rozdzielić, to jednak im się to nie udawało. W naszej grupie zaczynał się słabnąć i zdawaliśmy sobie sprawę, że przeciwnik jest mocniejszy, uzbrojony i że nie

mamy szansy dalej się bronić. Równocześnie baliśmy się, że zostanie użyta broń. Nagle ktoś krzyknął: idziemy do kościoła! Tłum podchwycił ten okrzyk i wkrótce potem krzyczeliśmy już wszyscy. Ku naszemu zdziwieniu zastępy ZOMO się rozsunęły i górnicy zwartą kolumną przeszli przez bramę kopalni i udali się za blok nr 20 i boisko koło bloku nr 18, a później chodnikiem dotarli aż na ulicę Kłokocińską. Nieco odważniejsi górnicy próbowali uciec z tej kolumny, biegli do klatek bloków, a ZOMO za nimi. Dochodziło wtedy do pobić.

Górnicy szli ulicą Kłokocińską, w szpalerze uzbrojonego ZOMO. Był to widok przerażający dla mieszkańców Roju. Na końcu ul. Kłokocińskiej zatrzymali się nasi „ochroniarze”, a my przeszliśmy do kościoła. Tam ks. Janusz Frelich odprawił mszę św. w intencji górników. Baliśmy się, co się będzie działo po naszym wyjściu z kościoła. Poszliśmy do księdza mówiąc mu, że chcemy zostać w świątyni. Po skończonej mszy ks. Janusz Frelich wyszedł na zewnątrz. Jeden z mieszkańców Wiktor Woryna podszedł do niego i poprosił go, aby ksiądz porozmawiał z dowódcą milicji, by ta odstąpiła od wszelkich ataków na bezbronnych górników. Do owej rozmowy doszło i ku zaskoczeniu wszystkich dowódca rozkazał, aby ZOMO się wycofało. Wtedy ks. Janusz Frelich powiedział górnikom, że mogą wyjść i że są już bezpieczni. Zaczęły podjeżdżać autobusy, do których górnicy wsiadali, by udać się do swoich domów.

RELACJA TADEUSZA DOBKOWSKIEGO,
CZŁONKA SOLIDARNOŚCI



Kapliczka św. Barbary – poświęcenie



Blokada ZOMO na placu autobusowym przed kopalnią Żory



Podczas pacyfikacji kopalni – zwartą kolumną górników wychodzi przez bramę i udaje się do kościoła – 1988 r.



Plac przed kopalnią ZMP – autobusy i kordony milicji



Przekazanie sztandaru z ukrycia dla KZ Solidarność KWK ZMP



Wykopki w gospodarstwie u Eweliny i Mirosława Konków



Koszenie kosą trawy na polu rodziny Konków



Dorodna czarnula na pastwisku

4. RODZINA ROLNICZA

OPOWIADA EWELINA KONSEK:

Ja, Ewelina wraz z mężem Mirosławem gospodarujemy na 5 ha pola, a około 5 ha dzierżawimy. Uprawiamy pszenicę, żyto, jęczmień, owies. Sadzimy ziemniaki i warzywa. W oborze mamy 2 dojne krowy, 2 byki i jałówkę, konia oraz kury i kaczki. Mamy również 3 stawy rybne z karpem.

Przy pomocy konia suszymy siano, zwozimy je, odwłączamy ziemniaki, ruszamy, obciążamy hokiem ziemniaki i kopiemy. Koniem przywozimy zieloną trawę, którą kosimy kosą jako paszę dla bydła. Natomiast jeżeli jest mokry rok, to przy pomocy konia wykonujemy orkę, kultywatorujemy, bronujemy rolę i siejemy zboże.

5. DZIEŃ POWSZEDNI W GOSPODARSTWIE

Obrzędkiem dzielimy się z mężem. Ja wykonuję go rano, a mąż wieczorem. Wstaję o godz. 5.00 lub 6.00, otwieram oborę, aby ją wywietrzyć, wyrzucam obornik (gnój) koniowi, a potem krowom i bykom. Dokładnie myję krowom wymiona, ażeby zanieczyszczenia nie dostały się do dojrzonego mleka. Przygotowuję ziemniaki lub obierki, śrutę, które wrzucam do koryta (żłobu). W czasie kiedy krowy jedzą, zakładam dojkarkę. Nadmieniam, że przed 12 laty musiałam doić ręcznie, a mleka przy jednym wydojeniu było pełne wiadro. W czasie dojenia krow daję paszę buhajom, wyrzucam im gnój, ścielę świeżą słomę i daję im wodę z paszą. Latem buhaje, krowy i koń dostają trawę, a koń dodatkowo owies, zaś zimą dostają siano. Po wydojeniu wyprowadzam krowy na pastwisko, potem poję w źródelku i tak pasą się wiele godzin. Wieczorem przyprowadzamy je do chlewa i mąż wykonuje taki sam obrządek, jak ja rano. Wracam do czynności rannych, wychładzam mleko, cedzę i zostawiam do osadzenia się śmietany. Po zsiadnięciu się śmietany na mleku zbieram ją chochlą, wlewam do maselnicy i „działam masło”. Gdy wyczuwam, że jest zrobione, wlewam maślanekę do garnka, wlewam do maśniczki zimną wodę, płuczę masło, potem je wyciągam i wyrabiam. Do drewnianej wyrzeźbionej wzorkami maselniczki wkładam masło, które potem jemy z wielkim smakiem.

Z mleka zsiadłego robię twaróg. Mleko stawiam na piec i lekko podgrzewam, aż się zsiadnie, później je przelewam przez pieluchę tetrową i odstawiam do odsiąknięcia.

W dzisiejszych czasach bycie rolnikiem jest bardzo trudne. Nie można wyjechać na wczasy, nie ma się urlopu. Zwierzęta potrzebują codziennego obrządku, jak to się mówi: „w świętek, piątek czy niedzielę”.

6. W SKLEPIE I W WARSZTACIE

Najstarszym sklepem, działającym jeszcze przed wojną, był sklep spożywczo-wędliniarski u Karwota na ul. Starowiejskiej. Nieco później powstały sklepy u Alojzego Kolona, u Bronnego i Szewczyka – sklepy spożywcze oraz piekarnia u Kempnego – wszystkie na ul. Boguszowickiej, a także sklep spożywczy u Karwota w Brodku.

SKLEPY ZNAJDUJĄCE SIĘ OBECNIE PRZY UL. WODZISŁAWSKIEJ:

- U państwa Bobrzyk „Sklep na moście”
- Henryk Ptak – piekarnia i sklep
- Kiosk spożywczy
- „Mini Max” – Ludgarda Kempny
- „U Adama”
- Sklep spożywczy „Arko” – Joanna i Marek Karwotowie
- Sklep – kiosk
- Sklep wielobranżowy u państwa Marciszów
- Przy ul. Starowiejskiej – piekarnia „U Szulika”

PUNKTY GASTRONOMICZNE:

- Zajazd „Rojanka” – Gabriela i Tadek Konskowie
- Kawiarnia „Hanka” u państwa Papieroków
- Kawiarnia „Stadionowa” w pawilonie sportowym

OSIEDLE GWARKÓW:

- Sklepy spożywcze: „Gaj”, „To i owo”
- Wielobranżowy „Arka” u państwa Chmielów
- Sklep „Kurczak”
- Hurtownia zabawek – Justyna Chrust
- Kiosk „Ruch”
- Hurtownia Budowlana „Stasiecy”
(siedziba Kółka Rolniczego)
- Zakład Stolarski „Palisady” – Bernard Oleś
- Zakład Kowalski – Emil Sławik
- Usługi transportowe: Jerzy Szulik,
Ryszard Woźniak, Miera
- Ogumienie – państwo Szewczykowie, ul. Górna

ZAKŁADY PRACY NA TERENIE BYLEJ KOPALNI ŻORY:

- „Termospec” Zakład Usługowo-Handlowy –
urządzenia chłodnicze dla kopalni
- „Total-chem” – folie budowlane
- „Remes” – remont sekcji kopalni
- Ocynkownia
- Filia Banku Spółdzielczego
- Stolarnia
- Produkcja kostki brukowej
- Stacja paliw
- Kryte korty tenisowe
- EKO-JAZ

PUNKTY USŁUGOWO-FRYZJERSKIE:

- „U Anieli” przy ul. Wodzisławskiej
- „Simona” przy ul. Starowiejskiej – Barbara Sobik
- Solarium „U Zyty” przy ul. Starowiejskiej



Sklep spożywczy „To i owo” na ul. Gwarków



Właścicielka sklepu „Mini Max” – Ludgarda Kempny



Kawiarnia „Hanka” przy ul. Wodzisławskiej



Firma rodzinna FU Górecki – Tłumiki działa od 1990 r. – branża motoryzacyjna, a od 1993 r. hurtownia motoryzacyjna. Zatrudnia 70 osób, ma kilka oddziałów we Wrocławiu, Opolu, Częstochowie, Sosnowcu i Bielsku



PPHU Krus – Bruk działa od 15.11.2004 r. – wymiana oleju, serwis ogumienia samochodów osobowych, maszyn budowlanych, myjnia ręczna, mini market, części samochodowe

OBCHODY ŚWIĄT W ROJU

1. WIGILIA

Z dniem Wigilii wiąże się wiele tradycji i przesądów. Generalnie wszystko sprowadza się do zasady: jakim jesteś w Wigilię, takim będziesz cały rok. Trzeba więc wcześniej wstać, a nie wylegiwać się do późna. Dzieci muszą być posłuszne i uważać, by nie dostały klapsa.

Gospodynie kończą w tym dniu pieczenie ciast, ciasteczek, kołaczy i makowców. Przygotowują takie potrawy, jak zupa grzybowa, groch z kapustą, kartofle, kluski, szalot, kompot z owoców suszonych, moczka, makówki, ryby opiekane i karp pieczony. Wszystkich potraw powinno być 12 i wszystkie one powinny być przygotowane na maśle lub oleju.

Podczas nakrywania stołu wigilijnego nie można zapomnieć o dodatkowym nakryciu dla niespodziewanego gościa. Pod obrus, pod każdy talerz wkłada się monetę, co ma zagwarantować domownikom dostatek finansowy przez następny rok. Na stole obok krzyża i świeczek kładzie się sianko – na pamiątkę, że Chrystus urodził się w stajni na sianie. Przygotowuje się też cebulę obraną i podzieloną na 12 części, do której wsypuje się trochę soli. Każda część oznacza jeden miesiąc. Gdzie sól się rozpuściła, to oznaczało, że miesiąc będzie mokry, a gdzie pozostała sucha – to miesiąc suchy. Wszystkie przygotowane na Wigilię potrawy powinny od razu znaleźć się na stole, by nikt nie musiał od niego podczas wieczerzy odchodzić. Do stołu wigilijnego zasiada się, gdy na niebie pokazuje się pierwsza gwiazdka. Zapala się wtedy świece i wspólnie odmawia modlitwę. Następnie gospodarz dzieli się opłatkiem z domownikami, składając wszystkim życzenia. To samo robią pozostali członkowie rodziny. Dopiero potem można przystąpić do wieczerzy. Moment ten jest bardzo oczekiwany, zważywszy na fakt, że przez cały dzień się pościło. Po wieczerzy gasi się świece i obserwuje się, dokąd „idzie” dym. Jeśli idzie w stronę drzwi, oznacza to, że któryś z domowników w następnym roku opuści dom – wyjdzie za mąż albo się ożeni, lub – co gorsza – odejdzie z tego świata. Wróży się również z jabłka. Po jego przekrojeniu sprawdza się, czy jest w środku zdrowe. Jeżeli tak, zdrowie rodzinie powinno dopisać. Najbardziej oczekiwaną przez dzieci chwilą jest ta, kiedy po skończonej kolacji mogą wreszcie odejść od stołu i zobaczyć pod choinką prezenty, które położyła tam jakaś niewidzialna ręka. Wtedy jest najwięcej radości i uciechy. Potem rozlega się śpiew pięknych polskich kolęd, który towarzyszy nam aż do pójścia na pasterkę.

TRADYCYJNE POTRAWY WIGILIJNE

Zupy – grzybowa, żur, rybna z grzankami (do wyboru). Następnie karp, ziemniaki, groch z kapustą, makówki, moczka, kompot z owoców suszonych, chleb, opłatek, miód, owoce. Te potrawy je się w Wigilię, a także w pierwszym dniu świąt. Wówczas to nie gotuje się świątecznego obiadu lecz w południe odgrzewa ryby i kapustę z grochem, a także je się makówki i moczki.

2. NOWY ROK

W Sylwestra mieszkańcy Roju, tak jak i innych miejscowości, udają się do kościoła na mszę świętą dziękczynną i przebłagalną za miniony rok. Wieczorem przygotowują się do powitania nadchodzącego roku (jedni idą na zabawę sylwestrową, inni wolą spędzić Sylwestra przed telewizorem). Gospodarze muszą pamiętać o zabezpieczeniu furtek i bram w swoich obejściach, bo te przed północą mogą zniknąć. Ci, którzy o tym zapomną, często szukają swych bram daleko od domu.

Czasem zdarza się, że ktoś dla hecy przykryje kawałkiem szyby wylot kominowy na dachu (kiedyś bardzo często praktykowane w Sylwestra). Gospodyni, która nazajutrz rozpałała ogień, miała pełną kuchnię dymu. Usunąć „usterkę” było ciężko, gdyż wymagało wejścia na drabinę i ściągnięcia szyby. Jeszcze bardziej dowcipni nakładali mieszkańcom na parapety obornik, czasem zasłaniając całą szybę.

Inną uciechą było strzelanie z karbidu. W puszcze po farbie robiono z dołu dziurkę, wkładano do środka kawałek karbidu, kropiono go wodą i puszkę zamykano, by następnie ustawić nad podpaloną świeczką. Efekt był łatwy do przewidzenia – puszkę rozrywało, a towarzyszył temu wielki huk. Im huk był większy, tym było weselej. Strzelano tak w Wigilię, jak i w Sylwestra.

3. MATKA BOSKA GROMNICZNA

W ten dzień przynosi się do kościoła świecę, która zostaje poświęcona. Chronić ma ona przed gradem, piorunami, a szczególnie, kiedy ktoś z rodziny umiera. Konającemu daje się do ręki zapaloną świecę i modli się przy nim, aby mógł spokojnie odejść z tego świata.

4. NIEDZIELA PALMOWA

Trzy – cztery tygodnie przed Niedzielą Palmową zrywano gałązki z drzew i krzewów i wkładano do słoika z wodą, by w ciepłym miejscu zakwitły. W sobotę przed niedzielą robiono palmy, na pamiątkę przybycia Pana Jezusa do Jerozolimy (witano go wtedy, rzucając mu pod nogi zielone gałązki). W kościele kapłan święci palmy.

Po powrocie z kościoła do domu odwraca się taką palmę i dolną częścią uderza domowników po plecach – każdego 3 razy, powtarzając: „do chowania”.

5. WIELKANOC

W Wielki Czwartek wierni zbierają się w kościele, aby upamiętnić ostatnią wieczerzę. Figura Pana Jezusa jest następnie przenoszona do ciemnicy, co ma upamiętniać fakt wrzucenia go do „piwnicy”. Do godziny 22.00 trwa jego adoracja w ciemnicy. Równocześnie podczas nabożeństwa dochodzi do zawiązania dzwonów, a ministranci dzwonią kołatkami.

W Wielki Piątek odprawiana jest ostatnia Droga Krzyżowa. Następuje adoracja krzyża, a potem wierni podchodzą i całują rany Jezusa. Następnie monstrancja z Jezusem zostaje przeniesiona do Bożego Grobu i do 22.00 trwa adoracja.

W Wielką Sobotę po południu idzie się do kościoła święcić potrawy. Wkłada się do przystrojonego koszyka kromkę chleba, wędlinę, jajka (kroszonki), baranka z ciasta, zajączki, sól i pieprz. Kapłan te pokarmy święci. W Wielką Niedzielę uczestniczy się w rezurekcji Zmartwychwstania. Zabiera się obciętą palmę (głowienki), wodę i świecę. Podczas ceremonii sobotnich święcona jest woda i ogień, a po ich zakończeniu odbywa się procesja wokół kościoła z zapalonymi świecami.

W drugi dzień Wielkanocy z głowienek robi się krzyżyki. Zabiera się poświęconą wodę i wychodzi na pole, co ma zapewnić urodzaj na polach i w ogrodach. Wkłada się krzyżyki na końcach swoich posesji, kropi wodą i powtarza: „sądzę cię, krzyżyku, na znak, że Pan Jezus zmartwychwstał”. Można te krzyżyki zostawić w mieszkaniu, na strychu, w oborze – mają one chronić przed nieszczęściami.

W drugim dniu Wielkanocy jest bardzo wesoło i... mokro. W zależności od zwyczajów i tradycji panujących w poszczególnych domach, dziewczęta i kobiety polewane są wodą prosto z wiader albo perfumami. Na tym się nie kończy – panowie wyruszają w teren, aby „pocoć” sąsiadki, znajome, ciotki i omy. Za polewaczkę dostają kruszonki, słodczyce lub pieniądze, zaś dorośli coś mocniejszego. Często w skutek tego wracają do domów nieco chwiejnym krokiem, ale tak już musi być. Strażacy od wczesnego rana, a nawet zdarza się że już w nocy, wyjeżdżają z motopompą na wieś i polewają domy, gdzie mieszkają panny. Te w zamian za to przynoszą buteleczki z zakrapianą wodą. Wszystkim jest bardzo wesoło. Jeżeli były pary, które miały się ku sobie, to kawaler przynosił do dziewczyny dużego zająca z cukru lub czekolady, a ta obdarowywała go dużym jajem-kroszonką (też z czekolady albo z cukru).

6. BOŻE CIAŁO

Uroczystość Bożego Ciała przypada zawsze w czerwcu, w czwartek po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa. W kościele odprawiana jest msza święta, a następnie tworzy się procesję: krzyż, ministranci, poczty sztandarowe, dzieci komunijne, a następnie baldachim, pod którym idzie kapłan trzymający monstrancję z Panem Jezusem (baldachim niosą strażacy). Za kapłanem idą parafianie. Procesja dociera kolejno do czterech ołtarzy, przy których odbywają się modlitwy i błogosławienie Najświętszym Sakramentem. Zabrane po zakończonej modlitwie z ołtarza kawałek gałązki również ma chronić przed nieszczęściami.

7. MATKA BOSKA ZIELNA

Jest to uroczystość święcenia ziół. Wcześniej zbiera się kwiaty – z pól, łąk i ogródków, a także zioła – lubczyk, seler, pietruszkę, melisę, mięte, pokrzywę czy koper oraz zboża – kłosa żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa.

Przed samym świętem układa się je w piękny bukiet, który zabiera się na mszę św. Kapłan odprawia stosowne modlitwy i kropi wodą święconą. Po powrocie do domu zawiesza się taki bukiet na ścianie, odwracając go, żeby lepiej się zaszuszył, i pozostawia do następnego roku.

8. ODPUST PARAFIALNY

Odpust w kościele rojskim przypada 14.09. Jest to święto Podwyższenia Krzyża Św. Odpust od początku istnienia parafii jest wielkim wydarzeniem dla każdej rojskiej rodziny. Kościół jest wtedy bogato przystrajany, jest odprawiana specjalna msza św. odpustowa przez zaproszonego gościa – kapłana, który również wygłasza kazania na pozostałych mszach świętych w tym dniu. Uczestniczą we mszach wszystkie poczty sztandarowe. Po południu są odprawiane nieszpory odpustowe. Natomiast na drugi dzień jest specjalne nabożeństwo na cmentarzu, zaś potem w kościele – msza św. za parafian, a szczególnie za zmarłych od czasu ostatniego odpustu.

Także w domach odpust to wielka uroczystość, poprzedzona solidnymi porządkami i obowiązkowo pieczeniem kołocza. Zaprasza się na ten dzień swoich krewnych mieszkających poza Rojem. Po smacznym, obfitym obiedzie przychodzi pora na spacer, oczywiście ku budom i karuzelom. Co roku przyjeżdżają do Roju karuzele, stragany i strzelnice i ustawiają się obok pawilonu sportowego. Przez całe popołudnie przemieszczają się tłumy rojan i gości, którzy kupują coś słodkiego z odpustu, dzieci zaś szaleją na karuzelach. Wszyscy modlą się, aby pogoda w odpust dopisała, bo jest to wielkie, odbywające się raz do roku święto. Spacerom nie ma końca, aż do późnych godzin wieczornych.



Procesja odpustowa do Świerklan na odpust Św. Anny



Procesja odpustowa rojan do Boguszowic na odpust Najświętszego Serca Jezusowego



PIELGRZYMOWANIE

Z KS. JANUSZEM FRELICHEM

Ks. Janusz Frelich, choć przebywał krótko w naszej parafii, pragnął osobiście poznać swoich podopiecznych, jak również Rój jako miejscowość. Dlatego też postanowił odwiedzić wszystkie zakątki naszej miejscowości, a w miejscach graniczących z drugą parafią, przy współudziale parafian postawić krzyże przydrożne.

Zabierał grupę parafian, kładł na swoje ramiona duży krzyż i tak razem wędrowali. Doszli do ul. Świerkłańskiej i tam, zatrzymując się w okolicy domów państwa Buchmanów i Goików, odprawił nabożeństwo majowe przy przygotowanym wcześniej ołtarzu. W podobny sposób odwiedzał mieszkańców Lasoków. Tam w sąsiedztwie domów państwa Gorausów i Błachowskich zatrzymywał się, odprawiając nabożeństwo. Doszedł również do mieszkańców domostw graniczących z Rogoźną – w pobliżu domów państwa Langerów i Olesiów odprawił nabożeństwo majowe. Bardzo go ciekawiło, gdzie znajduje się Bartok i postanowił też tam zawitać. Idąc ul. Makową a następnie przez las, dotarł do państwa Kuczerów, gdzie przy ozdobionym kwiatami ołtarzu odprawił nabożeństwo majowe. Stamtąd przez las doszedł do kopalni Żory, a następnie na ul. Starowiejską, do państwa Kuczerów. Tam mieszkańcy również modlili się i śpiewali pieśni majowe.

Zostały mu jeszcze dwa miejsca do odwiedzenia – koniec ul. Boguszowickiej, sąsiadującej z parafią Boguszowice oraz krzyż przy ul. Wodzisławskiej. Po nabożeństwie majowym wyruszył wraz z mieszkańcami w drogę po Judoszu, wzdłuż torów, dochodząc do ul. Wodzisławskiej, w okolicy domu pani Zmarzły, a następnie ul. Wodzisławską podążał do Zielonków (stał tam krzyż drewniany), gdzie również się modlił z wiernymi.

Aby upamiętnić te odwiedziny, ks. Janusz Frelich poprosił mieszkańców tych zakątków o ufundowanie krzyżów przydrożnych. Mieszkańcy chętnie odpowiedzieli na apel proboszcza i przystąpili do zbierania datków, za które krzyże powstały.

Na ul. Świerkłańskiej krzyż zbudował Zenon Michalski, na Lasokach powstała grotka Matki Boskiej Fatimskiej, przy ul. Wodzisławskiej – na granicy z Rogoźną – krzyż rodzin: Langerów, Olesiów i Wałachów (nosi on napis „Witaj, krzyżu, nadziejo jedyna.”). Krzyż pojawił się także przy ul. Boguszowickiej, zbudowany przez Maksymiliana Rugora. Z kolei stojący przy ul. Wodzisławskiej – od strony Świerklan – drewniany krzyż został odbudowany.

Krzyże te zostały uroczyście poświęcone. Parafianie ponownie się zebraли, wcześniej przygotowując ołtarze, przy których ks. Janusz Frelich odprawił mszę św. i dokonał

poświęcenia. Odnowiony został również krzyż misyjny przy kościele, a fundatorami byli państwo Zachrowie.

W pamięci parafian pozostały wspomnienia z odbytych pielgrzymek pieszych, organizowanych przez ks. Janusza do Pszowa, do Miłosierdzia Bożego. Organizował też pielgrzymki wyjazdowe: Góra Św. Anny, Kalwaria Paclawska, Dębowiec, Gidle i Charlupia.

Ks. Janusz Frelich w czasie wakacyjnym organizował pielgrzymki piesze z dziećmi i młodzieżą do pobliskich parafii, jak Krzyżowice, Studzionka, Kłokocin i innych.

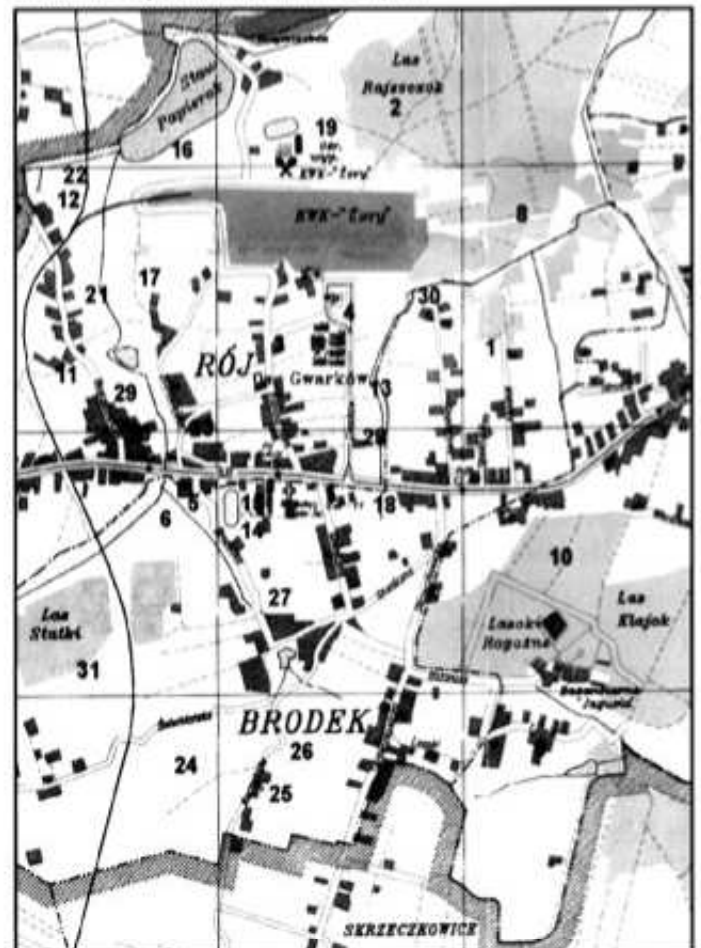
Chociaż ks. Janusz Frelich już od nas odszedł, a poświęcenie odbyło się 15 lat temu, to parafianie z wielkim wzruszeniem wspominają te chwile.

STARORAJSKIE NAZWY

1. Bartok – las od nazwy mężczyzny, który pierwszy zamieszkiwał w ziemiance, a nazywał się Bartek.
2. Rajszcok – lasy pomiędzy Rojem, Rogoźną i Kłokocinem.
3. Przyczynki – łąki, pola, obecnie budynki socjalne, świetlica, ciepłownia.
4. Zmarzłówka – plac i zabudowania byłej kopalni.
5. Grobla – usypana przez cystersów, aby powstrzymać wody od Brodeczoka.
6. Spowniok – łąki za groblą obok Straży Pożarnej w stronę Brodeczoka.
7. Olszyniok – od Tadeusza Sługi na górcę w dół do przejazdu kolejowego, staw Grzonki w stronę ul. Świerkłańskiej.
8. Rosochacz – łąki między Bartokiem a Rogoźną.
9. Lasoki – tereny za Klajokiem do Skrzeczkowic.
10. Klajok – las, w którym była hodowla bażanta.
11. Gadzioki – tereny podmokłe, ciągnące się od Bolesława Kuczery do Lubszczyków przy ul. Boguszowickiej, były to tereny, w których żyły gady.
12. Judosz – tereny od przejścia kolejowego do końca ul. Boguszowickiej.
13. Zadki – koniec zagonów chłopskich, łąki Zaklukiewicza i Motyki.
14. Morusi – lewa strona ul. Brodeckiej – Gawlyta, Broda, Karwot (stare powiedzenie: "Jak będzie odpust na Morusiu, to byśmy piec kołocz.")
15. Pedelowa – górcza, której właścicielem był Józef Wyleżoł zwany pedel, stąd górcza Pedelowa.
16. Papierok – staw Papierok i okoliczne domy.
17. Kępa – lewa strona ul. Starowiejskiej, mieszka tam Józef Woryna.
18. Chytrowiec – obecnie mieści się tam zakład Górecki Tłumiki.

19. Szlachtówka – basen, boisko do tenisa.
20. Kolonijo – początek ul. Boguszowickiej do Bolesława Kuczery.
21. Młyn – ul. Boguszowicka od Lubszczyków do przejazdu kolejowego.
22. Bagyniok – ostatnie rajske łąki przy ul. Boguszowickiej, sięgające osiedla Boguszowice.
23. Starowieś – najstarsza część wsi, obecnie ul. Starowiejska.
24. Cegielnia – las i koniec pól Jana Grzonki od strony południowej.
25. Srombek – las przy ul. Kaczeńców do p. Zaparty.
26. Koński doł – dolina i początek ul. Kaczeńców.
27. Harynda – domy przed gospodarstwem Jana Grzonki.
28. Karczmarzowa dolina – obecnie łąki Emila Sławika, dawniej było to pole właściciela karczmy, późniejsza 1. szkoła.
29. Pasterniki – łąki pod Koloniją do rzeczki Brodecka.
30. Stawki – obecnie łąki Orszulikowej do osiedla Gwarków.
31. Statki – tereny za kolejją.

Fragment mapy – Żory. Plan miasta, wydano staraniem Urzędu Miasta, Drukarnia Oldprint



MIESZKAŃCY ROJU

1. PARY OBCHODZĄCE

60-LECIE POŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

2006: Gertruda i Stefan Stasiak

2. PARY OBCHODZĄCE

50-LECIE POŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

1995: Lucja i Wilhelm Smyczek, Katarzyna i Antoni Macionczyk, Cecylia i Józef Broda

1996: Helena i Ryszard Kordula

1998: Magdalena i Emil Langer, Maria i Alojzy Pawlas, Gertruda i Jerzy Plawecki, Maria i Stanisław Hyla

1999: Maria i Roman Piecha, Wanda i Alfred Sitko

2000: Teresa i Józef Molitor, Maria i Hubert Mucha

2001: Elżbieta i Józef Neugebauer, Gertruda i Józef Szulik, Lucja i Alojzy Niemczyk, Gertruda i Alojzy Motyka, Anna i Ludwik Benisz, Anna i Stanisław Kopyciok, Helena i Maksymilian Mura

2002: Marta i Stanisław Smogór, Elżbieta i Paweł Koziół, Maria i Eryk Szulik, Irena i Alojzy Wróbel, Maria i Roman Kula, Wanda i Stefan Kula

2004: Jadwiga i Jan Karwot

2005: Maria i Eryk Panek, Anna i Sylwester Panek, Emilia i Józef Szewczyk, Helena i Walenty Kania, Amalia i Władysław Puzio, Irena i Rufin Motyka

2006: Ewa i Antoni Bugła, Otylia i Alojzy Orszulik, Regina i Emil Wawrzyńczyk, Irena i Józef Dziwoki

NA PODSTAWIE KALENDARZA ŻORSKIEGO
Z LAT 1996 – 2007.

3. NAJSTARSZY MIESZKAŃCY OBECNIE ŻYJĄCY

(DANE NA DZIEŃ 31.12.2006 R.)

Ewa Opacka – 1912 r.

Agnieszka Zmarzły – rocznik 1913,

Aniela Szydło – 1913 r.,

Helena Karwot – 1914 r.,

Helena Błachowska – 1914 r.,

Wiktoria Matuszczyk – 1915 r.,

Eufrozyna Lazar – 1917 r.,

4. NAJSTARSZE MIESZKANKI:

MARIANNA KARWOT

Urodzona 2.08.1853 r., mąż Wincenty. Miała prawdopodobnie 6 synów i jedną córkę Franciszkę. Pochodziła z Rogoźnej, jej rodzice posiadali bardzo dużo pola na terenie Roju i po zamążpójściu wybudowała sobie dom (gdzie obecnie wybudował i mieszka Leon Kempny z rodziną).



Prababcia Gerwazego Grzybka z córką, zięciem i wnuczką Buchalikówną



Antoni Woryna z żoną i dziećmi – 1932 r.



Starka Marii Panek z przybranymi rodzicami Marią i Konstantym Karosek



Rodzina Grzybków z lat 30.



Rodzina Marty i Franciszka Skorupy przed swoim gospodarstwem – 1941 r.



I komunія św. Ireny Kuczera

Utrzymywali się tylko z gospodarstwa. Zamieszkiwali wraz z synem Emanuelem z rodziną, który dalej prowadził to gospodarstwo i miał ich na utrzymaniu. Mając 86 lat, Marianna Karwot została wdową. Nie posiadała żadnej emerytury, zdana była na pomoc syna. Dożyła szczęśliwie sędziwego wieku 100 lat i 7 miesięcy.

Z okazji jej setnych urodzin Alojzy Kolon, który wówczas był soltysem, kazał przygotować poczęstunek – grochówkę w remizie. Bryczkami pojechano do kościoła do Boguszowic, kościół był pełen ludzi. Po powrocie wszyscy udali się do remizy, gdzie witała ich orkiestra. Po poczęstunku zaczęła się zabawa. Ku wielkiemu zdziwieniu zebranych jubilatka jako pierwsza stanęła na parkiecie, a towarzyszył jej soltys Alojzy Kolon.

Na początku 1954 r. stan jej zdrowia nieco się pogorszył, nastąpiły częściowe zaniki pamięci. W marcu częściej niż zwykle przebywała w łóżku. Godny odnotowania jest fakt, że pani Marianna nie używała okularów. Codziennie modliła się z książek kościelnych zapisanych większym drukiem.

Na tydzień przed śmiercią wpadła w agonię. Zmarła prawdopodobnie w połowie marca 1954 r. Jej pogrzeb odbył się w Boguszowicach.

RELACJA CECYLII LUKASZEWSKIEJ,
PRAWNUCZKI MARIANNY KARWOT

PAULINA OLEŚ

10.03.1870 r urodziła się druga najstarsza mieszkanka Roju. Miała męża Franciszka, z którym wychowała troje dzieci: Roberta, Józefa i Annę. Mąż jej przez wiele lat był kościelnym w parafii boguszowickiej. Zmarł w wieku 86 lat. Paulina Oleś mieszkała z wnukiem Stanisławem Hylą. Utrzymywała się tylko z rolnictwa, a po śmierci męża przeszła na utrzymanie wnuka. Zdrowie zawsze jej dopisywało, do czytania nie używała okularów. Ostatnie 26 lat mieszkała u swojej wnuczki Marii Śmietany w Kłokocinie. Pomagała, jak mogła przy obrzędku w oborze. Mając 99 lat, podawała krowie trawę, a ta odrzucając głowę uderzyła Paulinę Oleś rogami w klatkę piersiową. Uderzenie było tak mocne, że pani Paulina zmuszona była po raz pierwszy w życiu pójść do lekarza. Ten był bardzo zdziwiony, że można dożyć tylu lat w takim zdrowiu.

Paulina Oleś po swoich 100. urodzinach dostała lekkiego paraliżu będącego skutkiem wylewu. Początkowo nie mogła mówić i miała sparaliżowaną jedną dłoń. Po jakimś czasie mowę odzyskała, ale paraliż dłoni pozostał. Żyła jeszcze rok i pięć miesięcy. Zmarła we śnie, w sierpniu 1971 r., mając 101 lat i 5 miesięcy. Msza święta pogrzebowa została odprawiona nie w kościele, a w domu. Paulina Oleś została pochowana w miejscu, gdzie spoczywa jej mąż – na cmentarzu w Boguszowicach.



Klara i Konstanty Grzybkowie z córką



Rodzeństwo Motyków - Ludwik, Wawrzyn, Rufin i Alojzy



Klara i Konstanty Grzybkowie - dziadkowie Gerwazego Grzybka



Alojzy Motyka w komunii św. (z prawej) z kuzynem - 1940 r.



Wieczór kawalerski Emanuela Śładka – lata 30.



Alojzy i Anna Kolonowie z córkami: Marią przy I komunii św. i małą Anną na kolanach



Rodzeństwo Kunegunda i Alojzy Śładkowie – lata 40.



Gertruda Buchta z dziećmi: Emilią, Henrykiem, Ryszardem i najmłodszym Rudolfem – 1942 r.

WAŻNIEJSZE POSTACI

1. ALOJZY KOLON – WIELKI SPOŁECZNIK



Ożenił się w 1925 r. i zamieszkał w Roju przy ul. Boguszowickiej. Był radnym, sołtysem, przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej, prezesem OSP, organizatorem życia kulturalnego młodzieży.

Wszystkie prace wykonywał społecznie. Początkowo w swoim domu przy ul. Boguszowickiej wynajmował na górze jeden pokój, gdzie zbierała się młodzież i panny ze Związku Młodych Polek. Odbwały się tam próby śpiewu, tań-

ców i deklamacji, a wszystko to prowadził Alojzy Kolon. Po zakończonych próbach wyjeżdżano przystrojonym wozem do sąsiednich miejscowości z występami. Do chwili obecnej, chociaż osoby z „grupy Kolona” mają po 80 lat, wspominają chwile z nim spędzone.

Po drugiej Wojnie Światowej Alojzy Kolon załatwił na kopalni Jankowice barak po jeńcach radzieckich. Przywieziono go na boisko (gdzie obecnie stoi pawilon sportowy). Tam to właśnie rozpoczęło się życie kulturalne Roja. Alojzy Kolon zebrał młodzież i stworzyli amatorskie kółko teatralne. Próby tegoż teatryku odbywały się w tymże baraku i również tam wystawiane były sztuki, jak „Dziurdziowie” i inne. Z tymi przedstawieniami wyjeżdżano do pobliskich wsi, a uzyskane pieniądze ze sprzedaży biletów przeznaczono na dofinansowanie do elektryfikacji wsi, która była wykonana całkowicie społecznie. W podobny sposób dofinansowano budowę pierwszej remizy (obecnie już nie istniejącej). Całe życie kulturalne zostało przeniesione do remizy i dalej prężnie się rozwijało.

W Roju przystąpiono do budowy remizy strażackiej, gdyż nie było we wsi miejsca na życie kulturalno-oświatowe. Oddano ją do użytku w 1950 r. Teraz dopiero mógł nasz społecznik rozwijać swoje i młodzieży pasje. Spotkania odbywały się w salce na piętrze remizy. Powstał tam zespół muzyczny i amatorsko-teatralny, a także zespoły młodzieżowe drużyn strażackich i harcerskich. W całości odegranych zostało 32 przedstawień teatralnych.

Nadmieniam, że ja – Jadwiga Woryna – przybywając do Roju w latach 60., również miałam przyjemność pracować z Alojzym Kolonem i z młodzieżą, jako młoda nauczycielka. Był to człowiek, który wszystkim się interesował, wszystko próbował załatwiać, poświęcając swój wolny czas, często kosztem rodziny. Korzystając z młodymi mieszkańcami z autobusu, między innymi aby dotrzeć na występy, nie czekał na pokrycie kosztów podróży, tylko wykładał swoje pieniądze. Urządzał dla młodzieży wieczorki taneczne i imprezy typu „śledzik”, które również były przez niego sponsorowane.

Za pieniądze uzyskane z przedstawień zakupiono pierwszy we wsi samochód dla straży, pojazd marki Renault. W dowód uznania za wykonywaną w Roju pracę, do mieszczącej się w remizie świetlicy przekazane zostało radio, telewizor, adapter oraz szachy i inne gry. Oprócz prowadzenia działalności kulturalno-oświatowej Alojzy Kolon był inicjatorem budowy nowej remizy, którą oddano do użytku w 1975 r. Działal społecznie przy budowie szkoły podstawowej, pawilonu sportowego, a także przy budowie basenu przy kopalni Jankowice. Był prezesem, radnym Powiatowej Rady Narodowej, założycielem Spółdzielni Spożywczej i Kółka Rolniczego. We wszystkich działaniach o charakterze społecznym grał główną rolę, będąc ich inicjatorem, przewodniczącym komitetów budowy itd. Miał on również duży wkład w budowę rojskiego kościoła i dwóch kaplic. Do chwili obecnej starsze i średnie pokolenie z wielką sympatią wspomina jego dokonania i to, co pozostawił dla swoich następców.

Swoje jakże aktywne życie zakończył 19 maja 1984 r.

NA PODSTAWIE OPOWIEŚCI RODZINNYCH.

Z harcerzami sadzi żywopłot wokół szkoły



2. KS. FRANCISZEK WĄSALA – PROBOSZCZ PARAFII



Spotkanie Ojca Św. w Watykanie na 50-lecie kapłaństwa z ks. Franciszkiem Wąsala

Urodził się 2.04.1920 r. w Kluczborku, później jego rodzina przeniosła się do Katowic. W 1938 r. wstąpił do seminarium duchownego, w którym przebywał tylko rok (wybuch wojny). Klerycy na własną rękę szukali wówczas uczelni, gdzie mogliby dokończyć studia. I tak ks. Franciszek Wąsala znalazł się w Wiedniu w Austrii.

Biskup Stanisław Adamski docenił wytrwałość kleryków

i udzielił im przyspieszonych święceń, które nastąpiły 22.12.1945 r. Podczas spotkań rocznikowych księży z seminarium częstochowskiego, krakowskiego i śląskiego spotkał ks. Franciszek Wąsala Karola Wojtyłę. Polubili się i zaprzyjaźnili, bo jak wiadomo późniejszy papież miał wiele sympatii względem Śląska i jego mieszkańców. Spotykali się w Krakowie, a gdy Karol Wojtyła został papieżem, również w Castel Gandolfo i w Watykanie. Karol Wojtyła, będąc jeszcze kardynałem odwiedził parafię w Roju. Jego wizyta miała miejsce 10.07.1974 r., co upamiętnia tabliczka znajdująca się przy ołtarzu św. Barbary.

Ks. Franciszek Wąsala przydzielony został do Roju pod koniec stycznia 1957 r., jako wikary z Rybnika. Rozpoczął budowę probostwa i kościoła. Posługę w Roju sprawuje do chwili obecnej, już jako 86-latek, czyli 49 lat, z czego 31 lat był proboszczem.

Ogromnym przeżyciem dla ks. Franciszka Wąsali był „prezent”, jaki mu sprawił Ojciec Św. Jan Paweł II, który „odszedł do Pana” dokładnie w dzień jego urodzin. Ks. Franciszek wtedy bardzo poważnie zachorował i myślał, że 18.05., czyli w urodziny papieża, Bóg zabierze go do siebie. Jakże się odmieniło, bo właśnie w dzień urodzin papieża stan zdrowia księdza Franciszka nagle się poprawił i stopniowo powracał on do zdrowia.

8.12.2005 r. nasza parafia obchodziła niebywałą uroczystość. Było nią 60-lecie posługi kapłańskiej ks. Franciszka Wąsali. Uroczystość zaszczylił swą obecnością abp Damian Zimoń, kapłani pracujący w rajskiej parafii,

wywodzący się z niej i z sąsiednich parafii oraz wielu innych znajomych księży. Po dziękczynnej mszy św. odprawionej w intencji jubilata, życzenia złożyli mu: członkowie „Żywego Różańca”, Rady Parafialnej, Koła Gospodyń Wiejskich, Straży Pożarnej, LKS-u Rój, Rady Dzielnicy, Kółka Rolniczego, rojskiego Koła Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów, a także przedstawiciele Urzędu Miasta Żory, ministranci i młodzież parafialna. Chwilom tym towarzyszyło wielkie wzruszenie.

Ks. Franciszek Wąsala jest prawdopodobnie jedynym żyjącym kapłanem, który studiował i przyjaźnił się z Ojcem Świętym, do końca utrzymując z nim kontakt. Spotkał też Józefa Ratzingera – obecnego papieża Benedykta XVI, podczas jednego z urlopów w Austrii.



Spotkanie ks. Franciszka (pierwszy z lewej) z kardynałem Ratzingerem w Austrii



Spotkanie z kardynałem Ratzingerem w Austrii (ks. Franciszek drugi z prawej)

3. KS. LEONARD MACIOŃCZYK – WSPOMNIENIA Z AUSTRALII

Moja przygoda z Australią rozpoczęła się bardzo dawno. Jako młody chłopak lubiłem czytać książki Alfreda Szklarskiego, który opisywał przygody młodego chłopaka o imieniu Tomek: „Tomek w krainie Inków”, „Tomek na Czarnym Łądzie”, „Tomek w Krainie Kangurów”. Ta ostatnia książka, opisująca przygody Tomka w Australii, najbardziej mnie wtedy zafascynowała i zrodziła we mnie pragnienie wyjazdu do krainy kangurów i misiów koala. Ale w tamtych czasach i przy tamtych możliwościach finansowych były to tylko młodzieńcze marzenia.

Lata płynęły. Zdałem maturę, wstąpiłem do Seminarium Księży Salwatorianów w Bagnie koło Wrocławia. Otrzymałem święcenia kapłańskie i podjąłem pracę w Sanktuarium Świętej Jadwigi w Trzebnicy koło Wrocławia. Tam pracowałem przez trzy lata. W tym też właśnie czasie odżyły na nowo moje młodzieńcze marzenia i pragnienia wyjazdu na Antypody.

Taka okazja się nadarzyła w 1988 roku, kiedy to ówczesny ksiądz prowincjał Polskiej Prowincji Salwatorianów szukał księży chętnych do pracy w Australii. Napisałem podanie i otrzymałem pozwolenie na wyjazd. Po załatwieniu wszystkich formalności paszportowych i wizowych, wraz z trzema innymi księżmi wylądowałem w stolicy Zachodniej Australii, w Perth. Było to 1 grudnia 1989 roku, dla Australijczyków pierwszy dzień lata. Było bardzo ciepło i to był dla nas pierwszy szok.

Australia jest to kraj – kontynent, bardzo rozległy i różny od naszego, nie tylko pod względem społecznym, ale i kulturowym oraz religijnym. Obszar Australii jest tak duży, że Polska zmieściłaby się w nim 24 razy. Na tym ogromnym terenie mieszka zaledwie 20 milionów ludzi, czyli połowa liczby mieszkańców Polski. W Australii jest 6 Stanów i 2 Terytoria: Północne i Stołeczne.

Msza św. w Wielki Czwartek w kościele parafialnym w Carnarvon – ceremonia rozdzielania komunii św.



Stan Zachodnia Australia, w którym pracuję, jest największym stanem, o powierzchni 8 razy większej niż Polska. Na tym tak rozległym terenie żyje niespełna 1,9 miliona ludzi, z czego 1,2 miliona mieszka w Perth – stolicy stanu. Małe zaludnienie ma swoje plusey i minusy. Językiem urzędowym jest język angielski.

Według ostatnich danych statystycznych w Australii jest 73 proc. chrześcijan, z tego katolików – 26,1 proc. Inne grupy wyznaniowe, to buddyści i muzułmanie. Ateiści stanowią około 12,7 proc. Największymi zagrożeniami dla wiary są: wielonarodowość, wieloreligijność, materializm, małżeństwa mieszane i rozbite rodziny. Salwatorianie pracują w Australii od 1961 roku. Najpierw byli to salwatorianie z prowincji brytyjskiej. Jednak z powodu braku powołań poprosili oni inne prowincje o pomoc. Prowincja Polska Salwatorianów odpowiedziała na ten apel i przejęła region australijski w 1986 roku. Obecnie w Australii pracuje 18 salwatorianów, z czego 17 pochodzi z Polski, a 1 z Tajwanu.

Pracujemy na terenie 4 diecezji: Bambury, Garaldton, Broken Bay i Perth. Naszym głównym zadaniem jest praca parafialna. W tej chwili obsługujemy 9 parafii. Praca ta jest różnorodna i polega na organizowaniu życia liturgicznego i sakramentalnego w parafii, angażowaniu się w życie szkół przyparafialnych i wizyt u parafian. Wszystko to odbywa się w języku angielskim. W prowadzeniu parafii pomaga nam wielu życzliwych ludzi (są to tzw. współpracownicy salwatoriańscy).

Pracujemy także jako kapelani w szkołach katolickich. Obecnie jest 3 księży oddelegowanych do tej pracy. Ja jestem jednym z nich. Jest to praca bardzo wymagająca, ponieważ religia i wiara nie zawsze są najważniejszymi wartościami dla młodych Australijczyków, którzy borykają się na co dzień z wieloma trudnościami i problemami natury społecznej i ekonomicznej. Brak im modelu dobrej i stabilnej rodziny, gdyż wielu z nich pochodzi z rodzin rozbitych. Rodziny australijskie nie zawsze kultywują wartości religijne, które niejednokrotnie spychane są na plan dalszy.

Wspólne zdjęcie po mszy św. (w środku ks. Leonard Maciończyk)



Od tego roku jeden z naszych księży podejmie pracę wśród aborygenów.

Rozpoczęliśmy również nasz salwatoriański program formacyjny. Prowadzimy dni skupienia dla młodzieńców, którzy są zainteresowani życiem kapłańskim i zakonnym.

A teraz postaram się w telegraficznym skrócie opowiedzieć o niektórych wrażeniach z mojej pracy misyjnej w Australii.

Pierwsze półtora roku oznaczało dla mnie intensywną naukę języka angielskiego. Uczyłem się go w szkole oraz poprzez codzienny kontakt z ludźmi z naszej parafii – parafii św. Antoniego. Potem pomagałem w różnych parafiach, gdzie zastępowałem innych księży i tak zaznajamiałem się z tajnikami pracy parafialnej w Australii. Kiedy byłem na zastępstwie w parafii Morowa, miałem do obsługi cztery kościoły, do których dojeżdżałem w niedzielę. Jeden z moich wyjazdów pamiętam, jakby wydarzył się wczoraj. Był to niedzielny wieczór. Miałem ostatnią mszę świętą w kościele, do którego musiałem jechać 60 km. Msza była o godzinie 18.00. Przygotowałem ołtarz, ubrałem się w ornat i czekałem na parafian. Pięć po szóstej i jeszcze nikogo nie ma. Już chciałem ściągać ornat, zrezygnowany i rozczarowany, aż tu dziesięć po szóstej do kościoła wchodzi jedna starsza pani. Msza była z kazaniem, a po jej zakończeniu ta kobieta bardzo mi dziękowała za to, że mogła uczestniczyć w tej najświętszej ofierze i przyjąć komunię. Wtedy zrozumiałem wartość Eucharystii. Warto jechać tyle kilometrów, aby ktoś mógł zjednoczyć się z Chrystusem.

Później zostałem proboszczem na parafii w tak zwanym country. W Goomalling miałem do obsługi cztery kościoły i niewielką szkołę. Uczyłem religii i co niedzielę dojeżdżałem ze mszą świętą, pokonując przy tej okazji około 150 km. Spędziłem tam trzy lata.

W roku 1996 zostałem przeniesiony na północ, do miejscowości Carnarvon, gdzie pracowałem jako proboszcz przez następne 5 lat. Największym problemem tej parafii był dystans, jaki dzielił ją od innych. Do najbliższego miasteczka było około 5 godzin jazdy samochodem. Wraz z księdzem wikarym mieliśmy do obsługi 3 filie i jedną szkołę do klasy 10. Do Exmouth dojeżdżaliśmy co dwa tygodnie. Było to około 370 km i jechało się tam 3,5 godziny. Po jednym z cyklonów musieliśmy zająć się odbudową kościoła. Trud odosobnienia i podróży był jednak wynagrodzony przez wspaniałe cuda natury.

W 2001 roku podjąłem pracę jako kapelan w szkole, która nazywa się Lumen Christi, czyli Światło Chrystusa. Szkoła liczy sobie 860 studentów i około 100 członków grona nauczycielskiego. Zajmują się oni przede wszystkim organizowaniem życia liturgicznego szkoły (msze święte, nabożeństwa, spowiedź, przygotowania do sakramentów, poradnictwo duchowe i troska nad rodzinami uczniów).

Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować za wasze modlitwy i życzliwość, którą nieustannie okazujecie nam – salwatorianom. Szczególnie dziękuję wam, mieszkańcy Roju, za modlitwy w mojej intencji. Jestem przekonany, że w chwilach trudnych i kryzysowych, w momentach rozczarowań i rezygnacji, kiedy jest się daleko od kraju, to one są największą pomocą dla mnie i wszystkich moich współbraci, którzy również zostali posłani jak Jan Chrzciciel z dzisiejszej Ewangelii, aby nieść świadectwo Chrystusowi i jego nauce. Za dar waszej wiary i modlitwy, za życzliwość waszych serc i nieustanną modlitwę w intencji misji i misjonarzy jeszcze raz składam wszystkim serdeczne Bóg zapłać i życzę wam i duszpasterzom waszym wiele łask Bożych oraz wszelkiego błogosławieństwa.

Uroczysta msza św. ostatniej wieczery odprawiana w Wielki Czwartek

Msza św. polowa w buszu dla parafian przebywających na kempingu



Ks. Leonard udziela I Komunii Św. w kościele pw. Św. Matki Bożej Gwiazdy Morza w Australii

4. HENRYK FOKS – RZEŹBIARZ

OPOWIADA PAN HENRYK:

Pracując na dole w kopalni Jastrzębie, w wolnych chwilach dłuubałem w węglowym stropie. Później zacząłem wybierać większe bryły węgla, rzeźbiąc przy użyciu kawałka drutu przerobionego na prowizoryczne dłuto. Następnie zabierałem bryły węgla do domu. Rzeźbiąc starałem się nikogo nie naśladować.

Pierwszą moją wystawę miałem w Teatrze Ziemi Rybnickiej, na której zaprezentowałem rzeźbę „Wieś rzeźbiona, wieś malowana” – praca w węglu i drewnie. Następną wystawą była wystawa polsko-radziecka w Zabrze, na której zdobyłem I nagrodę. W Częstochowie pokazałem misterny tryptyk pt. „Chleb powszedni”, zaś dla Szkoły Podstawowej Nr 11 w Roju wykonałem popiersie patrona placówki Gustawa Morcinka.

Brałem udział w Krajowej Wystawie Amatorskiej Twórczości Górników w Katowicach pt. „Ta ziemia wszystkim bliższa”, gdzie moja praca otrzymała główną nagrodę i prezentowana była także w Pekinie. Szczególną satysfakcję przyniosła mi płaskorzeźba w węglu, przedstawiająca obóz oświęcimski i postać ojca Maksymiliana Kolbego, wykonana dla kościoła w Belgii. Moje prace były wystawiane na aukcjach, a pieniądze ze sprzedaży przeznaczone na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, a także na pomoc dzieciom niepełnosprawnym w Żorach i dla Szpitala Dziecięcego w Jastrzębiu Zdroju. Przez 33 lata uczestniczyłem w aukcjach w ramach Dni Kultury Beskidzkiej, a pozyskane pieniądze ze sprzedaży rzeźb przekazałem na rozwój kultury beskidzkiej.

Nadal uczestniczę w różnych imprezach plastycznych w całym kraju, a moje prace znajdują się w polskich kościołach i muzeach.

Jestem twórcą zrzeszonym w grupie twórców cieszyńskich. W czynie społecznym prowadziłem zajęcia rzeźbiarskie w Szkole Podstawowej Nr 11. Dzieci z wielkim zainteresowaniem pracowały, rzeźbiąc w korze, kamieniu wapiennym, drewnie i mydle. Zimą rzeźbię w śniegu i lodzie.

Rzeźby Matki Boskiej Piekarskiej, MP Częstochowskiej, św. Barbary wiezione były przez pielgrzymki i znajdują się w kolekcjach Ojca Św. Jana Pawła II.

W domu posiadam liczne rzeźby, m.in. „Ostatnią wieczerzę”, a także zegary, scenkę rodzajową z pracy w Wieliczce, Pana Jezusa frasobliwego, popiersie papieża Jana Pawła II (z lat młodości) wykonane w graficie, i inne. Jestem również zarejestrowany jako twórca ludowy, w dziedzinie rzeźby w Ogólnopolskim Konkursie Sztuki Nieprofesjonalnej im. Vincenta van Gogha. Wydany został katalog opisujący całą moją działalność.



Rzeźby śniegowe wykonane przez Henryka Foksa



Śląska rodzina ze śniegu – prace Henryka Foksa



Wystawa rzeźb w Wiśle podczas Dni Kultury Beskidzkiej



Zycie śląskiej rodziny – rzeźbił Henryk Foks

5. RYSZARD MOTYKA – ROLNIK

OPOWIADA PAN RYSZARD:

Prowadzę gospodarstwo rolne od 16. roku życia samodzielnie, rodzice natomiast prowadzą swoją część gospodarstwa. Po śmierci matki w 1978 r. objąłem całe gospodarstwo, które prowadzę razem z żoną Moniką do chwili obecnej.

Na początku moje gospodarstwo liczyło 6 ha; od roku 1980 obrabiam 20 ha użytków rolnych. Lubię swoją pracę rolnika, która zawsze przynosi jakieś dochody, ponieważ osiągałem dobre wyniki w produkcji zbóż, hodowli trzody chlewnej i bydła (pełne mięsne buhaje).

W roku 1999 osiągnąłem pierwsze sukcesy na skalę krajową – w kategorii „jęczmień browarny” średni plon przeliczeniowy 68.0 dt/ha, natomiast produkcja pszenicy wynosiła 100.6 dt/ha. Te i wcześniejsze moje osiągnięcia

skłoniły mnie do wzięcia udziału w konkursie ogólnopolskim Rolnik – Farmer Roku. W 2001 roku zostałem finalistą tego konkursu – za rok 2000, jak również byłem uczestnikiem regionalnego szczebla zmagania Agroliga 2001. Nadal zgłaszam się do wielu konkursów, bo mam ambicję uczynić swoje gospodarstwo ekologicznym i nowoczesnym. Zostałem laureatem VIII edycji ogólnopolskiego konkursu Rolnik – Farmer Roku 2001, mistrzem w kategorii gospodarstw rodzinnych do 20 ha. Zostałem również odznaczony przez ministra rolnictwa i rozwoju wsi Jarosława Kalinowskiego jako „Zasłużony dla Rolnictwa” w 2002 roku. Nadal osiągam dobre wyniki w produkcji rolnej, jestem zrzeszony w Stowarzyszeniu „Polski Klub Rolnik Farmer Roku” przy Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy. Z tego tytułu, jak przewiduje regulamin, posiadam uprawnienia do promowania innych rolników – najlepszych z najlepszych w podobnych konkursach.



Ryszard Motyka w towarzystwie żony Moniki jako „Farmer Roku 2001”



Zdobyte puchary w mieszkaniu Ryszarda Motyki



Spotkanie w Bydgoszczy z finalistami „Farmer Roku 2007”



Ryszard Motyka jako gospodarz dożynek



Ryszard Motyka ogląda dorodny jęczmień browarny

6. RÓŻA CICHY-JANIA – LEKARZ

Urodzona 14.02.1951 r. w Żorach. Uczęszczała do Szkoły Podstawowej Nr 11 w Roju i Liceum Ogólnokształcącego w Żorach, a następnie studiowała na Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, na Wydziale Lekarskim. Posiada specjalizację lekarza medycyny sądowej oraz lekarza medycyny pracy. Pracowała jako kierownik Przychodni Rejonowej w Zespole Opieki Zdrowotnej na os. xxx-lecia (dziś os. Ks. Władysława) w Żorach, a obecnie jest współwłaścicielem i prezesem zarządu spółki z o.o. „Eskulap”. Laureatka prestiżowej nagrody „Narcyza”, przyznanej jej w 2003 r. za osiągnięcia w dziedzinie służby zdrowia, tj. za przeprowadzenie procesu prywatyzacyjnego oraz działalność w zarządzie Związku Pracodawców Województwa Śląskiego i Federacji Ogólnopolskiego Porozumienia Zielonogórskiego.

Róża Cichy-Jania, oprócz swojej bardzo wyczerpującej pracy zawodowej, poświęciła się kultywowaniu tradycji. Wyszła z inicjatywą utworzenia izby regionalnej na Gadziokach.

– Pomysł utworzenia izby zrodził się w 1999 r. Wiek XXI uświadomił mi przemijanie czasu i towarzyszące mu zapominanie tradycji i tego, co ważne. Człowiek unowocześnia wszystko dookoła siebie, a przy okazji niszczy to, co ma związek z przeszłością. Izba regionalna jest hołdem złożonym ludziom tej ziemi, tej małej ojczyzny, ludziom, którzy ją kochali i którzy oddali jej swoje serce oraz ciężką pracę. Te zebrane narzędzia i drobny sprzęt domowego użytku kiedyś był przez nich wykorzystywany. Pokazując te eksponaty, chcę na chwilę zatrzymać czas, a odwiedzających proszę o chwilę zadumy i refleksji – tak o swoim przedsięwzięciu mówi pani Róża.

W izbie regionalnej odbywają się różnego rodzaju przyjęcia: odwiedziny Mikołaja, Wigilia rodzinna, zabawy karnawałowe, wieczory z piosenkami, przyjęcia weselne, zjazdy rodzinne, biesiady, pożegnanie lata, odwiedziny Utopka i młodzieży szkolnej, spotkania barbórkowe, spotkania emerytów, spotkania rocznikowe.



Róża Cichy-Jania w swojej izbie regionalnej



Izba „Na Gadziokach”



Wnętrze izby regionalnej

7. EMIL SŁAWIK – GINĄCY ZAWÓD KOWALA

Jeden z mieszkańców Roju – zamieszkały przy ul. Wodziszawskiej Emil Sławik, od lat prowadzi kowalstwo – usługi rolnicze.

Podstawową rzeczą w kuźni jest palenisko, kowadło, kleszcze kowalskie, imadło, wiertarka, spawarka, szlifierka, klucze, młotki, wybijaki, lagi, klinki i kilof. W kuźni klepie się żelazka do pługa (lemiesz), siekierki, ucinaki (majzle), młotki z ostrym końcem (siekokozyny), wiązania do łańcucha (robi się tzw. esoki), a także witki, knebliki i podkowy.

Kopyto trzeba wyczyścić (wystrugać), przyłożyć podkowę, potem ją przydryfować – przyspawać hacelę (hacela to kawałek stali). Tak przygotowaną podkowę przybija się do kopyta hofnalami (gwoździami kowalskimi). Następnie się je uszczyka, zagina, oczyszcza całą podkowę, a na koniec smaruje przepalonym olejem lub towotem (smarem).

OPOWIADA EMIL SŁAWIK



Kowal – Emil Sławik w swojej kuźni przy palenisku



Wyroby kowalskie

8. ARTUR MOTYKA – MUZYK

Urodził się 12.02.1980 r., po ukończeniu liceum ogólnokształcącego i Szkoły Muzycznej II stopnia im. Szafranków w Rybniku studiował na Akademii Muzycznej im. Szymanowskiego w Katowicach. Był bardzo aktywnym studentem, biorącym udział w licznych seminariach, przesłuchaniach i konkursach. Do najważniejszych należą: Seminarium Saksofonowe w Grudziądzu (u prof. Jeana Marie Londeix), Makroregionalne Przesłuchania w Chorzowie – laureat, Ogólnopolskie Przesłuchanie Instrumentów Dętych Drewnianych w Olsztynie – laureat, II Ogólnopolskie Warsztaty Saksofonowe w Elblągu prowadzone przez Bernadetę Steuera, Międzynarodowy Konkurs Saksofonowy Zespołów Kameralnych w Szczecinie – II miejsce, Międzynarodowy Konkurs Saksofonowy w Berlinie i udział w II jego etapie. Współpracował z orkiestrami: Narodową Orkiestrą Polskiego Radia, Symfonia Varsovia, Cracovia, Filharmonią Śląską, Zielonogórską, Częstochowską, Rybnicką i Filharmonią Zabrzeńską. Gra w Żorskim Big-Bandzie Lothara Dziwokiego, współpracuje z Big-Bandem Śląsk, jest także członkiem Silesian Saxophone Quartett, w którym gra partię saksofonu sopranowego. Natomiast od 17. roku życia gra w orkiestrach dętych w naszym regionie.



Artur Motyka gra na saksofonie

9. DARIUSZ KEMPNY – MUZYK

Urodził się w 8.03.1973 r.; uczęszczał do liceum ogólnokształcącego oraz do szkoły muzycznej (I i II stopień, klasa saksofonu). Następnie studiował na Uniwersytecie Śląskim – Filia w Cieszynie, na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym. Uczestniczył na Akademii Muzycznej w Katowicach w zajęciach z zagadnień kompozycji i organizacji z wykorzystaniem komputerów Macintosh. Zajęcia te stały się bodźcem do tworzenia muzyki przy użyciu nowoczesnych programów komputerowych Midi i wyboru specjalizacji studiów. Później pracował w muzycznych placówkach edukacyjnych, komponując i aranżując, m.in. dla dziecięcego teatru w Katowicach. Koncertował też z zespołem „New Classic Generation”, będąc inicjatorem jego powstania. W 1996 r. zdobył licencję na prowadzenie sieci Szkół Muzycznych YAMAHA i założył firmę Centrum Edukacji w Rybniku. W dwa lata później powstała filia Szkoły Muzycznej YAMAHA w Żorach, a następnie w Knurowie. Założył również Szkołę Języków Obcych „English Fan” w Rybniku.

Dariusz Kempny odnosi także sukcesy na niwie edukacyjnej – jego uczniowie z powodzeniem biorą udział w konkursach muzycznych, zdobywając czołowe miejsca (Ogólnopolskie Festiwale Szkół Muzycznych YAMAHA, Europejski Festiwal Muzyczny „Music x press Berlin 2002” – II miejsce w kategorii keyboard oraz reprezentowanie Polski na Europejskim Festiwalu Szkół Muzycznych YAMAHA Czeskie Budziejowice 2005).

– Aby zapisać się do szkoły YAMAHA nie trzeba umieć grać na instrumencie, nauka prowadzona jest u nas od podstaw. Mogą do nas przychodzić już 2-letnie dzieci, u których staramy się rozbudzić chęć do muzykowania. Z dziećmi 2-4-letnimi realizujemy program „Szkrapy i muzyka”, zaś 4-6-latkę pracują w ramach „Cudownego świata muzyki”. Klasy keyboardu i gitary wyposażone są w instrumenty firmy YAMAHA. Prowadzimy także naukę gry na gitarze elektrycznej i basowej, flecie sopranowym, saksofonie i fortepianie – wylicza Dariusz Kempny.



Nauczyciel Dariusz Kempny ze swymi wychowankami – wielokrotnymi laureatami Ogólnopolskich Festiwali Szkół Muzycznych Yamaha oraz reprezentantami Polski na festiwalach europejskich.



Dariusz Kempny – dyt. sieci szkół muzycznych Yamaha otrzymuje specjalną nagrodę – keyboard firmy Yamaha za wybitne sukcesy swoich uczniów na Ogólnopolskim Festiwalu Szkół Muzycznych Yamaha, Nowy Sącz 2005 r. Nagrodę wręcza Aleksander Nowacki – przewodniczący jury (członek zespołu Homo-Homini).



Uczniowie szkoły muzycznej Yamaha z Rybnika reprezentują Polskę na europejskim Festiwalu w czeskich Budziejowicach ze swym nauczycielem Dariuszem Kempnym.

10. JÓZEF POŁOK – AKTOR, ARTYSTA ESTRADOWY

Urodził się 4.11.1958 r., ukończył technikum górnicze oraz Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Jego rozwój artystyczny przebiega w kilku kierunkach i polega na uczestniczeniu oraz współtworzeniu programów telewizyjnych (kulturalnych, publicystycznych i muzycznych), prowadzeniu działalności estradowej (kabaret) i udziale w produkcjach filmowych.

Programy telewizyjne, w które zaangażował się bądź angażuje Józef Polok, to: „Śląski koncert życzeń”, „Zapiski Erwina Respondka”, „Wesoło, czyli smutno”, „Śląska laba”, „Niedziela w Bytkowie”, „Śląska Lista Przebojów”, „Festiwal Kultur Kresowych”, „Święta wojna” (serial komediowy, rola Ernesta). W swoim dorobku artystycznym ma również epizodyczne role w takich filmach, jak „Królowa Bona” (paź na dworze królewskim), „Z dalekiego kraju” oraz „07 zgłoś się”. Działalność estradowa, często realizowana poprzez występy podczas festynów, jest dla pana Józefa formą kultywowania śląskich zwyczajów i tradycji. Plenrowe imprezy pozwalają mu spotkać się ze znajomymi i sąsiadami, a przy okazji uczestniczyć w wydarzeniach typowo kulturalnych, muzycznych czy kabaretowych. Od paru lat tworzy dwuosobowy duet z synem i regularnie, prawie co weekend obecny jest na estradach śląskich miast. W związku z tym otrzymał prestiżową nagrodę „Hanyśa 2004 r.” – za estradową elegancję. Uczestniczy również w imprezach artystycznych o charakterze lokalnym – jubileuszach, rocznicach, odpustach i dożynkach, korzysta także z zaproszeń prywatnych.

Program wykonywany przez Józefa Poloka ściśle nawiązuje do tematyki Śląska, jego kultury, tradycji oraz śląskiego humoru. Przekazywane są w ten sposób śląskie wartości osobom spoza naszego regionu (wtedy to syn

Józefa Poloka tłumaczy na język polski używane przez niego śląskie wyrażenia).

Józef Polok występował również w Teatrze Rozrywki w Chorzowie jako aktor, później na festiwalu w Opolu i po udanym debiucie został dostrzeżony i przyjęty do Kapeli Czerniakowskiej, z którą współpracował przez 5 lat.

Na wybór drogi życiowej Józefa miały wpływ tradycje rodzinne. Sztuka muzyczna od dawna była bowiem traktowana tu ze szczególnym szacunkiem i czynnie uprawiana. Wszyscy bracia i siostry Józefa grają na instrumentach, śpiewają i występują w zespołach ludowych. Wychowanie w takim klimacie w sposób naturalny skierowało go w stronę sztuki.

Sukcesy – za największy uważa opinię wygłoszoną w latach 90-ych przez redaktora tygodnika „Polityka”, który po jednym z kolejnych programów „Wesoło, czyli smutno” napisał, że po raz pierwszy dowcip opowiedziany publicznie w tym programie sięgnął miana sztuki. To wyróżnienie jest wyżej cenione przez Józefa Poloka niż wiele otrzymywanych nagród, bo stanowi uznanie dla artystycznego stylu i wysokiego poziomu prezentowanej przez niego śląskiej kultury.

Wielki wpływ na kształtowanie się osobowości i wrażliwości artystycznej Józefa miały studia w Krakowie i kontakt z takimi postaciami jak Halina Gryglaszewska, Halina Michałowska czy Maria Kościalkowska, które wiele lat wcześniej miały okazję pracować z Karolem Wojtyłą w Teatrze Rapsodycznym. Postać późniejszego papieża, choć pośrednio, miała jednak wpływ na dalszy rozwój artystyczny naszego bohatera. Nawet temat jego pracy dyplomowej nawiązywał do Karola Wojtyły (napisany przez niego utwór „Brat naszego Boga”).

Rodzina Józefa Poloka, to żona i córka Martyna (studuje na kierunku resocjalizacja z wychowaniem fizycznym) oraz syn Paweł, który wybrał politologię, a w wolnym czasie występował z ojcem na scenie.

Józef Polok zmarł 29.01.2008 r.



Kapela Józefa Poloka



Solistki z Jozefem Polokiem

11. KS. ALFRED CHROMIK – PROBOSZCZ

Urodził się 12.12.1940 r. w Cieszynie. Szkołę Podstawową ukończył w 1954 r. w Cieszynie-Pastwiskach. W latach 1954-1958 uczęszczał do liceum ogólnokształcącego, a po jego ukończeniu pracował w hurtowni spożywczej w Cieszynie. W 1960 r. wstąpił do seminarium duchownego, natomiast w latach 1962-1964 odbył służbę wojskową. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1967 r.



Ks. proboszcz Alfred Chromik z dziećmi komuniijnymi

Pierwszą jego placówką, w której przebywał w latach 1967-1971, były Biertułtowy. Potem, od 1971 do 1974 r., przebywał w Katowicach-Szopienicach, 1974-1977 to pobyt w parafii w Czechowicach-Dziedzicach, 1977-1980 pobyt w Nakle Śląskim. W latach 1980-1982 był kapelanem w szpitalu w kaplicy Najświętszego Serca Jezusowego w Jastrzębiu Zdroju.

Rok 1982 – ks. Alfred Chromik zostaje powołany do budowy kościoła w Hermanicach, gdzie przebywa do 1988 r. Przedostatnią jego parafią jest Ruptawa, a od 1994 r. jest proboszczem Roju.



PROBOSZCZOWIE, WIKARZY, KOŚCIELNI

PROBOSZCZOWIE:

1. ks. Franciszek Wąsala – od 1957 do końca czerwca 1988 r.
2. ks. Janusz Frelich – od lipca 1988 do sierpnia 1994 r.
3. ks. Alfred Chromik – od września 1994 do czerwca 2007 r.
4. ks. Bogusław Mielnik – od lipca 2007 r.

WIKARZY:

1. Bogdan Wieczorek
2. Ryszard Noras
3. Andrzej Żmuda – 3 lata
4. Jacek Błaszczuk – 3 lata
5. Andrzej Kubat – 4 lata
6. Marek Wolnik – od września 2005 r., przez pół roku.
7. Tomasz Kasperowicz – od 2006 r. do nadal.

KOŚCIELNI:

1. Ludwik Skiba
2. Antoni Gamoń
3. Paweł Dajka
4. Franciszek Gamoń
5. pan Michalski
6. Antoni Smozik – obecnie
7. Krzysztof Kurek – obecnie

KSIĘŻA I SIOSTRY ZAKONNE WYWODZĄCY SIĘ Z NASZEJ PARAFII ORAZ LATA ICH PRYMICJI

1. ks. Rufin Śladek – 1963 r.
2. ks. Michał Motyka – 1978 r.
3. ks. Leonard Maciończyk – misjonarz salwatorianin, przebywający na misjach w Australii – 1986 r.
4. ks. Ambroży Skorupa – 1992 r., salwatorianin
5. ks. Wojciech Kuczera – 1992 r.
6. ks. Daniel Banaszkiwicz – 1998 r., salwatorianin
7. ks. Grzegorz Jabłonka – 1999 r., salwatorianin
8. Anna Witala – SM Angelika
9. Izabela Mura – SM Olga
10. Salomea Kuczera – SM Iwona
11. Stefania Kuczera – SM Atanazja
12. Beata Szlezinger – SM Wojciecha
13. Barbara Jabłonka – SM Barbara



Ks. Rufin Śladek z rodzicami i rodzeństwem - 1963 r.



Msza prymicyjna ks. Michała Motyki



Ks. Leonard Maciończyk salwatorianin z rodzicami Katarzyną i Antonim



Ks. Ambroży Skorupa wychodzi z domu rodzinnego



Stefania Kuczera błogosławi ks. Wojciecha przed domem rodzinnym 24.05.1992 r.



Ks. Daniel Banaszek wychodzi z domu z drewnianym krzyżem



25-lecie ślubów zakonnych s. Iwona (Salomea Kuczera) 15.08.2004 r.
(w środku s. Iwona, brat – ks. Wojciech, s. Atanazja)



Ks. Grzegorz Jablonka w domu rodzinnym



Siostry zakonne SM Angelika, SM Anastazja, SM Olga, SM Iwona



Pierwsze śluby zakonne siostry Barbary



Ks. proboszcz Bogusław Mielnik (stoi obok) w czasie obejmowania posługi w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Św. w dniu 29.07.2007 r.



Pielgrzymka parafialna z ks. Franciszkiem Wąsają do Częstochowy – 1960 r.

PRACE GOSPODARCZE W PARAFII OD ROKU 1996

- Remont wieży – pokrycie blachą, malowanie kościoła i ławek.
- Granitowa posadzka w prezbiterium wraz z granitowymi balaskami, obłożenie głównego ołtarza granitem i położenie na nim płyty granitowej (balaski i płytę ofiarował Alojzy Witala).
- Ołtarz Matki Boskiej wybudowany od podstaw z granitu (ofiarował Alojzy Witala). Płyta granitowa pod figurą św. Barbary.
- Nowa granitowa ambona (ofiarował Alojzy Witala). Granitowa zabudowa tabernakulum (ofiarowali Alojzy Witala i Bogusław Goik).
- Płyty granitowe pod krzyżem w kościele. Chrzcielnica obłożona marmurem.
- Trzy pary dębowych drzwi dla kościoła.
- Nowy konfesjonał i drzwi do wieży.
- Całkowita wymiana centralnego ogrzewania, łącznie z piecem.
- Obłożenie cokołu na zewnątrz kościoła.
- Okucie gzymsów kościoła. Nowe rynny na gzymsach. Konserwacja dachu i okien kościoła. Wymiana pięciu
- okien w zakrystii, malowanie zakrystii i kaplicy w kościele oraz położenie tam wykładziny PCV.
- Nowe krzyże pod drogą krzyżową.
- Całkowita zmiana oświetlenia kościoła – nowe reflektory. Nowy wzmacniacz i mikrofony.
- Zasilacz i mikrofon bezprzewodowy w kościele. Zasilacz i mikrofon procesyjny.
- Monstrancja duża, dwie puszkki i relikwiarz siostry Faustyny.
- Podstawy pod świeczki i świeczniki ołtarza głównego.
- Złocenia: kielich, dwie puszkki i mała monstrancja. Dziesięć ornatów, w tym cztery od Różańca.
- Tablice pamiątkowe Ojca Św. i Millenium.
- Cmentarz: malowanie płotu, chodniki, woda, szopa na narzędzia.
- Zmiana pokrycia dachu na probostwie i salkach katechetycznych.
- Wymiana instalacji wodnej i kanalizacyjnej na probostwie – instalacje wodne, kafelki, wanny, umywalki, baterie.
- Zakup kserokopiarki, nowe umeblowanie kancelarii.
- Zaadaptowanie pomieszczenia na kostnicę.
- Zakup czterech obrusów na ołtarz główny oraz chorągwi dla Dzieci Maryi i ministrantów.
- Nowa linia wodociągowa od ul. Wodzisławskiej do kościoła, domu katechetycznego i probostwa.
- Krzyż procesyjny, komplet świeczników, paschał, świeca milenijna.
- Wejście do kościoła: kostka brukowa i droga na cmentarz – pomoc miasta.
- Złocenia drzwiczek tabernakulum.

LEGENDY O RAJSKIM UTOPKU

Utopek był w stawie na Papieroku, a przebywał u Kulów w majątku. Zabawiał dzieci, kołysząc je w kolebce, mełł zboże na żarnach, pomagał w pracach domowych. Przebywał wśród ludzi, przy czym nie można było na niego krzyknąć, bo się obrażał i robił im na złość, na przykład wchodził do kołyski i tam się załatwiał. Mieszkańcy musieli go częstować tym, co zostało im w garnkach.

Kulowie już nie mogli sobie z utopkiem dać rady, poszli więc po radę do proboszcza do Boguszowic. Ten im doradził, aby poszli na cmentarz. Jak kopidoł (grabarz) będzie przekopywał grób i znajdzie kość od nieboszczyka, to mają ją przynieść do kościoła i poświęcić na Wielkanoc. Natomiast, gdy ludzie przejdą z sumy (11 mszy św.), mają tę kość wrzucić do pidła (jest to miejsce w stawie do spuszczenia wody).

Tak też zrobiono. Kiedy ostatni człowiek przeszedł, to wrzucono do pidła kość nieboszczyka i wtedy ponoć woda się wzburzyła i wylała się na łąki w kierunku Folwarków. Z tą wodą wyprowadził się Utopek.

Podobną przygodę przeżył inny mieszkaniec Roju, który wracał z wesela na rowerze i był trochę pijany. Kiedy przejeżdżał koło stawu Papierok, ktoś chwycił mu mocno kierownicę i skierował go do wody. Ta siła prowadziła jego rower i mężczyzna nawet nie spostrzegł, kiedy był już w wodzie. Zaczął krzyczeć i wołać o pomoc. Usłyszał go pracownik kopalni Jankowice, który przebywał wtedy w pobliżu pomp. Przybiegł go ratować i pomógł wyjść z wody. Oczywiście, to też była sprawka Utopka.

Spotkanie z Utopkiem miała kobieta ze Starej Wsi. Pašla obok Papieroka gęsi, które po najedzeniu się poszły do stawu się wykąpać. Na pidle siedział mały chłopiec w czerwonej czapeczce, czerwonej bluzie i zielonych galotach. Gęsi go ujrzały, gdy podpłynęły bliżej pidła. Wpadły w popłoch, zaczęły głośno gęgać, fruwać i uciekać. Biegły tak szybko, że pasterka nie mogła za nimi nadążyć.

OPOWIADAŁA GERTRUDA MOTYKA

LEGENDA O KLASZTORZE NA JUDOSZU

Inną legendą, podobno opisującą prawdziwe zdarzenie, jest legenda o klasztorze na Judoszu. W miejscu tym obecnie mieszkają siostry Szewczykowe (Kania i Rugor). Z tyłu na łąkach stał kiedyś bardzo dawno żeńsko-męski klasztor. Była w nim ogromna rozpusta. Po pewnym czasie klasztor z jego mieszkańcami zapadł się w ziemię. W tym

miejscu wypłynęło źródelko, które jest do chwili obecnej. Często pojawia się tam biała kaczka, która przelatuje nad nim lub siada na brzegu. Ta legenda jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Mnie opowiedziała ją Małgorzata Śmietana, która o klasztorze na Judoszu usłyszała od starki Przeliorzki, urodzonej w 1880r.

O NASZYM RAJU

Pieśń przekazywana z pokolenia na pokolenie, obecnie śpiewana przez Rojanki.

*Bez ta naszo rajsko wieś
miołech tam chodniczek kiejs
co jo nim chodzował i winko noszował
do mej milej na ta wiejs.
Już tam więcej nie pójda
chodniczek mi zarosto
bez te długie czasy wyrosły tam lasy
i zielono olszyna.*

*Wezna se sikiyreczka
zetna ta olszyneczka
jeszcze raz nawiydza
trzy razy loszydza
ta moja kochaneczka.*

SPIS TREŚCI

Z HISTORII ROJU	6
ŚRODOWISKO PRZYRODNICZO-GEOGRAFICZNE ROJU	7
DAWNO TEMU W ROJU	8
PARAFIA	25
ARCHITEKTURA	31
ARCHITEKTURA SAKRALNA	34
ROJANIE W I WOJNIE ŚWIATOWEJ	39
POWSTANIA ŚLĄSKIE	40
ROJANIE W II WOJNIE ŚWIATOWEJ	42
WSPOMNIENIA CZASU WOJNY	43
KALENDARIUM WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ XX WIEKU	51
WŁADZE GMINY	53
WAŻNIEJSZE INWESTYCJE	55
EDUKACJA I WYCHOWANIE	58
BIBLIOTEKA	76
ŚWIETLICA ŚRODOWISKOWA	77
ORGANIZACJE	78
ŻYCIE CODZIENNE	94
OBCHODY ŚWIĄT W ROJU.....	100
MIESZKAŃCY ROJU	104
WAŻNIEJSZE POSTACI	108
PROBOSZCZOWIE, WIKARZY, KOŚCIELNI	118